



***Caroline Anderson***



***Czuły dotyk***

Tytuł oryginału: *Tender Touch*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gavin zważył klucze w dłoni i jego niebieskie oczy zaiskrzyły się uśmiechem satysfakcji.

Pierwszy w życiu własny dom - kupiony właściwie pod wpływem impulsu. Zanim zdążył się zastanowić, już ni stąd, ni zowąd należał do niego.

To znaczy do niego i do banku.

Spojrzał na front budynku skąpany w ciepłym, różowym blasku zachodzącego kwietniowego słońca i przeszedł go dreszcz podniecenia. Z nie skrywanym zadowoleniem włożył klucz w zamek, przekręcił i wszedł do środka.

Słońce wtargnęło do wnętrza domu wraz z nim, a w jego ukośnej smudze zatańczyły drobiny unoszącego się w powietrzu kurzu.

Przydałoby się porządne sprzątanie! Ciekawie rozejrzał się po pokoju. Pozbawiony mebli wydawał się większy niż poprzednio. Oczami duszy Gavin zobaczył go takim, jakim dopiero miał być: na podłodze nowy dywan zamiast tej wystrzępionej szmaty, zakrywającej podłogę o tyle o ile, na ścianach obrazy, a oprócz tego niewielka kanapa czy fotel na biegunach... A może by wziąć kota? Właściwie niezła myśl. Miałby jakieś towarzystwo. Zdaje się, że kotka Andrew Barretta znowu ma małe. Przyjemnie byłoby mieć takie maleńkie, puszyste stworzonko.

Wprost śmiesznie rozradowany tą myślą powędrował na tyły domku, do kuchni. Jego kroki na czerwonych, kamiennych płytkach rozbrzmiewały głuchym, trochę niesamowitym echem. Rozejrzał się. Stary zlew pod dziwacznym kątem zwisał z połamanej szafki, która ledwie go

podtrzymywała. W pustym miejscu po kuchence posadzka lepiała się od brudu i pleśni, a te urządzenia, które pozostały na miejscu, z pewnością pamiętały lepsze dni.

On jednak nie dostrzegł nędzy tego pomieszczenia. W wyobraźni widział lśniącą czystością posadzkę, wyremontowany zlew osadzony prościutko w drewnianej szafce ręcznej roboty, odnowione ściany, sosnowy kredens, stół i krzesła - no i zasłonki. Zasłonki w kwiaty, bo w oknach wiejskiego domku materiał powinien być jego zdaniem kwiecisty albo w kratkę, ale kratka chyba nie rozweseli wystarczająco tego ponurego wnętrza.

Przemierzył ciasny korytarzyk z drugim wyjściem na zewnątrz i wszedł do dobudowanej na końcu łazienki. Jej wyposażenie było dość prymitywne, ale Gavin uznał, że spełnia swoje zadanie, jeśli pominąć splekaną umywalkę i pękniętą deskę sedesową. Pomyślał, że wannie przydałoby się porządne szorowanie, ale nie miał zamiaru wpadać z tego powodu w depresję.

Wrócił do pokoju frontowego, a z niego bocznymi drzwiami do następnego, dawnego pokoju dziennego należącego do przyległego domku. To pomieszczenie było nieco mniejsze, ale i tak miało pokaźne rozmiary - w każdym razie dla niego wystarczające. Stamtąd przez narożne drzwi wchodziło się na drewniane schody wiodące do jedynej sypialni na piętrze. Powędrował więc na górę i rozejrzał się.

Sypialnia wyglądała znośnie. Niewielkim wysiłkiem dałoby się zrobić z niej coś całkiem przyzwoitego.

Całe szczęście, bo w bezlitosnym świetle dnia okazało się, że cały domek wymaga znacznie więcej pracy, niż Gavin przypuszczał. Będzie

musiał znaleźć sobie lokatora, żeby zminimalizować koszty - jeśli ktoś w ogóle będzie miał ochotę w czymś takim zamieszkać. Ale zanim choćby zacznie szukać, trzeba coś zrobić przynajmniej z kuchnią i łazienką. Potem centralne ogrzewanie, instalacja elektryczna... Lista potrzeb zdawała się nie mieć końca.

Tak to jest, kiedy się ulega zachciankom, pomyślał, śmiejąc się niewesoło. Wypatrzył te dwa połączone domki dokładnie w dniu aukcji, pod wpływem nagłego impulsu stanął do przetargu i kupił je, nie mając czasu skorzystać z przywileju oględzin. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że oferta obejmuje też drugi domek. Oto jak dobrze był zorientowany!

Jego rozważny, znakomicie wszystko przewidujący ojciec wpadł w szal, gdy Gavin zwrócił się do niego z prośbą o pożyczkę na wadium.

- Zawsze pakujesz się bezmyślnie w takie sytuacje! Nie mogłeś sobie kupić porządnego, ładnego, nowoczesnego domu, jak twoja siostra? Dlaczego to musi być stara, skrzypiąca rudera? Zawali ci się na głowę i tyle będziesz z tego miał!

Gavin zachichotał, ale ochota do śmiechu szybko mu przeszła. Boże, błagam, spraw, żeby ojciec nie miał racji!

Obejrzał pozostałe pokoje. Były w nie najgorszym stanie. Trochę farby zdziała cuda, jednak nie to jest w tej chwili najpilniejsze.

Spojrzał na zegarek. Siódma. Supermarkety są jeszcze otwarte, mógłby skoczyć po materiały i zabrać się do tej straszliwej łazienki.

Sześć godzin później Gavin wyprostował się i obejrzał efekty swojej pracy. Kuchnia będzie musiała poczekać do jutra. Zdjął różowe gumowe rękawice, rzucił je do zwisającego zlewu i założywszy ręce na kark, przeciągnął się z jękiem. Miał przed sobą w najlepszym razie pięć godzin

snu, zanim znów stanie do operacji. Ziewając rozdzierająco, poszukał w kieszeni dzinsów kluczyków do samochodu, pogasił światła, zamknął drzwi na klucz i skierował się z powrotem do szpitala.

Ufał, że po weekendzie będzie miał już co pokazać potencjalnemu lokatorowi - jeśli się takowy znajdzie...

Laura Bailey nie bez lęku zmierzała na oddział chirurgiczny Audley Memorial Hospital. Ostatnio w szpitalu tak dużym jak ten pracowała trzy lata temu - trzy lata, które na zawsze odmieniły jej życie i pozostawiły w sercu rany tak głębokie, że - była tego pewna - nigdy się nie zabliznią.

Nowa praca była częścią programu rehabilitacyjnego, który miał jej zapewnić powrót - jako pełnowartościowej sile roboczej - do społeczeństwa. Laura umiała pracować i wiedziała, że jest dobra. Obawiała się raczej spotkania z nowymi kolegami, ich ciekawości. Przyszła wcześniej, bo chciała mieć to jak najszybciej za sobą.

Zobaczyła zmierzającą w jej stronę ładną, smukłą, ciemnowłosą dziewczynę w stroju pielęgniarki oddziałowej, pogrążoną w rozmowie z chirurgiem. To chyba był chirurg, bo miał na sobie strój z bloku operacyjnego, a na szyi stetoskop.

Przystanęli przy biurku, twarzami do siebie, i Laura zauważyła, że rozmowa przeszła z tematów zawodowych na osobiste. Śmiali się tym drażniącym, intymnym śmiechem dwojga kochanków, a jej ciągle obolałe serce tym dotkliwiej doznało poczucia samotności.

W tej chwili pielęgniarka też ją zauważyła i jej uśmiech stał się w otwarty, zachęcający. Ruszyła ku Laurze z wyciągniętą ręką.

- Pewnie jesteś Laura Bailey. Nazywam się Helen Russell. Witamy w naszym cyrku.

Laura poczuła, jak pod wpływem ciepłego powitania jej twarz topnieje w uśmiechu.

- W cyrku? Odnoszę wrażenie, że tu jest bardzo spokojnie.

- Nie mów hop - zaśmiała się Helen. - Fakt, że środa jak na pierwszy dzień pracy nie jest najgorsza. Sporo poniedziałkowych pacjentów poszło do domu. Mamy, oczywiście, masę nowych na jutro, więc jeszcze zdążysz się z nimi zapoznać, zanim pójdą na blok. U nas pacjenci są tak krótko, że jeśli się szybko nie zakręcisz, to możesz ich przegapić.

Laura śmiała się razem z nią, uspokojona, że przynajmniej siostra oddziałowa nie jest groźna. Prawdę mówiąc, wręcz przeciwnie - jej przyjazna postawa dodała Laurze tak potrzebnej wiary w siebie. Gdyby tylko zdołała uniknąć pytań osobistych...

- Mamy dwóch konsultantów: Rossa Hamiltona i Olivera Hendersona. Mój mąż, Tom, którego poznasz za moment, jest starszym asystentem Rossa. Dalej jest Paul Curtis, rezydent. Uważaj na niego. Jest fajny, ale jeszcze trochę zielony. Potem Sue Radley, starsza asystentka Olivera i jego asystent, Gavin Jones. Polubisz go, jest bardzo wesoły i łatwy we współżyciu. Jego nie musisz sprawdzać. Oliver uważa, że jest fantastyczny, a na jego pochwałę niełatwo zasłużyć. Tyle jeśli chodzi o lekarzy. Pielęgniarki poznasz za chwilę, kiedy przyjdą na odprawę. Na razie przejdź się może po oddziale i zorientuj, co gdzie jest. Zaraz się tobą zajmę.

Rzuciwszy Laurze następny przyjazny uśmiech, obróciła się na pięcie i zniknęła za drzwiami opatrzonymi tabliczką „Pielęgniarka oddziałowa”.

Zostawiona sama sobie, Laura poczuła, że zdenerwowanie wraca.

Obciągnąwszy biały mundurek, tak przeraźliwie nowy, że aż drażniący,

westchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i powędrowała korytarzem, zaglądając do wszystkich mijanych pomieszczeń. Śluza, magazyn, pokój zabiegowy, ośmiołóżkowa sala pacjentów z widokiem na piękny ogród. Jedna z pacjentek leżała skąpana w porannym słońcu, zasłaniając dłonią oczy. Laura spytała ją, czy nie opuścić żaluzji.

- Nie, nie, kochanie. Słońce jest tak cudownie ciepłe. Rozkoszuję się nim jak moja stara kocica. Ona też lubiła wylegiwać się na słońcu i tak jak ja nienawidziła zimy. Ach, uwielbiam słońce.

- Wspaniałe, prawda? W tym roku lato tak powoli się zbliża.

Uśmiech chorej trochę przygasł.

- Prawdę mówiąc, kochanie, nie sądziłam, że je jeszcze zobaczę, tak podle się czułam. Teraz jest lepiej, niezależnie od tego, co mi ten dzień przyniesie. Naprawdę nie chciałabym umierać zimą. To jakoś tak nieprzyjemnie, żeby wszyscy przyjaciele i krewni stali w zimnie i wilgoci, patrząc, jak trumna znika w dole. Letnie pogrzeby mają w sobie coś miłego.

Laura osłupiała. Czy ta kobieta umiera? Nie miała pojęcia, nikt w tej chwili nie mógł jej tego wyjaśnić i nie wiedziała, jak reagować na dosyć dziwną otwartość starszej pani. Może to po prostu refleksja natury ogólnej?

- Trochę jak letnie wesela - podsunęła, bacząc na możliwe oznaki zdenerwowania, ale niczego takiego nie zauważyła.

- Właśnie, przede wszystkim kwiaty nie wyglądają tak absurdalnie. Chyba się trochę zdrzemnę - powiedziała pacjentka, zwalniając tym samym Laurę z obowiązku dalszego podtrzymywania owej dosyć ryzykownej rozmowy.

Laura spojrzała na kartę wiszącą w nogach łóżka. Pacjentka Olivera Hendersona. Pod dzisiejszą datą widniał napis: „Ścisła dieta”. A więc



prawdopodobnie dziś będzie operowana. Nazywa się Evelyn Peacey. Musi się o niej czegoś dowiedzieć, gdy tylko Helen będzie miała czas.

Skończyła zwiedzanie. Oddział był jednak ruchliwy, teraz już to widziała. Kilka pielęgniarek krzątało się cicho, sprząając po śniadaniu i przygotowując oddział do dziennej zmiany, a już słyhać było, jak nadchodzą następne, roześmiane, zadowolone z pracy koleżanki.

Z piskiem i chichotem grupka pielęgniarek wtargnęła na oddział pod wodzą uśmiechniętego lekarza w białym fartuchu, któremu stetoskop wisiał na szyi jak rozluźniony krawat: To pewnie on jest przyczyną tych chichotów, pomyślała Laura.

Promieniował zaraźliwą wesołością. Miał ruchliwą, pogodną twarz; uśmiech odsłaniał dwa rzędy równych, białych zębów, od kącików oczu biegły głębokie zmarszczki, zapewne rezultat częstego śmiechu, a wokół ust rysowały się wyraźne bruzdy. W atmosferze, jaką roztaczał, Laura zapomniała nieco o zdenerwowaniu.

Gdy nadchodzący zbliżyli się do niej, jedna z pielęgniarek oświadczyła:

- Ja z tobą zamieszkać, Gavin, nawet dziś. Kiwnij tylko palcem, a jestem!

- Pomarzyć dobra rzecz, Ruth - wtrąciła inna i wszystkie znów zachichotały.

- Chodzi mi o lokatora, Ruth, a nie o bójkę z twoim mężem!

- O psiakość! - rzuciła dziewczyna ironicznie.

Wśród nowych wybuchów śmiechu nagle zauważyły Laurę. Ruth, patrząc ciekawie i przyjaźnie, zwróciła się do niej pierwsza:

- Cześć. Jesteś nową pielęgniarką?



- Tak. Nazywam się Laura Bailey. To jest mój pierwszy dzień.

- Ja jestem Ruth Davis, to jest Linda Tucker, a reszta to po prostu małolaty.

Uczennice zaprotestowały piskliwie. Kolejną falę śmiechu przerwała interwencja lekarza:

- A mnie to się nie należy prezentacja?

- Sam sobie poradzisz. Ja muszę wypić herbatę, zanim zaczniesz się kołować - oświadczyła Ruth i grupka rozpięzła się, zostawiając Laurę samą z lekarzem.

- Gavin Jones. - Wyciągnął rękę. - Jestem asystentem Olivera Hendersona. Witaj w domu wariatów.

Ujęła jego mocną, suchą, zadziwiająco ciepłą dłoń. Zdumiona stwierdziła, że jej ręce są w ten letni dzień kompletnie zimne. Gavin też to zauważył i drugą dłonią nakrył jej zziębnięte palce.

- Zimne jak lód. Nerwy?

- Trochę. - Udało jej się zmusić do uśmiechu. - Dawno nie pracowałam w takim dużym szpitalu.

Zaledwie to powiedziała, a już żałowała. Te słowa prowokowały pytania: dlaczego, gdzie pracowała przedtem, i tak dalej. Pytania, na które nie umiała i nie chciała odpowiadać.

Ale on tylko uśmiechnął się ze współczuciem i puścił jej dłoń.

- Wszystko pójdzie dobrze. Jutro będziesz miała wrażenie, że pracujesz tu od zawsze. Helen jest fantastyczna i zajmie się tobą. To w ogóle dobry zespół. Jest tak zdumiewająco mało konfliktów, że możemy się po prostu zajmować pracą.

Błękitne oczy spojrzały gdzieś poza Laurę, na koniec korytarza.

- Ciekawe, jak tam Evie - mruknął do siebie. Obejrzała się. Evelyn Peacey wciąż leżała z twarzą wystawioną do słońca.

- Czy ona umiera? - spytała Laura cicho.

- Pewnie tak. Ma ogromnego guza w okolicy przyaortalnej.

Usuniemy, co się da, ale nie wszystko. Guz nacieka kręgosłup, aortę i jedną nerkę. Jeśli będzie miała szczęście, wróci jeszcze do domu.

- Jeśli aorta nie pęknie.

- Właśnie. Prawdę mówiąc, żyje na kredyt. Ale przynajmniej umrze szybko.

- Powiedziała, że nie chce mieć pogrzebu w zimie.

- Cała Evie. Słońce, kwiaty, i żeby wszyscy się śmiali. Odkąd ona tu jest, godziny odwiedzin to istny cyrk. Będzie nam jej brakowało, gdy odejdzie.

- Kiedy operacja?

- Dziś. Jako ostatnia, bo nie wiadomo, ile to może potrwać. Przed nią jeszcze dwie... O, Helen wyszła z dyżurki, więc już ona ci wszystko opowie. Idę do pacjentów. Do zobaczenia i powodzenia.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się w odpowiedzi na uśmiech i odprowadziła go wzrokiem, wciąż zaskoczona jego ciepłem i dobrocią. Sama obecność takiego lekarza sprawia, że chorzy czują się lepiej, pomyślała i odwróciła się do Helen.

- Rozejrzałaś się?

- Mniej więcej.

- Dobrze. Widzę, że Gavin już się przedstawił. Chodź, poznasz innych, wysłuchasz raportu, a potem pomożesz mi przygotować pacjentów do operacji. Mamy mnóstwo pracy.

Nie żartowała. Kilka godzin później pod Laurą uginały się nogi. Pacjenci na blok, przyjęcia na ostrym dyżurze, chorzy po zabiegach, wypisy i jakby tego było za mało, planowe przyjęcia. Gavin i Tom też byli ciągle na nogach. Tuż przed końcem zmiany na oddział weszło dwóch starszych mężczyzn, zapewne konsultantów.

Jeden siwy, drugi szpakowaty, choć obaj około czterdziestki, wysocy, postawni, wysportowani, promieniowali zdrowiem i witalnością. Laura mogłaby się założyć, że kocha się w nich połowa pacjentek. Sama czuła się bezpieczna. Prawdopodobnie w ogóle jej nie zauważą.

Myliła się, bo przystanęli właśnie przy niej.

- Witamy, witamy - rzekł ten siwy. Mimochodem zauważyła, że ma piękne i niezwykle przenikliwe, szarozielone oczy i że wygląda na zmęczonego. Ten to naprawdę pracuje, pomyślała, a nie tylko wydaje polecenia.

- Dzień dobry - odparła, czując, że już go lubi.

- Jesteś nowa, prawda? Nazywam się Ross Hamilton, a to jest Oliver Henderson. Obawiam się, że to nam zawdzięczasz ten nawal pracy. Jak ci minął pierwszy dzień?

- Dobrze. Pracowicie, tak jak lubię.

- To świetnie. Będiesz miała więcej takich dni. No, trzymaj się i nie pozwól się zajeździć Helen. W razie jakichś kłopotów zwróć się do mnie, a ja powiem Tomowi, żeby ją przełożył przez kolano i porządnie jej przyłał.

Roześmiała się z jego dziecinnego żartu. Obaj ruszyli do chorych, gromadząc po drodze asystentów. Helen towarzyszyła jednemu zespołowi, Ruth drugiemu. Na kilka błogich minut Laura została sama. Posprzątała po

odwiedzających, zaprowadziła pacjenta do łazienki, po czym wróciła do dyżurki, gdzie zastała Gavina piszącego coś dużymi literami na kopercie:

„Mieszkanie w domku do wynajęcia. Oddzielne pokoje, kuchnia i łazienka wspólne. Poszukuję lokatora łatwego we współżyciu, któremu nie przeszkadzają prace remontowe”.

Ślady prac remontowych widoczne były na jego ciemnych włosach w postaci pobielonych koniuszków. Pewnie malując, otarł się o ścianę. Przyłapała się na rozmyślaniu, czy te włosy są tak miękkie w dotyku, jak wyglądają, i zaraz się za to skarciła. Też coś! Przecież to kolega z pracy - mężczyzna. A z tym już skończyła. Na zawsze.

Gavin wyczuł jej obecność, ale musiał się skupić na pisaniu. Skończył, z westchnieniem odłożył długopis, pozwolił krzesłu opaść z powrotem na tylne nogi i obdarzył ją uśmiechem,

- Cześć. Jak minął dzień?
- Pracowicie. Widzę, że szukasz lokatora.
- Tak. Czy to zgłoszenie? Roześmiała się i potrząsnęła głową.
- Znajdę sobie mieszkanie, ale na razie zatrzymałam się u rodziców.

Tak jest najprościej.

- To gdzieś w pobliżu?
- Nie bardzo, ale nie mam nic przeciwko dojazdowi. To tylko chwilowe rozwiązanie. Właśnie po pracy mam oglądać jakieś mieszkania.

Jej piękne, łagodne, brązowe oczy, czujne i nieskończenie smutne, ujęły go za serce. Obudził się w nim tamten mały chłopiec, który przyniósł do domu rannego jeża i pielęgnował go, aż wyzdrowiał. Teraz zapragnął przytulić tę dziewczynę i powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze.

Oczywiście, niczego takiego nie zrobił. Na pewno by się oburzyła. Przecież dopiero się poznali. Ale ten wyraz smutku i nieufności go intrygował. Już i Helen, i Ruth zwróciły na to uwagę. Co może być przyczyną? Ukochany? Może mąż? Mieszka z rodzicami, a przecież na pewno jest prawie jego rówieśnicą. Większość kobiet po dwudziestce mieszka samodzielnie albo z partnerem.

A może ponosi go wyobraźnia? Ale te pełne żalu brązowe oczy, jak oczy skopanego szczeniaka... Boże, chyba zwariowałem. Pewnie nic jej nie jest.

Jeszcze raz na nią spojrzał. No tak, niepokój.

- Coś nie w porządku? - spytał łagodnie.

- Proszę? - Jakby się ocknęła.

- Wyglądasz na zmartwioną.

- Po prostu nie lubię mieszkać w mieście.

- Więc daj sobie spokój z mieszkaniami i chodź obejrzeć mój domek.

Spojrzała na niego, jakby był niespełna rozumu.

- Nie mogę! - odparła zgorszona.

- Dlaczego?

- Dlatego. - Wzruszyła ramionami.

- Dlatego że co? Że ja jestem mężczyzną, a ty kobietą? I co z tego?

Poza tym to są właściwie dwa domki połączone parterem, ze wspólnym wejściem. Na razie jest tylko jedna łazienka, ale jestem pewien, że dalibyśmy sobie radę. Piętra są całkiem oddzielne, miałybyś absolutny spokój. - Uśmiechnął się prowokująco. - Daję ci słowo, Laura, że nie zajdę ci za skórę. Jestem nieźle wychowany i umiem nawet zmywać.

Zawahała się, przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

- Raczej nie, ale dzięki za propozycję. - Spojrzała na zegarek. -

Koniec pracy. Nie do wiary.

- Zmęczona? - spytał współczująco.

- Troszeczkę. Jak ci poszło z panią Peacey?

- Evie? - Uśmiech znikł z oczu Gavina. - Fatalnie. Gorzej niż się spodziewaliśmy na podstawie tomografii. Guz nacieka całą aortę prawie do serca. Usunęliśmy, co się dało, ale to kropla w morzu. Niestety, dni Evie są policzone. - Wstał i wsunął kopertę do kieszeni. - Pójdę z nią chwilę pogadać, a potem do bufetu powiesić ogłoszenie na tablicy. Jesteś pewna, że nie zdołam cię namówić?

Potrząsnęła głową.

- Spróbuję obejrzeć te mieszkania. Jeszcze raz dziękuję. Jestem pewna, że kogoś znajdziesz.

Jej odmowa wzbudziła w nim odruch żalu, ale nie zamierzał jej zmuszać. Ma czas. Może mieszkania okażą się ohydne? Nie wyjmując ręki z kieszeni, zacisnął kciuk.

Mieszkania istotnie były ohydne. Jedno dosłownie przyklejone do gazowni, drugie blisko torów kolejowych. Tak blisko, że gdy przejeżdżał pociąg, Laura nie słyszała, co mówi właściciel.

Przygnębiona perspektywą trzydziestokilometrowej podróży dwa razy dziennie lub tak nędznego lokum, wsiadła do samochodu i ruszyła przed siebie, rozmyślając, co począć.

Mieszkań w mieście było jak na lekarstwo - w każdym razie takich, na które mogła sobie pozwolić. Te znośne kosztowały przynajmniej dwa razy tyle, ile była w stanie zapłacić. Poza tym nie cierpiała miasta. Całe

życie mieszkała na wsi i sama myśl o życiu w takim tłumie przyprawiała ją o dreszcze.

Zostawała jeszcze jedna możliwość, ale Laura nie wiedziała, na ile poważna była propozycja Gavina i czy to mądrze mieszkać z kimś, z kim się pracuje. Jednego była pewna: że pod względem emocjonalnym Gavin nie stanowi dla niej zagrożenia. Nie próbował flirtować, zachowywał się przyjaźnie, ale w sposób szczerzy i pozbawiony podtekstów. Czuła do niego zaufanie.

Wiedziona impulsem, pojechała do szpitala, odnalazła ogłoszenie, przepisała numer telefonu i zadzwoniła nie czekając, aż opuści ją odwaga.

- Gavin Jones - usłyszała i wzięła głęboki wdech.

- Gavin? Tu Laura... Bailey. Ze szpitala. Mmm... O tym domku to mówiłeś poważnie?

Na chwilę zapadła cisza, po czym znów zabrzmiał głos Gavina, łagodny, jakby chciał ją uspokoić:

- Jak najbardziej. Chcesz wpaść i obejrzeć?

- A mogę? - Przygryzła wargę.

- Oczywiście. Kiedy?

- Dzisiaj? - Byle szybko, zanim wpadnie w popłoch i zrezygnuje.

- Świetnie. Jadłaś już kolację?

- Kolację? - Zaśmiała się. - Nawet jeszcze nie zdjęłam mundurka.

- W takim razie wpadaj. Zjemy coś, a potem cię oprowadzę po domu.

Ostrzegam, że kucharz ze mnie żaden, ale chętnie podzielę się z tobą wszystkim, co zdołam znaleźć.

Wyczerpana, przygnębiona i głodna jak wilk, zgodziła się z radością. Gavin opisał jej drogę i odłożył słuchawkę. Znów zdenerwowana wróciła



do samochodu i spojrzała na pospiesznie nagryzmołone wskazówki? Czy trafi?

Nie minęło dziesięć minut, a już dotarła do celu podróży. Ładny, różowawy, a w zachodzącym słońcu łososiowy domek w uroczym ogrodzie, porośniętym starymi krzewami i rozkwitającymi bylinami.

Trochę zarośnięty, ale przy odrobinie starań będzie przepiękny, pomyślała i aż ją palce zaswędziały, żeby się do niego zabrać. Wjechała na podjazd i zahamowała obok samochodu Gavina. W tej chwili w drzwiach stanął gospodarz. Oparty o framugę, z zachęcającym uśmiechem czekał, aż Laura wysiądzie.

Zbliżając się do niego w olśniewającym blasku wieczornej zorzy, Laura doznała przedziwnego uczucia, że dotarła do domu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ze swojego punktu obserwacyjnego w drzwiach Gavin pilnie się Laurze przyglądał. Chciał wyjść jej na spotkanie, otworzyć drzwiczki i pomóc wysiąść z samochodu, ale zmusił się, żeby zostać na miejscu.

Domek spodobał się Laurze. Nie trzeba było skończyć psychologii, by to zauważyć. Uczucia miała wypisane na twarzy.

Nie mógł powściągnąć uśmiechu. Gdy zobaczył domek po raz pierwszy, zrobił na nim takie samo wrażenie i przyjemnie mu było dzielić to uczucie z drugą osobą.

- Cześć. Witaj w moich skromnych progach - powitał Laurę i popchnąwszy drzwi, zaprosił ją do środka.

Przeszła przez próg i zaczęła się niepewnie rozglądać, a Gavin natychmiast zobaczył wewnątrz jej oczami: gołe i raczej smętne.

- Na razie jest trochę pustawo - tłumaczył się pospiesznie. - Mieszkam tu dopiero od tygodnia i przez cały ten czas pracowałem nad przywróceniem ładu i czystości. Teraz nadeszła pora na przytulność.

Ku jego uldze odwzajemniła uśmiech. Zajrzała do czystego, ale prawie pustego pokoju.

- Tu będzie cudownie. Czy to może miejsce na kominek?

- Chyba tak. Miałem zamiar zająć się nim, ale bardziej mi zależało na nie ciekącym zlewie.

Jej uśmiech nappełnił go ciepłem.

- Doskonale rozumiem. Czy miałeś z tym dużo pracy?

- Odrobinę. Ale dojdziemy i do tego. Teraz chodź zobaczyć to, co najważniejsze dla ciebie.

Poprowadził ją do drugiej części i odwrócił się w samą porę, by zobaczyć wyraz jej twarzy.

- Och, Gavin, jak tu ślicznie! - zawołała.

Jej uśmiech był hojną nagrodą za jego wysiłki. Mebelki i odpowiednie do nich zasłony znalazł w sklepie z używanymi rzeczami. Jego siostra, choć zajęta niedawno urodzonym dzieckiem, uprała je i pomogła zawiesić. Miękki, zielony dywan był nowiusieńki— dzięki uprzejmości banku. Gdy prowadził ją po schodach na górę, serce biło mu trochę szybciej. Z jakichś zwariowanych, niewytłumaczalnych powodów nagle stało się niezwykle ważne, by Laurze spodobała się sypialnia, by zechciała dzielić z nim dom, by mógł jej strzec, opiekować się nią i chronić przed wszelkim cierpieniem.

Niepotrzebnie się martwił. Laure zachwycił mały pokoik ze starym drewnianym łóżkiem, które tak trudno było wtaszczyć po schodach, prostą komodą i wyplatany krzesłem, przykrytym ładną poduszką, pasującą do zasłon, które jego siostra chciała wyrzucić.

- Przepiękny - westchnęła. Podeszła do okna i spojrzała na wieś i daleką sylwetkę kościoła. - Gavin, tu jest cudownie.

- Chodź zobaczyć kuchnię-przynaglił zaniepokojony, że gdy zobaczy jej prymitywne wyposażenie, zmieni zdanie i ucieknie.

Ona tymczasem została. Przy kolacji złożonej z prostej sałatki, świeżego chleba i kruchego wiejskiego sera zakupionego w przydrożnym sklepiku opowiedział jej o swoich planach, a ona podsuwała mu nowe pomysły i napełniła go takim entuzjazmem, że miał ochotę zacząć natychmiast.

Powstrzymał się jednak, zrobił kawę i obserwował ją ukradkiem. Boże, ależ ona jest śliczna. Śliczna, zmęczona i wciąż taka czujna. Dlaczego?

- No i co? - Jego cierpliwość w końcu się wyczerpała. Zaryzykował uśmiech. - Czy chcesz tu zamieszkać?

Udało mu się nie powiedzieć „ze mną”, choć wypowiedział te słowa w myślach. Byłaby to całkiem inna propozycja niż ta, którą jej na początku złożył.

Odpowiedziała także ostrożnym uśmiechem.

- Chętnie, jeśli będzie mnie na to stać. Nie powiedziałaś nic o opłatach.

Podzielił zaplanowaną cenę przez dwa.

- To śmiesznie mało! Powinno być dwa razy więcej.

Czyli tyle, ile chciał z początku. W końcu ustalili kompromisową cenę-pośrodku. Napięcie uszło z Gavina jak powietrze z przekłutego balonu.

- Kiedy chcesz się wprowadzić? - spytał po chwili. Laura znów przygryzła wargę drobnymi ząbkami.

- Jutro? - zaproponowała nieśmiało. - Chyba że to za wcześnie...

Jego serce zamarło. Za wcześnie? Skąd!

- W porządku - rzucił niedbale. - Po pracy?

- Jutro mam drugą zmianę. Mogłabym przywieźć swoje rzeczy rano.

Nie mam ich dużo.

- Dam ci teraz klucze.

- Tylko że nie wzięłam książeczki czekowej. Nie chcesz pieniędzy z góry?

- A po co? Czyżbyś miała zamiar uciec z moimi pięknymi meblami?

- Kto wie? - przekomarzała się, a Gavin poczuł dławienie w gardle.

Niech to diabli, ależ jest śliczna, kiedy się tak uśmiecha...

Odstawiła kubek i wstała z wyraźnym ociąganiem.

- Muszę jechać. Rodzice będą się niepokoić.

- Zadzwoń do nich.

- Mogę?

Rozmawiała bardzo krótko. Nie chciał, żeby opuszczała jego dom, ale w końcu wyszła: z kluczami i obietnicą, że odszuka go następnego dnia w szpitalu i da mu czek. Odprowadził ją do samochodu, z trudem powstrzymując się, żeby jej nie uściskać.

Gdy odjechała, wrócił do domku i ostrożnie usadowił się na jej krześle. Było jeszcze ciepłe, a w powietrzu przetrwał ślad jej zapachu. Palce bezwiednie błądziły po poręczy, obrysowując rozkwitłe róże na deseni obicia. Zamyślonym wzrokiem wodził po pokoju.

Po raz pierwszy, odkąd tu zamieszkał, zrozumiał, co sprawia, że budynek staje się domem.

Kobieta...

Ale nie pierwsza lepsza kobieta. Laura...

Nie wierzyła własnemu szczęściu. Domek okazał się uroczy, Gavin niezwykle miły, a pierwszego dnia w pracy też jej dobrze poszło. Może nowe życie nie będzie takie złe?

Zaniosła swój skromny bagaż do ślicznej, małej sypialni i rozejrzała się. Na łóżku czekała świeżutka, wykrochmalona pościel, a przy nim jakimś cudem pojawił się nocny stolik z lampką. Gdy zeszła na dół, na kuchennym stole znalazła kartkę:

„Częstuj się wszystkim, na co masz ochotę. Do zobaczenia - Gavin”.

Zrobiła kawę i poszła z nią do pokoju dziennego Gavina. Miała własny, ale z jakiegoś powodu ciągnęło ją tam, do tego masywnego, wygodnego fotela.

Zwinęła się na nim, przytuliła twarz do oparcia i złowiła ślad zapachu jego wody po goleniu o rześkiej, cytrusowej nucie, tak różnej od znienawidzonej gorzkosłodkawej.

Zapach wywołał obraz jego postaci, dziwnie bliskiej. Śmieszne, przecież wcale go nie знаła, a jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest z nim jakoś związana i że ten dom jest jej przeznaczeniem.

Bez sensu. Nie życzyła sobie żadnych więzi, a już Gavin jest ostatnią osobą, o której mogłaby myśleć.

On po prostu nie jest taki, nie przypomina innych młodych lekarzy krążących po szpitalu i promieniujących testosteronem i arogancją.

Na samą myśl o Gavinie w takiej roli zachichotała. Nie żeby był nieatrakcyjny, skądże znowu. Ma ładne, regularne rysy, jeśli pominąć lekko skrzywiony nos, który stanowi pewnie pamiątkę po jakimś okropnym sporcie typu rugby. Nie jest potężny, ale dobrze zbudowany. No, może trochę za szczupły, pomyślała krytycznie i przysięgła sobie przyrządzać mu solidne posiłki, żeby nabrał trochę ciała. Ale nogi ma krzepkie. Oczami wyobraźni zobaczyła go w dżinsach i uprzytomniła sobie, że właściwie jest bardzo interesującym mężczyzną -dla kogoś, kogo mężczyźni interesują.

Po tym, co przeżyła, trudno byłoby się jeszcze interesować jakimkolwiek mężczyzną. Konsekwencje są zbyt okrutne, cena zbyt wysoka.

Wstała i odniosła kubek do kuchni. Trzeba się przebrać i jechać do szpitala, dać Gavinowi czek i być gotową do pracy na dwunastą trzydzieści. A tu już po jedenastej! Pobieгла na górę, zdjęła dżinsy i sweter, i cisnęła je na krzesło. Włożyła sukienkę, zasunęła zamek i zapięła pasek. W pośpiechu nie mogła prosto włożyć rajstop, sznurowadła jej się plątały... Minęły wieki, zanim w końcu opuściła dom. A po drodze zaczęła się martwić. Czy znajdzie go od razu? Denerwowała ją myśl, że jest mu winna pieniądze.

Ale niepotrzebnie się przejmowała. Znalazła go bez trudu. Był na oddziale: miał chirurgiczny kitel i rozczochrane włosy. Z nagłym zdziwieniem stwierdziła, że jest lepiej zbudowany, niż jej się wydawało, wyższy, silniejszy, bardziej... męski? Serce w niej zamarło pod wpływem przerażającego uczucia, że popełniła straszny błąd.

Wtedy ją spostrzegł. Jego niebieskie oczy pojaśniały nagle, a twarz zmarszczyła się w przyjaznym, powitalnym uśmiechu.

- Cześć. Wszystko w porządku? Poradziłaś sobie? - spytał, a jej lęk rozplynął się jak mgła w porannym słońcu. Podała mu czek.

- W porządku - odparła, czując, że mówi prawdę.

Popołudnie minęło szybko. Laura poznała jeszcze Sue Radley, starszą asystentkę Olivera, osobę sympatyczną, choć powściągliwą.

To jej odpowiadało. Nie życzyła sobie intymnych pogawędek, na które zresztą nie było specjalnie czasu.

Gorzej było z Ruth. Mężatka zaledwie od pół roku, choć odgrażała się, że zamieszka z Gavinem na każde jego skinienie, tryskająca szczęściem, radosna, ciekawska, stanowiła wyraźne zagrożenie dla spokoju



ducha Laury. Podczas wspólnej pracy paplała wesoło o swoim nowym domu i o mężu, Bobie, który pracował w zespole pogotowia.

- No a ty? - spytała, wieszając pojemnik z solą fizjologiczną na stojaku do kroplówek. - Nie masz męża? Rozwiodłaś się? A może jesteś wdową?

- Nie mam męża - odparła dla uproszczenia.

Nie było to właściwie kłamstwo. Nie ma teraz męża. Ciekawe, dlaczego Ruth nie wymieniła pozycji „mężatka”. Na wyjaśnienie nie musiała czekać długo. Tam-tamy zdążyły już pójść w ruch.

- Słyszałam, że zamieszkałaś z Gavinem, ty szczęściaro.

- Trudno to tak nazwać. On ma przecież dwa domki. Jeden zajmuję ja.

- Ale są połączone i macie wspólną kuchnię i łazienkę, prawda?

Ona wszystko wie, pomyślała Laura z rozpaczą.

- Na pewno nie będziemy sobie przeszkadzać. Zresztą, zważywszy na to, że pracujemy na zmiany, chyba niewiele się będziemy widywać.

- Na twoim miejscu wykorzystałabym szansę. - Ruth wydeła usta. - Ten facet to naprawdę ktoś. Na pierwszy rzut oka można go wziąć za lekkoducha, z tą jego wesołością i upodobaniem do wygłupów, ale pod spodem jest szczerze złoto.

- Jest bardzo miły - odparła Laura skrepowana, byle coś powiedzieć.

Przykryła śpiącą pacjentkę, sprawdziła kroplówkę i ruszyła dalej, a Ruth za nią.

- Tak, bardzo miły i dobry, aż za bardzo. Przez to tak strasznie ciężko pracuje. Oliver ogromnie go ceni, ale to ma tę złą stronę, że powierza mu coraz więcej obowiązków, a Gavin traktuje wszystko bardzo serio.

Na pewno. Nawet znając go tak krótko, Laura była o tym przekonana. Może sprawiać wrażenie żartownisia, ale nie ma w sobie nic sztucznego.

Z jednej z sal odezwał się dzwonek i Laura pospieszyła na wezwanie, zadowolona, że może uciec od Ruth i jej gadania o Gavinie. I tak zaczynał zajmować za dużo miejsca w jej myślach...

Późnym popołudniem z intensywnej terapii wróciła Evie Peacey. Jej stan poprawił się na tyle, że można ją było przenieść, ale wymagała indywidualnej opieki pielęgniarstwa. Zadanie to przypadło Laurze.

Umysł Evie był jeszcze trochę przyćmiony lekami, ale jak zwykle zdobyła się na dowcip.

- Niezła metoda odchudzania, co? - szepnęła schrypniętym głosem. Jej twarz zmarszczyła się w bolesnym uśmiechu.

Laura poklepała Evie po brzuchu, jej najsłabszym punkcie, i odpowiedziała z uśmiechem:

- Może i ja powinnam namówić Gavina, żeby mnie otworzył i ujął mi trochę sadła?

Evie pokręciła głową na znak sprzeciwu.

- Masz wspaniałą figurę, Lauro... Czy mogę ci mówić po imieniu?

- Oczywiście, ale pani jest dla mnie zbyt miła. Ważę trochę za dużo.

- Nie, jesteś po prostu kobieca. To co innego. Kobieta powinna być miękka, nie kanciasta i koścista jak mężczyźni. Na te chude może i przyjemnie popatrzeć, ale spytaj mężczyznę, do której chciałby się przytulić!

Z tyłu rozległ się chichot. Laura z zamierającym sercem odwróciła się i ujrzała w drzwiach Gavina, który wyglądał na bardzo zadowolonego. W

sekundę później otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie w niewinnym, platonicznym, a zarazem niezwykle niepokojącym uścisku.

- Masz świętą rację, Evie. Kto chciałby się przytulać do patyczaka?

Evie zacharczała i jęknęła. Twarz Gavina natychmiast wyraziła skruchę. Puścił Laurę, zbliżył się do Evie i ujął jej dłoń.

- Nie wolno się pani śmiać z moich dowcipów, tylko ze swoich. Jak się pani czuje po przeniesieniu?

- Może być - mruknęła, wyraźnie zmęczona.

- Bardzo boli?

- Zgodnie z oczekiwaniami. Wszystko jest dobrze, dopóki nie muszę się ruszyć.

- Damy pani więcej środków przeciwbólowych. Lauro, możesz trochę przyspieszyć pompę z petydyną? Podkrecaj ją dodatkowo przed każdym zabiegiem. Obejrzę jeszcze pani brzuch, Evie. Chcę zobaczyć, czy ładnie wygląda.

Jego uśmiech mógłby stopić lodowiec, pomyślała Laura, pomagając mu odsłonić brzuch chorej.

Gavin uniósł koszulę i zdjął opatrunek, by skontrolować swoje dzieło. Długie cięcie wyglądało czysto i zdrowo, choć na pewno było bardzo bolesne. Evie odżywiano jeszcze wyłącznie kroplówkami, a zawartość jej żołądka odsysano co godzinę przez sondę, by jelita w operowanej okolicy miały czas wrócić do normalnego stanu.

Zadowolony z wyniku oględzin, Gavin zakrył ranę opatrunkiem, poprawił koszulę i delikatnie nakrył Evie kołdrą.

- Ujdzie. Dobrej nocy! Proszę mi tu nie zabawiać całych pułków i do zobaczenia rano, dobrze?

Evie skinęła głową. Czule musnął jej policzek i skinieniem dał znak Laurze, by podeszła do drzwi.

- Przepisałem jej więcej petydyny. Uważaj na nią w porze odwiedzin. Oliver pozwolił przyjść wyłącznie najbliższej rodzinie i tylko na parę minut. Nie chcę, żeby zamęczyły ją tabuny gości.

- Zasłonię ją własnym ciałem - obiecała Laura żartobliwie.

- Dobrze. Masz coś na kolację czy chcesz, żebym ci zostawił jakieś jedzenie?

Ten nagły przeskok zbił ją z tropu.

- Nie, nie, zjem tutaj - rzuciła szybko. - Nie przejmuj się mną.

Chwilę patrzył jej w oczy i miała wrażenie, że zamierza coś powiedzieć, ale w końcu rzucił tylko: „Do zobaczenia”, uśmiechnął się, pomachał ręką Evie i wyszedł.

- Uroczy człowiek - westchnęła Evie, gdy Laura mierzyła jej ciśnienie, tętno i wpisywała wyniki do karty. - Szef też jest miły, ale doktor Jones... Nie wiem, jest taki troskliwy, jakbym naprawdę coś dla niego znaczyła.

- Bo pani znaczy - zapewniła ją Laura. - Wszyscy tacy jesteśmy. Każdy pacjent wiele dla nas znaczy. Dlatego tu pracujemy.

Odwiesiła kartę, pogładziła miłą, wciąż pulchną dłoń i ogarnął ją smutek, że ta dzielna i wesoła pani zgaśnie lada moment niby płomień świecy.

- A może by się pani spróbowała teraz przespać? Za pół godziny będę musiała znów pani przeszkodzić, więc czemu nie skorzystać z chwili spokoju?

Chora drzemała, to znów się budziła, a wtedy Laura czytała jej pisma ilustrowane, a potem opowiadała o swoim dzieciństwie na wsi.

- Jak to się stało, że dotąd nie wyszłaś za mąż? - spytała naraz Evie.

Laura postanowiła jej odpowiedzieć, starannie dobierała jednak słowa.

- Zanim się podejmie takie zobowiązanie, trzeba być bardzo pewnym osoby, z którą się ma spędzić życie. Trudno o taką pewność, gdy nie wiadomo, jaki ten człowiek będzie rano, w trudnych sytuacjach, kiedy na przykład zabraknie pieniędzy na spłatę kredytu albo kiedy zacznie zawodzić zdrowie. Choćby nie wiem jak się starać, nigdy się wszystkiego nie przewidzi.

Evie przyglądała się jej bacznie.

- Mówisz tak, jakbyś to znała z doświadczenia. Laura unikała jej wzroku.

- Tyle się o tym teraz mówi, że już wszyscy jesteśmy ekspertami. No, czas panią odwrócić. Zawołam tylko koleżankę, żeby mi pomogła.

Powoli napływali goście. Laura ostrzegała wszystkich, że wolno im zostać tylko chwilę. Mężowi Evie pozwoliła posiedzieć dłużej, lecz nawet jego wizyta wyczerpała chorą. Laura widziała, jak bardzo Evie wyczerpują starania, żeby być dzielną i wesołą, więc po chwili przeprosiła także pana Peacey.

- Żona jest jeszcze słaba, obolała i musi teraz odpocząć. Niech pan przyjdzie jutro rano. Powinno być lepiej.

- Dobrze. Dziękuję, siostrze,

Od drzwi posłał żonie pocałunek. -Laura zauważyła, że w tym momencie Evie się załamała.

Opatuliła ją kołdrą i odgarnęła włosy z wilgotnego czoła.

- Proszę odpoczywać. Nikogo już tu nie wpuszczę, więc może pani spać.

Chora zamknęła oczy i po chwili zasnęła. Laura spoglądała to na monitor, to na jej twarz. Miała dopiero sześćdziesiąt cztery lata, jej mąż był taki smutny. To musi być dla niego straszne, może gorsze niż dla niej, bo gdy Evie odejdzie, będzie musiał żyć dalej sam.

W drzwiach pojawiła się czyjaś głowa.

- Dasz sobie przez chwilę radę beze mnie? - spytała Linda Tucker. - Mam teraz przerwę, więc zostajesz z uczennicą. Dobrze?

- Mam nadzieję, że nie będę musiała zostawić Evie.

- Jeśli coś się stanie, zawsze ktoś cię zastąpi. Niedługo wracam.

- Zostaw drzwi otwarte i powiedz innym, gdzie jestem. Oczywiście, że zaraz coś się stało. Przecież wiadomo, że problemy zawsze pojawiają się w najmniej odpowiednim momencie.

Jeden z pacjentów po zabiegu poczuł się źle. Ciśnienie nagle mu spadło, tętno wzrosło. Wszystko to wyglądało na krwotok. Chory ten zgłosił się z powodu podkrwawiania z odbytu. Podczas badania stwierdzono ograniczony stan zapalny odbytnicy i przeprowadzono miejscową kauteryzację. Ponieważ jest to drobny zabieg, następnego dnia pacjent miał iść do domu, ale Laura miała dziwne przeczucie, że tak się nie stanie.

- Słabo mi - powtarzał.

- Coś pana boli?

- Mam kurcze, tak jak przy biegunce. - Nagle oczy mu się rozszerzyły i chwycił Laurę za rękę. - Och, nie, chyba zabrudziłem prześcieradło! Czy to znowu to samo?

Podniosła kołdrę, powstrzymała się od reakcji na widok jeziora krwi i nacisnęła dzwonek.

- Obawiam się, że tak. Poproszę doktora Russella, żeby się panem zajął.

Po chwili Tom Russell był na oddziale. Obrzucił chorego krótkim spojrzeniem i zabrał go z powrotem na blok operacyjny. Zanim Linda wróciła po przerwie, Laura zastąpiła zdenerwowaną uczennicę przy Evie i znów siedziała w jej małym pokoiku, przeglądając czasopisma.

- Wszystko w porządku? - spytała Linda wesoło.

- Jeśli nie liczyć krwawienia u pana Longa.

- Richard Long? - Linda zmarszczyła brwi. - Zdawało mi się, że już jest po zabiegu.

- Owszem. Ale wrócił na blok. Znowu dostał krwotoku, i to porządnego. Pewnie go teraz otwierają.

- O Boże! I co z nim? - Roześmiała się nerwowo. - Co za idiotyczne pytanie. Przepraszam. Zdaje się, że na odpowiedź trzeba będzie poczekać. Jak Evie?

- Dobrze.

- Całe szczęście. Może chociaż nie będzie miała powikłań pooperacyjnych? To niesprawiedliwe, że na taką miłą starszą panią jak ona wałęsa się wszystkie nieszczęścia. - Linda zerknęła na zegarek. - Chcesz coś zjeść? Posiedzę przy niej.



- Nie warto, już prawie dziewiąta. Pójdę później, jak skończę dyżur.

Nie jestem głodna.

- Na pewno? To pójdę prześcielić łóżko Dicka Longa. Bo chyba wróci?

- Nie chcę nic mówić. Wyglądał dość kiepsko. Linda westchnęła.

- Zadzwoń na blok.

Poszła do dyżurki. Po chwili wróciła.

- Jest już na pooperacyjnej. Zdażyli w samą porę. Właśnie przetaczają mu krew. Pójdę zdać raport Jean Hobbs i zaraz możesz iść.

Laura skinęła głową i zajęła się Evie. Była za trzy dziewiąta. Nie budząc chorej, zmierzyła tętno, policzyła częstość oddechów, sprawdziła ciśnienie. Podczas pracy myślała o nowym domu i jego gospodarzu. Jaki on jest?

Skromny i dość zabawny, oceniła. Było do niego podobne, że przez całą noc słucha rocka albo o trzeciej nad ranem wierci dziury w ścianie. Ale przede wszystkim czuła, że nie będzie próbował jej przeświecić.

Po dyżurze pojechała prosto do domu. W pokoju dziennym było ciemno. Gavin nie dawał znaku życia. Nie wiedziała, czy nie powinna pukać, skoro musi tamtędy przejść. Nie chciała za nic w świecie zakłócać jego prywatności. Taki mężczyzna jak on musi przecież mieć dziewczynę.

Wyobraziwszy sobie scenę, którą mogłaby ujrzeć, poczuła, że policzki jej płoną. Stała przy drzwiach, wahając się, gdy Gavin nagle wyszedł z kuchni, ubrany tylko w dzinsy. Gdy zapalił światło, jej oczy gwałtownie się rozszerzyły.

Włosy porastające klatkę piersiową były wyraźnie wilgotne. Dzinsy trzymały się jedynie dzięki suwakowi, bo guzik u paska był nie zapięty -

pewnie dlatego, że Gavin wkładał spodnie w pośpiechu. Miał gołe stopy, więc zapewne pod dzinsami był nagi...

Uśmiechnął się, wcale nie speszony swoim wyglądem.

- Cześć. Miałaś dobry dzień? Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Tak, spokojny. Evie czuje się dobrze.

- Świetnie. Ubiorę się i zaraz wracam. Jadłaś coś?

- Nie miałam czasu.

Jego usta drgnęły, a jej serce podskoczyło. Nie bądź śmieszna, zbesztala siebie w myślach. To twój gospodarz i kolega, więc się uspokój.

- Wiedziałem, że tak będzie, i czekałem na ciebie. Przygotowałem curry. Pracowałem w ogrodzie i musiałem wziąć prysznic. W kuchni jest otwarte wino, nalej sobie.

Szybko i lekko pobiegł na górę do sypialni.

Starając się nie wyobrażać sobie, co on tam może robić, Laura poszła do siebie, zastąpiła strój pielęgniarzki dzinsami i bluzą i weszła do kuchni tuż przed Gavinem.

Teraz wyglądał przyzwoicie. Miał na sobie również bluzę, a stopy przyodział w jaskraworóżowe skarpetki-kapcie. Na podszewkach dojrzała gumowe, fioletowe ślady zwierzęcych łapek.

- Fantastyczne skarpetki - stwierdziła, a on zachichotał.

- To prezent gwiazdkowy od mojej siostry. Nalałaś sobie wina?

- Nie, dopiero weszłam.

Sięgnął po butelkę, która stała za jej plecami. Pachniał czystością i zdrowiem. Odsunęła się lekko, żeby zrobić mu miejsce.

Napełnił kieliszki, podał jej jeden, a swój podniósł do góry.

- Za nas! Żebyśmy się nie kłócili o pastę do zębów i o to, czyja kolej na zmywanie!

Toast był niewinny, ale śmiejąc się i trącając z nim kieliszkiem, napotkała jego oczy i zauważyła, że na ułamek sekundy zapłonął w nich błękitny płomień. A może to sobie wyobraziła?

Pociągnęła łyk wina i wyjrzała przez okno.

- A więc co robiłeś w ogrodzie? - spytała najnormalniejszym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

- Odgruzowywałem - odparł posepnie. - To po prostu katastrofa. Zdaje się, że cała okolica używała go jako śmietnika.

- Mogę zobaczyć?

- Oczywiście.

Wyszła za nim do ogrodu, wdychając woń wieczornego powietrza.

Bez pachniał oszałamiająco. Znalazła go w środku ogrodu, na trawniku, który aż prosił o odrobinę uwagi.

- Pewnie nie wiesz wiele o ogrodnictwie? - spytał Gavin z nadzieją, że jest inaczej.

- Nawet sporo. Uwielbiam pracę w ogrodzie.

- Uwielbiasz? To posłuchaj, ja będę zmywał, a ty będziesz się zajmować ogrodem. Dobrze?

- Załatwione. Nienawidzę zmywania.

- Wiedziałem, że pasujemy do siebie.

Jego miękki głos zabrzmiał w półmroku tak jakoś ciepło. Wyciągnął rękę i ułamał gałązkę bzu, a potem przysunął się bliżej, o wiele za blisko, i wetknął ją Laurze za ucho. Odniosła wrażenie, że teraz Gavin obejmie ją i

pocałuje, psując w ten sposób wszystko, ale ku jej zdziwieniu on się odsunął.

- Powinniśmy coś zjeść. Nie wiem, jak ty, ale ja konam z głodu - powiedział.

Nie była pewna, czy sobie to wyobraziła, czy w jego głosie naprawdę zabrzmiało napięcie, jakby i on wyczuł coś niezwykłego w tamtej chwili i postanowił się wycofać.

Kolacja była pyszna. Laura nie zdawała sobie sprawy, że była tak głodna - i tak zmęczona.

- Idź do łóżka - zarządził Gavin. - Wyglądasz na wykończoną.

- Bo jestem - przyznała i uśmiechając się z wdzięcznością, poszła do siebie. Przebrała się w starą koszulę nocną, szlafrok, zebrała rzeczy do prania i zeszła do łazienki.

Nie widziała Gavina, ale gdy umyta i pozbawiona makijażu, z rozpuszczonymi i lśniąco od szczytkowania włosami opuściła łazienkę, był z powrotem w kuchni i gestem zaprosił ją na filiżankę herbaty.

- Jesteś cudowny - szepnęła z wdzięcznością.

- Bo zrobiłem herbatę?

- Bo domyśliłeś się, że tego potrzebuję. Bo zauważyłeś, że jestem zmęczona. Bo byłeś taki gościnny, bo mnie nakarmiłeś, posłałeś mi łóżko, znalazłeś dla mnie stolik i lampkę nocną. Bo jesteś, jaki jesteś.

- Jeszcze nie widziałaś ogrodu w świetle dziennym - ostrzegł z uśmiechem.

- To prawda - zaśmiała się cicho - ale musiałyby być potworny, żeby wyrównać mój dług.

Odruchowo wspięła się na palce i musnęła wargami jego usta.

- Dziękuję - szepnęła i już jej nie było.

Gavin odprowadził ją wzrokiem. Usta mu drżały. Dotknął warg palcami, jakby oczekując, że w dotyku będą inne niż zwykle. Może rozpalone? Serce w każdym bądź razie biło mu jak szalone.

- Wpadłeś, bracie - mruknął do siebie. - Wpadłeś po uszy.

Wziął swoją filiżankę i wyszedł do ciemnego ogrodu. Zapach bzu wypełniał powietrze, przypominając mu o Laurze. Szarpnęło nim pragnienie, ostre i bolesne w swej intensywności.

W jej pokoju paliło się światło. Przez chwilę próbował ją sobie wyobrazić, ale szybko postanowił tego nie robić.

Ona ma problemy. Musisz o tym pamiętać. Musisz ukryć to, co czujesz, bo inaczej nie będziesz mógł jej pomóc, a przecież po to ona tu jest.

Nie po to, powiedział sobie, żeby cię zabawiać, gdy samotne wieczory stają się nudne, a długie godziny nocy wypełnia tęsknota.

Trzeba z nią postępować ostrożnie, opiekować się nią, sprawiać przyjemności. Nie można jej spłoszyć, a czuł, że to aż nazbyt łatwe. I w głębi duszy wiedział, że jeśli zrazi do siebie tę nieufną, a tak łagodną kobietę, straci coś nieskończenie cennego i nie do zastąpienia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po kilku dniach Laura czuła się już dobrze zarówno w pracy, jak i w domu. Myślała o nim jak o prawdziwym, własnym domu, mimo że należał do Gavina. Zdawała sobie sprawę, że to w dużej mierze jego zasługa. To on sprawił, że niemal od razu poczuła się tam jak u siebie; nie stawiał warunków, nie miał żadnych zastrzeżeń ani wymagań. Wystarczała niepisana umowa, że będą wzajemnie szanować swoją prywatność.

Dziwne, że choć była bardzo świadoma jego obecności, nigdy nie czuła się nią zagrożona ani skrepowana. Choć duża część domu stanowiła wspólną przestrzeń i Laura często przesiadywała z Gavinem po kolacji w kuchni, to jednak jej pomieszczenia stanowiły tabu. Gavin nigdy nie przekraczał progu jej pokoju.

Czuła się więc z nim swobodnie i po raz pierwszy w życiu nawiązała prawdziwą przyjaźń z mężczyzną.

Rozmawiali, sprzecali się, śmiali się razem i omawiali wydarzenia dnia. Jedynym zakazanym tematem była jej przeszłość. Nigdy o niej nie wspominała, unikała wszelkich aluzji i odwracała uwagę Gavina, ilekroć próbował się czegoś na ten temat dowiedzieć.

Ich wzajemne stosunki były tak miłe i swobodne, że gdy oboje mieli wolny dzień, wydawało się oczywiste, że spędzą go razem na pracach domowych.

- A co z kominkiem? - spytała Laura, gdy w ogrodzie jedli śniadanie.
- Z kominkiem? Nie mam kominka.
- Jeszcze nie masz.
- Uważasz, że on tam jest?

- Istnieje tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

- Bałagan będzie potworny - ostrzegł.

- Nie wątpię. Ale jeśli zrujnujemy twój salon, to zawsze możemy posiedzieć w moim, a poza tym jeszcze tylko do jutra masz wywrotkę. Nie możemy przecież zmarnować takiej okazji.

Włożyli zatem najgorsze ubrania, osłonili pokój folią malarską i zaatakowali ścianę młotami.

- Coś znalazłam! - zawołała po chwili podniecona. - Tak jakby jakaś deska.

Gavin opukał młotkiem miejsce, włożył pod deskę dłuto i ta pod naciskiem ustąpiła.

- Zamurowali go - orzekł z radosnym uśmiechem, jak chłopiec, który znalazł skarb. - Zobacz, tam chyba jest dziura.

Sześć godzin później na odartym z tynku murze ukazał się kominek w całej okazałości.

Laura omiotła wzrokiem pobojuwisko.

- Hmm... Gavin?

- Wiadomo było, że zrobimy bałagan. - Wzruszył ramionami. - To się da sprzątnąć odkurzaczem.

- Na pewno?

Gavin był tak zachwycony, że już nic nie mogło zepsuć mu humoru.

- Oczywiście. Łap za tamten koniec płachty. Jedziemy! - komenderował. Wspólnymi siłami wynieśli gruz przed dom i wsypali na wywrotkę.

Gdy uprzątnęli wszystkie płachty, okazało się, że dywan pokrywają białe ślady stóp.



- Takie rzeczy powinno się robić przed położeniem dywanów - stwierdził Gavin ze smętnym uśmiechem.

- Chyba tak - zaśmiała się Laura. - Spróbujmy to oczyścić, zanim wdepczemy ten pył w dywan na wieki.

Przyniosła odkurzacza, a Gavin pozbierał narzędzia. Gdy podłoga została przywrócona do dawnego stanu, a kominek oczyszczony za pomocą rury od odkurzacza, pomieszczenie stało się nagle o wiele bardziej przytulne.

- No! - Gavin z pomrukiem zadowolenia opadł na swój ulubiony fotel. - Jak ci się to podoba?

Laura przeczesła palcami włosy, sztywne od pyłu.

- Niesamowite. Jesteś bardzo zdolny.

- Czy to ironia? - Przyjrzał się jej z ukosa.

- Zdaje się, że to był mój pomysł - zauważyła nonszalancko.

- Paskudne baby! Zawsze chcą sobie przypisać całą zasługę - burknął, choć uśmiech nie zniknął z jego twarzy. - Wiesz co? Idź zmyć z siebie ten pył i włóż coś czystego, a ja w tym czasie skończę sprzątanie. A potem wypijemy za nasz dobry pomysł. Zgoda?

- Mój dobry pomysł - rzuciła przez ramię, znikając za progiem.

Boże, jak cudownie jest zanurzyć się w ciepłej, czystej wodzie! Ręce ją bolały i była zmęczona, ale taka praca miała w sobie coś nieskończenie satysfakcjonującego.

Po chwili znów usłyszała odkurzacza. Co on tam jeszcze robi?

Włożyła szlafrok i okręciła głowę ręcznikiem.

Znalazła Gavina w swoim saloniku. Odkurzał jej zapyloną podłogę.

- Przedostało się to przez szparę pod drzwiami. Przepraszam.

Powinienem być o tym pomyśleć i czymś ją zatkać.

- Nie szkodzi. Podłoga i tak prosiła się o porządne sprzątnięcie.

Włączył odkurzacz i w żartach pogonił ją na schody. Umykając pospiesznie, przydepnęła sobie szlafrok i upadła.

Gavin wyłączył odkurzacz i natychmiast znalazł się przy niej.

Otoczył ją ramionami i pomógł usiąść.

- Nic ci się nie stało? - spytał dziwnym tonem, uspokajającym i niespokojnym zarazem.

- Nie, nic. Tylko się pośliznęłam.

- Przepraszam, nie powinienem być cię straszyć. Wyciągnął rękę i zdjął z jej ramienia ręcznik, który zsunął się z głowy. Poczowała jego palce we włosach. Podniosła głowę i zdziwiona spostrzegła, że jego twarz nabrała tęsknego wyrazu, I nagle jego wargi lekko musnęły jej usta.

- Przepraszam - szepnął.

Czuła ciepło oddechu Gavina i jak zauroczona patrzyła na jego usta. Niespodziewanie puścił ją i odsunął się.

- No idź, przebierz się i wracaj - powiedział miękko. - Ja też zaraz przyjdę.

Drżąc podniosła ręcznik i z mocno bijącym sercem ruszyła na górę. To przecież nic nie znaczy, powiedziała sobie. Niewinny pocałunek na przeprosiny. Drobiazg, nic ważnego, po prostu muśnięcie warg...

Oparła czoło o chłodną szybę i odetchnęła, rozdygotana. Co się z nią dzieje? To przecież jej gospodarz, przyjaciel, kolega z pracy, a poza tym ona nie szuka miłości, żadnych przygód, nawet na jedną noc. Niczego. Absolutnie niczego.

Z całą pewnością.

Więc dlaczego usta wciąż ją palą, serce szybko bije, a całe ciało ożyło? Nie czuła czegoś takiego od lat.

Walcząc ze sprzecznymi i burzliwymi uczuciami, włożyła czyste dżinsy i nieco sfatygowaną bluzę, i powoli powędrowała na dół.

Z łazienki dobiegły ją dźwięki płynącej wody, pomruki, a od czasu do czasu nagłe prychnięcie, jakby woda była za gorąca. A może za zimna? Z przerażenia zakryła dłonią usta. Czyżby zużyła całą ciepłą wodę?

Gavin wyszedł z łazienki opasany jedynie ręcznikiem, gdy ona stała bez ruchu na środku kuchni, targana wyrzutami sumienia.

- Zużyłam całą ciepłą wodę? - spytała, nerwowo przygryzając wargi. Uśmiechnął się odrobinę złośliwie.

- Nic nie szkodzi. Zimny prysznic dobrze mi zrobił.

Jej usta ułożyły się na chwilę w literę „O”, po czym znów zagryzła wargi.

- Zaraz przyjdę. Poszukaj kieliszków - powiedział i zniknął, zabierając jej przed oczu swoją niepokojącą półnagość, a zostawiając wilgotne ślady stóp na posadzce.

Wkrótce był z powrotem, ubrany podobnie jak ona, w czyste dżinsy i bardzo starą bluzę. Stopy znów przyodział w te straszliwe, różowofioletowe antypoślizgowe skarpety, które tak koszmarne gryzły się z czerwonymi płytkami posadzki.

- Dobrze się czujesz? - spytał od progu.

- Dobrze się czułam, dopóki nie zobaczyłam tych skarpet.

- Chodzi mi o ten upadek.

- Tak. - Przypomniała sobie jego pocałunek i nagle zabrakło jej tchu. -  
Wszystko w porządku.

- Świetnie. No to chodź. - Wziął odnalezione przez nią kieliszki,  
wyjął z lodówki butelkę wina i zamknął drzwi nogą, po czym wskazał swój  
pokój, - Idziesz? Przyjęcie czeka.

Nie mogła się nie uśmiechnąć. Znow był w dobrym humorze i miał  
ochotę żartować. Gdy stanęła w progu, zdumiała się wyglądem pokoju.  
Kiedy przechodziła tędy przed chwilą, była zbyt przejęta myślą o  
pocałunku, by zauważyć to przeobrażenie.

Fotele i stary kufer służący za stolik stały zgrupowane przy kominku,  
a ziejącą pustką dziurę wypełniał wielki, gliniany dzban pełen kwiatów i  
roślin z ogrodu.

- *Voilà. !* - rzekł z dumą Gavin. - No i co, czy tym razem ja nie  
miałem dobrego pomysłu?

Nie skomentowała jego słów, ale nie mogła powściągnąć uśmiechu.

- No dobrze, to mieliśmy - dorzucił z łobuzerskim błyskiem w oku. -  
Za nas. Obyśmy znaleźli jeszcze wiele kominków. Ciekaw jestem...

- Nie! - zawołała przerażona. Błysnął zębami w uśmiechu.

- Naprawdę nie?

- W każdym razie nie dzisiaj.

- Oczywiście, że nie dzisiaj, ale kiedy się kąpałaś, ja już trochę  
opukałem twoją ścianę...

- Gavin, nie - jęknęła. - Ten pokój mi się podoba!

- Mnie też, ale czy nie wyglądałby lepiej z kominkiem? Wyobrażasz  
sobie, jak zimą siedzimy z wielkim, żelaznym pogrzebaczem w ręce przy  
trzaskającym ogniu i grzejemy sobie stopy?

- Zajęłyby ci się skarpety - odparła zgryźliwie.

- To by cię chyba ucieszyło. Roześmiała się.

- Nie mógłbyś namówić siostry, żeby następnym razem podarowała ci granatowe? Albo czarne?

Pokręcił stopą i uśmiechnął się szeroko.

- Kiedy ja je naprawdę lubię. Przynajmniej jest temat do rozmowy.

Zamknęła oczy i położyła głowę na oparciu fotela. Jaki ten Gavin jest śmieszny, wesoły, łatwy we współżyciu. Nie pojmowała, dlaczego się jeszcze nie ożenił, ale oczywiście nie miała zamiaru go o to pytać. To była niebezpieczna sfera, a ona nie chciała stwarzać kłopotów.

Odoczywała więc z zamkniętymi oczami, słuchając ptaków za oknem i kojącej muzyki. Rozluźniła obolałe mięśnie i już, już miała się zdrzemnąć, gdy usłyszała kroki na brukowanej ścieżce, a potem energiczne pukanie do drzwi.

- Gavin? - zawołał kobiecy głos. - Gavin? Hej, hej! Laura otworzyła oczy i usiadła, starając się oprzytomnieć. Gavin stał przy drzwiach, otwierał je na oścież i witał wysoką, smukłą kobietę, która zarzuciła mu rękę na szyję i obdarowała głośnym pocałunkiem.

- Och, ależ się za tobą stęskniłam - powiedziała roześmiana, a Laura ku swemu przerażeniu poczuła gwałtowny skurcz serca. Była więc w jego życiu kobieta, i to jaka piękna. Trudno nawet marzyć, żeby z nią rywalizować. Ta myśl przeszła ją ostrym bólem.

Boże, pomyślała, to ja tu z nim siedzę i bawię się w dom, a tymczasem...

- Lauro, pozwól, że ci przedstawię Frankie Bradley.

- Nazywam się Ryder, mój drogi. Robert nie byłby szczęśliwy, gdyby usłyszał, że tak go ignorujesz! Dzień dobry, Lauro. - Ujęła jej dłoń ciepłym i zaskakująco mocnym uściskiem ręki.

Laura zdobyła się na uśmiech. Robert? Więc ta Frankie nie jest jednak dziewczyną Gavina? Głęboka ulga, której doznała, samą ją zdziwiła i cokolwiek zirytowała.

Frankie odwróciła się do Gavina i ujęła go za rękę.

- Robert zaraz przyjdzie. Szuka jakiegoś wygodnego miejsca do zaparkowania, ale ja już nie mogłam się doczekać, żeby zobaczyć twój dom.

- On... rano wyglądał lepiej. Trochę go dzisiaj zrujnowaliśmy.

- O, rzeczywiście! - Oczy Frankie spoczęły na ścianie za plecami Laury. - Wy tłumaczcie mi, co tu się stało?

- Cały dzień szukaliśmy przewodu kominowego - zaśmiał się Gavin. - Jak ci się podoba?

Frankie zmierzyła uważnym wzrokiem ścianę, potem znów Gavina.

- Szczerze? Na razie wygląda to okropnie, ale kiedy otynkujesz co trzeba, będzie ślicznie. A co tu było przedtem?

- Nic - odparł Gavin zwięźle.

- Och, w takim razie to rzeczywiście duży postęp! Śmiali się jeszcze, gdy w drzwiach pojawiła się głowa mężczyzny. Gavin wyciągnął do niego rękę.

- Wejdz, Robert. Witaj w domku „Pod Gruszą”. Lauro, to jest Robert Ryder, mąż Frankie. Frankie, Robert, to Laura Bailey, moja lokatorka.

- Lokatorka? - Frankie lekko uniosła brwi. - Przepraszam, sądziłam, że przestałeś prowadzić zakonniczy tryb życia. Widocznie znowu poniosła mnie wyobraźnia.

Ku swemu zdumieniu Laura zauważyła, że twarz Gavina lekko poczerwieniała.

- Chodźcie, pokażę wam kuchnię - przerwał. - A może jeszcze jest na tyle widno, że zdołacie coś dostrzec w ogrodzie?

Laura została w pokoju i sprzątnęła kieliszki. Czy Frankie dlatego miała nadzieję, że Gavin znalazł sobie kobietę, bo sama go kiedyś rzuciła? A może to tylko on czuł do niej miętę, a ona wybrała Roberta? Jedno jest pewne: ten jego rumieniec nie ma nic wspólnego z nią, Laurą.

Umyła kieliszki i poszła do siebie. Słyszała, jak Gavin z gośćmi wraca z ogrodu, a potem ktoś zastukał do drzwi.

- Laura? - Poznała głos Gavina.

- Proszę.

Wszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Czy ja cię w jakiś sposób uraziłem?

- Uraziłeś? - Spojrzała zdumiona. - Nie, skądże.

- To czemu tu siedzisz?

- Po prostu nie chcę wam przeszkadzać.

- Nie wygłupiaj się! Chodź, proszę.

- Nie, Gavin. - Potrząsnęła głową. - Prawdę mówiąc -skłamała - jestem okropnie zmęczona, a jutro mam pierwszą zmianę, więc chciałabym już iść spać.

- Przecież nie jedliśmy kolacji.

- Nie jestem głodna - skłamała znowu, ale w tym momencie ten zdrajca, jej żołądek, głośno zaburczał. Na twarzy Gavina odmalował się wyraz łagodnego wyrzutu.

- No chodź. Oni właśnie wrócili z Francji i przywieźli masę serów jako prezent na nowe mieszkanie, a ponieważ ty mi je dziś pomagałaś zrujnować, jesteś jak najbardziej uprawniona do udziału w uczcie. Proszę.

Zawahała się i to mu wystarczyło. Chwycił ją za rękę i podniósł z krzesła.

- Gavin - zaprotestowała, ale nie całkiem szczerze i on o tym wiedział. - To są twoi przyjaciele.

- Ty też jesteś moją przyjaciółką. Chodź do nas, tak cię proszę.

Dalej odmawiać nie miało sensu, a zresztą naprawdę konała z głodu. Poszła więc z nim do kuchni. Sery leżały już na desce pośrodku starego stołu. Gavin wydobył talerze, noże, owoce i przeróżne krakersy. Próbowali wszystkie sery, jeden po drugim, a Frankie i Robert opowiadali, skąd który pochodzi. Po pewnym czasie Frankie poszperała w torebce i wydobyła z niej list.

- To od Jima Pate'a, pamiętasz go? Tego młodego wykolejeńca z zapaleniem kości?

- Czy pamiętam? - obruszył się Gavin. - Póki żyję, nie zapomnę. Rany boskie, kobieto, toż ja wtedy myślałem, że wybiła twoja godzina. Kiedy wszedłem do tego składu i zobaczyłem cię w otoczeniu zbirów i handlarzy narkotyków...

- A mnie się zdawało, że panowaliśmy nad sytuacją -wtrącił się Robert.



- Tak, jeśli nie liczyć tego faceta, który właśnie się szykował, żeby ci wsadzić nóż między żebra. Muszę powiedzieć, że to bardzo dziwne przeżycie: złamać komuś specjalnie rękę. Właściwie postąpiłem niezgodnie z kodeksem lekarskim, ale widać mam w sobie więcej pierwotnych instynktów, niż przypuszczałem. Kiedy zobaczyłem ten nóż, oczy zasnuła mi czerwona mgła. Nie z twojego powodu, ma się rozumieć - zwrócił się z uśmiechem do Roberta. - Po prostu wiedziałem, jak bardzo Frankie cię kocha i czułem, że nie zniosę jej hysterii, jeśli tamten cię załatwi.

- Gdyby nie ty - powiedział cicho Robert - gdybyś wtedy do mnie nie zadzwonił, to nie wiem, co by się z nią stało. Jestem twoim dłużnikiem do końca życia.

- Będę o tym pamiętał, gdybym kiedyś potrzebował wysoko postawionych przyjaciół - odparł Gavin z uśmiechem, ale Laura wyczuła, że słowa Roberta naprawdę go wzruszyły.

Odchrząknął i otworzył kopertę. Po chwili, jakby dopiero teraz dotarł do niego sens tego, co czyta, wykrzyknął:

- Słuchajcie, on wrócił do rodziców!

- Wspaniale, prawda?

Gavin spojrzał na Frankie i w zdumieniu potrząsnął głową.

- Ty zawsze mówiłaś, że go przyjmą.

- Oczywiście. Nie przestali go kochać, chociaż w którymś momencie życia zszedł na manowce.

- I to ty pomogłaś im nawiązać z nim kontakt. Powinnaś pracować dla policji - zażartował Gavin.

- Wszyscy troje tego potrzebowali. Teraz przynajmniej wiemy, że Jim żyje w higienicznych warunkach, dzięki czemu ma szansę wyzdrowieć.

- Mówisz, jakby tylko o to ci chodziło.

- No dobrze, więc było mi go żal. I co z tego? To miły chłopak.

Ciekawy. - Zwróciła się do Laury. - Przepraszam, że tak gadamy o sprawach zawodowych. Ciebie to pewnie trochę nudzi.

- Nic podobnego. Ja też się często angażuję w sprawy pacjentów. A potem oni wychodzą, a człowiek nie ma pojęcia, co się z nimi stało, gdzie ich losy rzuciły i czy w ogóle jeszcze żyją. Nieraz to aż niesamowite, że walczy się o chorego, ratuje go, a potem on znika i nie wiadomo, jakie będzie to życie, które mu się ocaliło.

- Mówisz zupełnie jak jedna z nas - powiedziała Frankie, wyraźnie czekając na dalsze wyjaśnienia.

- Jestem pielęgniarką, stąd znam Gavina. - Laura postanowiła skierować rozmowę jak najdalej od drażliwych tematów. - Właśnie zaczęłam pracę na chirurgii i szukałam mieszkania, a Gavin szukał lokatora i wyszło na to... Rozglądałam się co prawda za mieszkaniem w mieście, ale...

Wymownie wzruszyła ramionami. Frankie roześmiała się.

- Świetnie cię rozumiem. Ja, żeby rozwiązać swoje problemy mieszkaniowe, musiałam wyjść za Roberta i trzeba przyznać, że chyba nieźle wylądowałam.

- Teraz mi o tym mówi! - westchnął Robert. - Cały czas się zastanawiałem, co ona we mnie widzi. Nareszcie wiem, że dom.

- O, to silny magnes - zakpiła Laura. - Która kobieta, mając do wyboru odpowiedniego mężczyznę w nieodpowiednim domu i

nieodpowiedniego mężczyznę w odpowiednim domu, wybierze  
mężczyznę?

- No proszę, a ja myślałem, że jej się skrycie podobam, a jej cały czas  
chodzi tylko o dom - zmartwił się Gavin teatralnie.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i rozmowa, ku uldze Laury, zeszła na  
sprawy domu.

Dowiedziawszy się, jak Gavin go wynalazł i kupił, nawet dokładnie  
nie oglądając, Laura, z natury niezwykle ostrożna, była zaszokowana i nie  
kryła tego.

- Chyba świetnie byś się dogadała z moim ojcem - rzekł zgryźliwie  
Gavin. - On, kiedy o tym usłyszał, omal nie padł trupem, a kiedy mu  
powiedziałem, że wezmę lokatora, żeby obniżyć koszty, oświadczył, że nie  
jest mi potrzebny lokator, tylko żona. Musiałem mu wyjaśnić, że ponieważ  
posagi wyszły z mody, żona w tym momencie raczej nie byłaby cennym  
nabytkiem.

Roześmiali się wszyscy z wyjątkiem Frankie, która z namysłem  
przyglądała się Gavinowi, a potem jej niepokojący wzrok przeniósł się  
na Laurę. Laura zarumieniła się i pokręciła głową.

- Nie patrz tak na mnie! - Zaśmiała się, lecz nieco sztucznie. -Ja...

Urwała nagle, nie wypowiedziawszy słów, które miała na końcu  
języka: już nigdy. Odsunęła krzesło i wstała.

- Przepraszam, że psuję wam zabawę, ale jestem bardzo zmęczona, a  
jutro pracuję właściwie od świtu. Nie pogniewacie się, że was zostawię?

- Ależ skąd! Było nam bardzo miło cię poznać - powiedział Robert z  
przyjaznym uśmiechem, wstając.

Uśmiech Frankie był równie sympatyczny, ale nie obejmował szarych oczu, które zdawały się przewiercać Laurę na wylot, szukać czegoś, czego zdaniem Laury nie powinny.

Odwróciła się i niemal uciekła do swojego sanktuarium, pragnąc być jak najdalej od wścibskich oczu i dociekliwych pytań, nad którymi sama wolała się nie zastanawiać...

Evie Peacey czuła się coraz lepiej. Jej nieśmiertelne poczucie humoru znów funkcjonowało w najlepsze i naprawdę miło było ujrzeć ją w dobrej formie. Powitała Laurę z uśmiechem, który nieco złagodził ból długiej, samotnej nocy.

Tuż przed lunchem Laurę odszukała Helen Russell, by jej powiedzieć, że będzie potrzebna po południu na zebraniu klinicznym.

- Oliver przyjmuje pacjenta z rakiem głowy trzustki, który po operacji będzie potrzebował indywidualnej opieki. Chciałby, żebyś ty się tym zajęła, więc powinnaś być przy omawianiu przypadku. Umówili się wstępnie na piątą. Mogłabyś zostać?

- Oczywiście - odparła Laura bez namysłu. - Nie mam nic innego do roboty.

Helen chwilę mierzyła ją wzrokiem, po czym odwróciła się, mrużąc pod nosem:

- A szkoda. Powiem im, że przyjdiesz - rzuciła odchodząc.

Laura została z niejasnym, lecz przykrym uczuciem, że wszyscy oprócz niej mają problem z tym, że jest samotna.

- A mnie jest tak dobrze i tyle - mruknęła i poszła do pacjenta, który ją wzywał.

Poprawiając pościel, podając picie i pomagając choremu zmienić pozycję, Laura powtarzała sobie, że wdzięczność pacjentów jest wystarczającym uzasadnieniem jej egzystencji. Co z tego, że w domu nie czeka na nią rodzina? To nie znaczy, że jej życie jest bezwartościowe!

Zadzwoił kolejny pacjent. Tym razem był to Dick Long, który nadal leżał w szpitalu po zabiegu kolostomii. Skarżył się jedynie na ból ręki. Okazało się, że wenflon się wysunął i kroplówka zamiast do żyły, szła do otaczającej ją tkanki podskórnej, powodując obrzęk i stan zapalny wokół miejsca wkłucia.

Laura wezwała Gavina. Zjawił się niemal natychmiast.

- Ta ręka bolała mnie całą noc, ale jakoś się nad tym nie zastanawiałem - przyznał się Dick. - Myślałem chyba, że po operacji musi tak być.

Gavin potrząsnął głową.

- Nie. Założymy wkłucie do innej żyły. To się zdarza, ale proszę się nie martwić. Tyle tylko, że przez dzień czy dwa to jeszcze będzie bolało.

Szybko i sprawnie zmienił wenflon i pożegnawszy ich z uśmiechem, wrócił do przychodni. Laura ponownie podłączyła kroplówkę i sprawdziła, czy płyn spływa jak należy.

- Teraz dobrze? Nie boli? - spytała łagodnie.

Dick przymknął oczy i Laura pomyślała, że wygląda okropnie. Może nie jak chory, ale z pewnością cierpiący człowiek. Przysiadła na brzegu łóżka.

- Czy coś nie tak?

- Da się wytrzymać.

- Co się dzieje? - nalegała.

- Wszystko mnie boli - westchnął. - I nie mogę znieść tego świństwa.

Miał na myśli kolostomię. Jego operacja zakończyła się wyłonieniem części jelita grubego i wyprowadzeniem sztucznego odbytu na brzuchu, by dalsza część jelita mogła się spokojnie wygoić.

- To tylko na pewien czas - przypomniała mu. - Kiedy tylko jelito się wygoi, chirurdzy ją zamkną.

- Ale to takie upokarzające. Ta krew, brud, operacja... I jeszcze to... Naprawdę trudno to znieść.

Skryty i wrażliwy, najwyraźniej wstydził się swojej przypadłości. Laura uścisnęła jego dłoń. Odpowiedział jej także kurczowym uściskiem.

- To nie potrwa długo. Wiem, że to okropne, bo jelita i ich funkcje są dla nas czymś wstydlwym. A kiedy człowiek zachoruje, nagle to wszystko staje się własnością publiczną i jego godność dostaje niezłe cięgi. Ale to lepsze, niż wykrwawić się na śmierć.

Spojrzał na nią żałośnie i zdobył się na blady uśmiech.

- Pewnie ma pani rację.

- Mam. Nawet pan się nie obejrzy, jak będzie pan zdrow.

- Z tym cholernym workiem na brzuchu najbardziej wstyd mi przed żoną. To z pewnością świetnie wpłynie na nasz związek.

Laura westchnęła.

- A dlaczego za pana wyszła? Bo pan był doskonały?

- Doskonały? - Zaśmiał się - Oczywiście, że nie.

- A gdyby to ona była chora, wolałby pan, żeby miała czasową kolostomię czy żeby wykrwawiła się na śmierć?

- Chyba pani żartuje. Niechby miała nawet na stałe, aby tylko żyła.

- No właśnie. Nie sądzi pan, że powinien pan jej zaufać? Uśmiech nie pojawił się od razu, ale warto było na niego poczekać.

- Jest pani kochana, Lauro, czy pani o tym wie? - szepnął. - Cały weekend tu przeleżałem, czując się potwornie i użalając nad sobą. Gdzie pani wtedy była?

- Kruszyłam mury - oznajmiła ze śmiechem. - Pomagałam przyjacielowi odszukać zamurowany kominek.

- Kobieta o wszechstronnych zainteresowaniach.

- Obawiam się, że w jego oczach wścibska żoźza - odparła ze śmiechem i odeszła, zostawiając Dicka w znacznie lepszym nastroju.

- Największy problem związany z tą operacją - mówił Oliver - polega na tym, że jeśli musimy usunąć całą trzustkę, pozbawiamy organizm narządu produkującego insulinę i enzymy trawienne. Skutkiem jest cukrzyca i zaburzenia zdolności przyswajania pokarmów. Będziemy naturalnie podawać choremu insulinę w zastrzykach i, jeśli będzie trzeba, doustne preparaty enzymów trzustkowych podczas jedzenia, ale w pierwszym etapie po zabiegu musimy ciągle sprawdzać poziom cukru we krwi i korygować dawki insuliny w zależności od wyników.

Lauro, chciałem, żebyś przyszła, bo ty właśnie będziesz się nim zajmować i muszę mieć pewność, że wiesz dokładnie, co za sobą pociąga taka operacja i na czym będzie polegała twoja rola przez najbliższe kilka dni. Co prawda w dzisiejszych czasach większość najtrudniejszych rzeczy robią za nas maszyny, ale nie można na nich tak do końca polegać, a żeby je kontrolować, musisz wiedzieć, czego szukasz.

- Rozumiem. - Laura kiwnęła głową.

- Dobrze. Operować będziesz ty, Gavin. Zrobisz długie poprzeczne cięcie w okolicy podżebrowej. Usuniesz trzustkę, całą, jeśli to będzie konieczne, a jeśli się da, zostawisz ogon. Usuniesz też sąsiadującą część jelita i przewód żółciowy, i miejmy nadzieję, że na tym koniec. Jeśli gościowi dopisze szczęście, to za dwa miesiące nawet nie będzie o tym pamiętał. A jeśli nie... - Oliver rozłożył ręce. - Nie możemy zrobić więcej, niż możemy. Guz jest dość zaawansowany, ale nie widać przerzutów, więc może się uda. Zrobimy to jutro w pierwszej kolejności. Przez następne parę godzin będzie na intensywnej terapii, a potem jest twój, Lauro. Helen zmieniła ci grafik i jutro masz drugą zmianę, żebyś mogła przy nim być do wieczora. Potem, w czwartek, wracasz na rano, tak żeby przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny zajmowały się nim tylko dwie pielęgniarki, ty i nocna. Wiem, że to będzie bardzo męczące, ale i bardzo ważne. Zgadzasz się?

- Tak, naturalnie.

- Świetnie. - Oliver wstał. - Jeśli wszyscy są zadowoleni, to kończymy. Zobaczymy się jutro. Dziękuję.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, Helen spojrzała na Gavina z ukosa.

- No, no.

Śmiech Gavina był pozbawiony radości.

- Dał mi tę operację, bo gość i tak umiera, więc nie mogę niczego naprawdę sknocić.

Helen odsunęła swoje krzesło.

- A ja myślę, że dał ci ją, bo wie, że jesteś dobrze przygotowany do takiego trudnego zabiegu. Potrzebna ci jest tylko wprawa.



- Ach, Helen, jak ty dobrze na mnie wpływasz – odparł Gavin z uśmiechem. - No dobra, czas do domu. Jutro i tak nadejdzie bez względu na to, jak spędzę tę noc, więc równie dobrze mogę się wyspać.

- Czy to dziś moja kolej na gotowanie? - spytała Laura, gdy zmierzali na parking.

- Chyba tak. Wymyśliłaś już coś?

- Nie. Poszperam w lodówce i zobaczę, co mi się uda znaleźć.

- Bardzo proszę. Ja siądę w kąciaku i spróbuję wina od Ryderów. To powinno mi pomóc zasnąć.

- Nasypię ci do jedzenia ziół oszalamiających - zażartowała.

- Fantastycznie. Może dzięki temu nie zwariuję do rana. Zdawała sobie sprawę, że Gavin naprawdę przejmuje się zadaniem, które powierzył mu Oliver. Tego wieczoru potrzebował kogoś, kto by mu pomógł oderwać myśli od jutrzejszej operacji, i to zadanie przypada jej.

Miała tylko nadzieję, że zdoła tego dokonać bez naruszenia dystansu między nimi, ponieważ jednego była zupełnie pewna. To, co może zrobić dla Gavina, ma określone granice.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego wieczoru Laura puściła wodze fantazji. Przygotowała sałatkę, ale nie jakąś tam zwykłą sałatkę. Była to niezwykle interesująca mieszanka wyciągniętych z lodówki różnaitości, obłożona kupionymi po drodze wędlinami. Do tego podała sery od Frankie i Roberta, świeży chrupiący chleb, a na deser mus czekoladowy z brandy, udekorowany bitą śmietaną. Był to punkt kulminacyjny wszystkich przyjęć jej matki.

Po kolacji i komplementach Gavina, które zaróżowiły jej policzki, przenieśli się na kawę do ogrodu. Usiedli na starej, ale solidnej ławie i zaczęli się zastanawiać, co można by w nim zmienić.

- Problem polega na tym, że on ciągle wygląda jak podzielony na pół. Co z tego, że nie ma płotu, kiedy na jego miejscu rośnie masa roślin. Gdybym je wykopał, byłoby miejsce na porządny trawnik - oświadczył Gavin.

- Straciłbyś bez - zaprotestowała Laura.

- Czasem trzeba coś poświęcić dla postępu. - Wzruszył ramionami. - No to stracę bez, a zyskam harmonijną całość. Co lepsze?

- Z mojego punktu siedzenia, zważywszy ten cudowny zapach, z pewnością lepszy jest bez.

- Jesteś beznadziejna!

- Ale można to rozwiązać. Wyobraź sobie, że jeśli pozbędziesz się tych innych roślin, mógłbyś włączyć bez w pewną kompozycję. Na przykład mógłbyś zrobić osłonięty zakątek z krzewami wokół trawniczka, a do bzu prowadziłyby wąska, kręta ścieżka.

- Dla mnie to jakiś dziwaczny pomysł.

- Nonsens. Nie masz za grosz wyobraźni. Przynieś coś do pisania.

Z westchnieniem i lekkim uśmiechem poszedł do domu, by za chwilę wrócić z kartką i długopisem. Laura zaczęła szkicować, a Gavin siedział przy niej, co chwila wtykając w środek powstającego planu swój długi palec i dorzucając swoje trzy grosze.

- To będzie okropnie wyglądać - skrytykowała Laura któryś jego kolejny pomysł.

Roześmiał się i rozłożył ręce.

- Czyj to w końcu dom? Ale dobrze, rób, jak uważasz. Jeszcze nie spotkałem kobiety, która by nie postawiła na swoim, jeśli jej na tym naprawdę zależy.

Laura poczuła się zdruzgotana. Natychmiast odłożyła długopis i kartkę.

- Przepraszam cię, Gavin. To twój dom, oczywiście, że twój. Trzeba mi było powiedzieć, żebym się odczepiła.

Wstała i szybko weszła do środka, chcąc jak najszybciej schronić się w swoim pokoju i tam, w samotności, odzyskać równowagę. Nie zamierzała wchodzić Gavinowi na głowę, ale od chwili, gdy powiedział jej, że on będzie zmywał, a ona może się zajmować ogrodem, ilekroć wyglądała przez okno sypialni, zastanawiała się nad jego urządzeniem. Wyobraziła sobie, że jest upoważniona do dokonywania w nim zmian, ale widocznie przekroczyła granice. No cóż, Gavin przywołał ją do porządku, nie owijając w bawełnę...

- Laura! Laura, zaczekaj...

Już prawie zamknęła drzwi, gdy poczuła opór silnej ręki z drugiej strony.

- Pozwól mi wejść, Lauro.

Puściła klamkę i podeszła do okna, spoglądając na zarośnięty ogród, przyczynę ich sporu. To jego ogród, musi o tym pamiętać. Nagle obraz zamazał się jej przed oczami.

- Przepraszam - zaczęła z trudem. - Nie chciałam się wtrą...

- Lauro, przestań. Prosiłem cię, żebyś mi pomagała, i pomagałaś. Do diabła, czy musisz robić sceny tylko dlatego, że nie zgadzam się z każdym twoim słowem?

- Sceny? - Powoli zwróciła się w jego stronę. - Uważasz, że robię sceny?

- A nie?

- Nie, nie, skądże znowu. - Gwałtownie potrząsnęła głową i przygryzła wargę. - Nie mam zwyczaju robić scen, Gavin. Po prostu za dużo sobie wyobrażałam, to wszystko. Nie miałam zamiaru się wtrącać czy rządzić.

- A ja nie miałem zamiaru cię krytykować. Możemy się pogodzić? - Podszedł bliżej. - Laura? Ach, niech to diabli, kochanie, nie płacz - poprosił, przytulając ją do swojej ciepłej, szerokiej piersi.

Było to cudowne uczucie: tak cudowne, że Laura z trudem oparła się pokusie, by wtulić się mocniej, przeczesać palcami jego ciemne włosy, sprawdzić, czy są tak miękkie w dotyku, jak jej się wydaje i potargać je czule, tak jak on to właśnie robił z jej włosami.

Jej usta niemal dotykały jego szyi. Targnęło nią nagłe pragnienie, by je rozchylić i sprawdzić, jaki jest smak jego skóry... Nagle ciepłe dłonie uniosły jej głowę i przechyliły do tyłu, a jego usta dotknęły jej warg w czułym pocałunku.

Jęknęła cicho i przywarła do niego silniej, a on ze stłumionym okrzykiem zagarnął ją z namiętnością, która wstrząsnęła całym jej jestestwem. Nie mogła zaczerpnąć tchu, nie mogła się poruszyć, nie mogła myśleć o niczym poza napierającym na nią ciałem i szaleńczym pragnieniem, które zdawało się ją dławić, obracać wniwecz wszystkie jej słuszne intencje i postanowienia.

I nagle wszystko minęło. Namiętność gdzieś odpłynęła, żar ostygł i zapanowała jedynie niezwykła czułość, która, o dziwo, omal nie przyprawiła Laury o łzy.

Gavin podniósł głowę.

- Przepraszam - wyszeptał. - Nie miałem zamiaru... Puścił ją i cofnął się o krok. Ciężko oddychał, oczy mu błyszczały, a twarz zdradzała napięcie, które opanowało także Laurę.

- Jak się czujesz? - spytał niepewnie.

- Dobrze - wykrztusiła równie niepewnym głosem.

- Słowo? Bo jeśli tak, to powinienem teraz iść i poczytać trochę o tej jutrzejszej operacji.

Skinęła głową. Nie mogła mówić, jej myśli wirowały.

- Dobranoc, Lauro - szepnął i wyciągnął rękę, by delikatnie musnąć jej twarz, po czym wyszedł.

- Dobranoc - odszepnęła, zatrzymując się w miejscu, w którym przed chwilą stał i, wciąż drżąca, poszła na górę.

Nie mogła zasnąć. Zza ściany dobiegło ją skrzypnięcie jego łóżka, raz i po chwili jeszcze raz, jakby i on nie spał. Jego pocałunek zasiał w jej duszy niepokój i zamęt. Co teraz? Bo przecież w żadnym wypadku nie

mogą posunąć się dalej. Gdyby tak się stało, wyszłyby na jaw jej najgłębsze, najboleśniejże tajemnice, a to by ją zabiło.

Leżała i nasłuchiwała, jak Gavin kręci się po drugiej stronie muru. Ciężkie, gorące łzy z wolna spłynęły po jej skroniach i wpłynęły we włosy, a tępy ból serca przerodził się w krzyk rozpacz. By go stłumić, ukryła twarz w poduszce i zapłakała nad tym, co straciła i czego już nigdy nie odzyska.

Gavin cierpiał.

Słyszał ją, jak kręci się za ścianą. Łóżko skrzypiało przy każdym jej poruszeniu. Był pewien, że nie śpi. On też nie mógł spać. Jego ciało pulsowało pragnieniem, bezlitosnym, gorącym pożądaniem.

Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnął. I co dziwne, nie było to nawet pragnienie fizyczne. Nad tym mógłby zapanować, ale to, co czuł, sięgało głębiej niż wszystkie jego dotychczasowe doświadczenia. Leżał zapatrzony w sufit i znosił cierpliwie ból nie zaspokojonej tęsknoty za cudownym spełnieniem, które - wiedział to - mogłaby mu dać.

Ale wciąż była w niej jeszcze jakaś rezerwa, nietykalne, głęboko ukryte w głębi duszy źródło smutku. Chciał jej pomóc, ale jak, skoro ona nic nie mówi?

O tak, można z nią porozmawiać o ogrodzie albo o pracy, ale niech tylko rozmowa zejdzie na Laurę Bailey, a zamyka się szczelniej niż ostryga.

Usłyszał skrzypienie podłogi, cichy odgłos zamykanych drzwi i dźwięk jej kroków na schodach. Minęło pół godziny i jeszcze nie wróciła. Czy coś się stało?

Zdjął piżamę, włożył dżinsy i bluzę i cicho zszedł na dół.

Znalazł Laurę w jej saloniku. Siedziała w fotelu z podwiniętymi nogami, rękami oplatała kolana, a na stoliku stała filiżanka, najwyraźniej nie tkniętej i zimnej jak lód herbaty.

Podszedł i przykucnął przy niej, kładąc jej dłonie na ramionach.

- Laura?

Z jej piersi wymknął się jedynie cichy szloch, ale jemu to wystarczyło. Podniósł ją z fotela, usiadł w nim sam, a ją posadził na kolanach. Oparła głowę na ramieniu mężczyzny, a jej szczupłymi barkami wstrząsało łkanie.

Nie płakała długo. Widać wypłakała się już wcześniej. Ale obejmował ją, dopóki nie ucichła, mrużąc coś bez sensu w jej włosy i głaszcząc ją łagodnie po plecach.

W końcu wyprostowała się, potem wstała i przeniosła na kanapę. Zwinęła się w kącie i spojrzała mu w oczy. Jej spuchnięta od łez twarz wydała mu się niewiarygodnie droga.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie chciałam cię obudzić.

- Nie spałem - uspokoił ją. - Co byś powiedziała na świeżą herbatę?

Pociągnęła nosem i skinęła głową.

- Proszę.

Po chwili wrócił z dwoma kubkami herbaty i paczką biskwitów w czekoladzie. Postawił je na stole i zamiast wrócić na fotel, usiadł obok niej.

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytał cicho.

- Nie mogę. Przepraszam. To zbyt...

Objął jej stopę i lekko uściśnął.

- Gdybyś kiedykolwiek zechciała coś o tym powiedzieć, Lauro, to jestem przy tobie. Pamiętaj.

- Dziękuję. Jesteś prawdziwym przyjacielem, Gavin. - Jej oczy znów wypełniły się łzami i Gavin zapragnął zapłakać razem z nią.

Ale zamiast tego spojrział na ścianę, wypił łyk herbaty i zauważył spokojnie:

- Więc zgadzasz się ze mną, że tu mógł być drugi kominek?

Roześmiała się, zaskoczona.

- Nie wiem. Nie sądzę, żebyś chciał się o tym przekonać o drugiej nad ranem.

- Racja.

Uśmiechnął się także. Jej twarz znów była spokojna, jeśli nie liczyć oczu, tych pięknych oczu pełnych smutku, który budził w nim ból.

Odprężyła się, oparła głowę o kanapę i westchnęła cicho.

- Opowiedz mi o Frankie i Robercie. Dawno ich znasz?

- Jakies cztery miesiące. Frankie była moją sąsiadką, dopóki mieszkała w szpitalu. Przyszła do pracy tuż po mnie.

- A co to za historia z tym wykolejonym chłopakiem i handlarzami narkotyków?

- Frankie poniosło dobre serce. Jeden z jej pacjentów, właśnie Jim, stracił kontakt z rodzicami. Frankie dała im znać, bo wiedziała, że on tego naprawdę potrzebuje, a i oni próbowali go odszukać. Ale Jim tak się wstydził spojrzeć im w oczy, że w ostatniej chwili uciekł z nogą w szynie i gwoździami w kościach. Frankie zamartwiała się na śmierć, że coś się zepsuje, że znowu złapie infekcję... Krótko mówiąc, domyśliła się, gdzie może być i którejs nocy poszła go szukać, zostawiwszy mi wiadomość. Ja od razu miałem złe przeczucia, więc zadzwoniłem do Roberta. On pojechał za nią, a ja jeszcze zawiadomiłem policję. Kiedy dotarłem na miejsce,



zostałem samochód Frankie porządnie zaparkowany przed starym magazynem, a Roberta stojący w poprzek drogi, z otwartymi drzwiami. W tej ruderze był Jim, kompletnie nawalony, podobnie jak paru innych. Frankie leżała na podłodze, a jakiś bandzior zamierzał się nożem na Roberta.

- Więc złamałeś mu rękę.

- Walnąłem go kołkiem. Mniej więcej wiem, jak trzeba uderzyć, żeby złamać kość, i nie chciałem ryzykować, że facet za chwilę się otrząśnie i znów ruszy na któreś z nas. Śmieszne, zawsze uważałem się za pacyfistę. Tymczasem kiedy bliska osoba jest w niebezpieczeństwie, wychodzi z człowieka jakaś głęboko ukryta furia, która każe walczyć. Na przykład kiedy chodzi o ciebie.

- O mnie? - Spojrzała na niego szeroko otwartymi, zdumionymi oczami.

- Tak. - Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. - Jestem wściekły na tego, kto cię skrzywdził. Mam nadzieję, że nigdy go nie spotkam, bo tak się składa, że cenię sobie wolność i nie mam ochoty utracić jej w imię prawa. Ale cały się gotuję, kiedy widzę, jak cierpisz.

Odwróciła głowę.

- Gavin, to, co zaszło między nami... do niczego nie prowadzi - wykrztusiła głosem pełnym bólu.

- Daj nam czas - poprosił łagodnie i ujął jej rękę.

- To nie jest kwestia czasu. Ja po prostu nie jestem zainteresowana. Ani przygodą, ani żadnym innym związkiem.

- Czy nie możemy być przyjaciółmi? Odrzuciła głowę i spojrzała w sufit.

- Nie wiem. Nie, jeśli będziesz wywierał na mnie presję.

- Przepraszam. Chciałem ci tylko pomóc. Potrząsnęła głową. Jej ciemne włosy spłynęły na ramiona, budząc w nim kolejną falę nie spełnionego pożądania.

- Nie możesz. Nikt nie może. Wszystko to należy do przeszłości i jest na zawsze zamknięte.

- Jeśli niszczy twoją przyszłość, to nie - zauważył spokojnie. - Wtedy to nie jest przeszłość, lecz teraźniejszość.

- Nie mogę ci niczego dać, Gavin - zawołała, próbując wyrwać mu rękę.

Przytrzymał ją łagodnie, lecz stanowczo, i ucałował zagłębienie jej dłoni.

- O nic cię nie prosiłem, Lauro - przypomniał. - Pragnę jedynie tego, co sama zechcesz mi dać.

- Tu nie chodzi o chęci - powiedziała znużona.

- Więc tego, co jesteś w stanie mi dać.

- Nie mogę. Ani teraz, ani nigdy. Nie mogę... Widział, że jest bliska załamania. Gdyby przyparł ją do muru, powiedziałyby mu wszystko. Ale to nie była odpowiednia chwila. Jeszcze za mało go zna, za mało mu ufa. Trzeba jej dać czas. Podniósł jej dłoń do ust, ucałował palec po palcu i wstał.

- Idź do łóżka, Lauro. Jesteś zmęczona, ja też, a rano operuję.

Wstała, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

- Dzięki za wszystko - szepnęła.

Został sam na środku pokoju, zastanawiając się, czy znajdzie w sobie siłę, by za nią nie pobiec.

Laura dotarła na oddział o dwunastej i dowiedziała się, że operacja Davida Collinsa zakończyła się sukcesem i chory lada moment wróci na oddział.

- Gavin usunął cały guz i wydaje się, że nie ma przerzutów - powiedziała jej Helen. - Wyobrażasz sobie, jak mu ulżyło?

- Tak, chyba nie palił się zbytnio do tej operacji - przytaknęła Laura ze śmiechem.

- Był dziś jakiś strasznie zmarnowany - zauważyła Helen, spoglądając na nią z ukosa. - Ty zresztą też nie lepiej wyglądasz.

Laura uśmiechnęła się z przymusem.

- Nie mogłam zasnąć. Chyba dlatego, że stale słyszałam, jak on się kręci. W końcu zeszliśmy na dół, posiedzieliśmy przy herbacie i zjedliśmy za dużo ciastek w czekoladzie.

- Wierzę ci, wierzę - westchnęła Helen. - A szkoda. Laura zbladła i odwróciła się na pięcie. Dlaczego czuje się winna? Czy naprawdę musi mieć romans z Gavinem? Na miłość boską, przecież ledwo się poznali! Dlaczego wszyscy na siłę pchają ich ku sobie!

Wyzwolił ją dźwięk nadjeżdżającego wózka.

- Och, to chyba z bloku operacyjnego! - rzuciła do Helen i uciekła, by zająć się pacjentem. Nie był to co prawda David Collins, ale i on wkrótce wrócił na oddział i mogła się z nim zamknąć w pokoiku pełnym monitorów, pomp i urządzeń reanimacyjnych - oazie spokoju w porównaniu ze światem zewnętrznym.

Przy akompaniamencie spokojnego, monotonnego pikania kardiomonitora i regularnych westchnień automatycznego mankietu do pomiaru ciśnienia badała poziomy cukru we krwi, odsysała przez sondę

zawartość żołądka, sprawdzała dren pooperacyjny i wydalanie moczu oraz wpisywała wyniki do karty i myślała o Gavinie.

Czy jej uwierzył, gdy powiedziała, że nie ma mu nic do zaofiarowania, czy tylko gra na zwłokę, w próżnej nadziei, że ona zmieni zdanie?

Czy też po prostu, jak to przeważnie jest z mężczyznami, jego miłość własna nie może znieść odrzucenia?

Jakoś nie była o tym przekonana, ale chciała wierzyć, że tak właśnie jest.

Przez cały dzień pacjent spoczywał pogrążony w ciężkim, narkotycznym śnie. Początkowo Laura była z tego zadowolona, ale później powieki zaczęły jej opadać. Nie wolno mi zasnąć, pomyślała. Podeszła do okna i wciągnęła głęboko świeże powietrze.

Nagle drzwi się otworzyły, wszedł Gavin, a ona obudziła się natychmiast.

Zmierzyła go krytycznym wzrokiem. Rzeczywiście, nie wygląda lepiej ode mnie, pomyślała, a w tej samej chwili Gavin na jej widok przetarł oczy i pokręcił głową.

- Wyglądasz na zmęczoną.
- Ty też nie kwitniesz.
- Słyszałem to dziś niezliczoną ilość razy. Jak nasz pacjent?
- W porządku. Rozumiem, że rokowanie jest niezłe? Skinął głową.
- Lepsze niż u Evie, a przecież i ona jakoś się trzyma. Poczekamy, zobaczymy. Kiedy przyjdiesz tu jutro rano, powinnaś już zauważyć poprawę.

- A ty masz dyżur? - spytała zmartwiona, że czeka go kolejna nie przespana noc.

- Nie, dziś nie. Dzięki Bogu. Wymienili znużone uśmiechy.

- Przepraszam, że nie dałam ci spać - podjęła tonem skruchy. - Miałeś przed sobą taki ważny dzień. Naprawdę powinieneś był wypocząć.

- Przecież i tak nie spałem - przypomniał jej. - Ale dzisiaj będę. Stado dzikich rumaków nie zwlecze mnie z łóżka.

Roześmiała się.

- Chyba coś pokręciłeś z tą metaforą, Gavin. Skąd by się miało wziąć w twojej sypialni stado dzikich rumaków?

- Rzeczywiście, skąd? - mruknął, pochylając się nad pacjentem. - Nie weszłyby przecież po schodach. Wygląda nieźle.

Skinęła głową.

- Też mam takie wrażenie. Nawet zaczyna się trochę ruszać.

- Na razie powinien leżeć spokojnie. Jeśli będzie się za bardzo kręcił, daj znać.

- Dobrze. Wychodzisz już?

- Poczekam, aż on się wybudzi. Potem kupię coś na kolację. Będiesz w domu o wpół do dziesiątej?

- Mam nadzieję. Gavin, zaraz będę musiała go odwrócić. Przyślij mi do pomocy którąś z dziewczyn, dobrze? Tylko nie Helen.

Uśmiechnął się odrobinę ironicznie.

- A co, dokucza ci? - spytał ze współczuciem.

- Odrobinę.

Objął ją pieszczotliwym spojrzeniem.

- Trzymaj się. Zaraz kogoś przyślę.

Gdy wyszedł, miała wrażenie, że zgasło słońce.

David Collins powoli budził się z anestetycznego snu. Był oszołomiony, obolały, ale jak najbardziej żywy.

- Witam! - Laura pochyliła się nad nim uśmiechnięta. - Jak się pan czuje?

- Lepiej nie pytać - wymamrotał, ale zdobył się na uśmiech.

- Boli?

- Tak. I czuję się okropnie nieświeżo.

- Zaraz pana umyję.

Nalała do miednicy ciepłej wody, wyjęła z szafki ręcznik i mydło i umyła chorego bardzo delikatnie, ale dokładnie.

- Och, jak cudownie - zamruczał, kiedy skończyła. - Nie ma pani pojęcia, jakie to wspaniałe uczucie.

- Ależ mam pojęcie. Teraz, kiedy pan się już przebudził, będzie pana chciał zobaczyć chirurg. Zaraz poproszę, żeby ktoś go poszukał.

Wystawiła głowę za drzwi.

- Czy mógłby ktoś poprosić tu Gavina? Jego pacjent już nie śpi. - Wróciwszy do pokoju, spytała: - Czy ma pan bardzo sucho w ustach? Nie może pan jeszcze dostać pić, ale jeśli pan sobie życzy, mogę panu zrobić toaletę jamy ustnej.

- Mmm - stęknął. - Proszę.

Oczyściła mu dokładnie zęby, dziąsła i język i wtarła krem w suche, spękane usta.

- Teraz lepiej? - spytała.

- Pani jest cudowna - odparł pacjent akurat w chwili, gdy Gavin wchodził do pokoju.

- Prawda? - dorzucił Gavin i Laurę zapiekły policzki.

- To jest moja praca - zaczęła, ale David Collins potrząsnął głową.

- Nie. Nie tylko. — Przeniósł spojrzenie na Gavina i parę sekund wpatrywał się w niego w milczeniu. -I co? - spytał wreszcie. - Usunął pan to?

- Tak. W całości - odpowiedział Gavin i Laura niemal poczuła, jak z chorego opada napięcie. - Onkolog zadecyduje, czy wymaga pan jeszcze jakiegoś leczenia, ale jeśli chodzi o samą operację, to był to stuprocentowy sukces. Udało nam się nawet zachować ogon trzustki, więc możliwe, że w końcu nie będzie pan potrzebował insuliny ani doustnych enzymów trzustkowych. Ale to się dopiero okaże.

- Boże! - Oczy chorego napełniły się łzami. Zamrugał i odchrząknął. - Przepraszam. Zdołałem już sam siebie przekonać, że nie da się ze mną nic zrobić, a tu pan przynosi mi odroczenie wyroku, niechby nawet na krótko. Muszę się do tego przyzwyczaić.

- To była dobra wiadomość - uśmiechnął się Gavin. -A teraz zła wiadomość. Przez najbliższe kilka dni będzie się pan czuł parszywie. Chcę, żeby pan nam o wszystkim mówił, żebyśmy mogli dobrać panu odpowiednie leki przeciwbólowe. Może pan też przykro odczuwać wahania poziomu cukru, ale raczej dopiero wtedy, kiedy zacznie pan znowu jeść. Teraz pana zostawię. Laura wygodnie pana ułoży i może pan się jeszcze prześpi.

Chory zasnął dość szybko. Laura przez jakiś czas czuwała nad nim, zamieniła kilka słów z jego żoną, a potem zjawiała się jej zmienniczka i ona mogła już iść do domu.

O dziwo, jakoś się z tym ociągała. Czy Gavin znów będzie natarczywy? Miała nadzieję, że nie - Boże, oby tylko nie! Nie czuła się na siłach przed nim bronić, miała ogromny zamęt w głowie i nie potrzebowała jego czułości.

No cóż, to ostatnie nie było prawdą. Potrzebowała jej rozpaczliwie, łaknęła jej, ale tak bardzo się bała pozwolić sobie na luksus jej przyjęcia. Mogłaby się do niej niebezpiecznie przyzwyczaić.

Gavin kupił tani posiłek dla dwóch osób w chińskim barze przy wyjeździe z miasta, wstawił go do nagrzanego piecyka, posprzątał kuchnię, poprawił poduszki w swoim saloniku i usadowił się wygodnie w oczekiwaniu na powrót Laury.

Tuż przed dziewiątą zadzwonił telefon. Jakaś kobieta poprosiła Laurę.

- Laury nie ma. Dziś pracuje na drugiej zmianie i jeszcze nie wróciła. Powinna być za pół godziny. Czy mam jej przekazać, żeby do pani zadzwoniła?

- Nie, proszę ją tylko ode mnie uściskać. Mówi jej matka. A pan pewnie jest Gavinem?

Gotów do pogawędki, oparł się o stół kuchenny.

- Tak, to ja. Jestem jej gospodarzem.

Po jego głosie można było poznać, że się uśmiecha i matka Laury też się zaśmiała.

- Przypuszczam, że Laura już się zadomowiła? Chciałam się tylko dowiedzieć, jak jej się układa.

- Dobrze - zapewnił ją i dodał w myślach, że tak było do wczoraj, kiedy to nie wytrzymał i pocałował ją...



- No cóż, w takim razie bardzo się cieszę. Zadzwonię jutro wieczorem, jeśli Laura będzie w domu.

- O ile wiem, powinna być. Przekażę jej, że ma zadzwonić do pani Bailey.

Na chwilę zapadła cisza.

- Ja nazywam się Forrester, Iona Forrester. Bailey to nazwisko Laury po mężu, to znaczy byłym mężu. - Jej głos stwardniał. - Chyba panu mówiła o tym draniu?

- Oczywiście, przepraszam - rzucił pospiesznie. - Po prostu nie pomyślałem. Dobranoc pani.

Ostrożnie odłożył słuchawkę i chwilę wpatrywał się w nią z głębokim namysłem. Cóż, o tym nie wiedział, ale to go nie zaskoczyło. Czegoś takiego się spodziewał.

Co ten typ jej zrobił, że ją tak bardzo zranił? Pani Forrester powiedziała o nim „drań”. Jaką wyrządził Laurze krzywdę? Jaki człowiek może zostawić po sobie tak głębokie blizny?

Poczuł nagle gniew, którego siła go zaszokowała. Zerwał się i wcisnąwszy ręce w kieszenie, wyszedł na dwór. Może przekopanie ogrodu trochę go ostudzi.

Chwycił łopatę i z furią zaatakował krzew, który rósł na miejscu starego płotu. Nie miał pojęcia, co to za roślina i czy nie zasługuje na to, by ją oszczędzić. Wiedział tylko tyle, że jest pod ręką i może się na niej wyładować, żeby nie oszaleć. Raz za razem wbijał łopatę w ziemię, a gniew nie mijał.

Gdy pozbawiał nieszczęsną roślinę ostatniej łączności z gruntem, kątem oka złowił jakieś poruszenie. Wyprostował się i napotkał zdumione oczy Laury.

- Co ty tu robisz? - spytała ostrożnie.

- Wykopuję krzak - warknął.

Wyjęła mu z rąk zmasakrowaną roślinę i westchnęła.

- To była fuksja.

- No to co?

- Można było ją przesadzić.

- Teraz też możemy ją przesadzić.

Obejrzała ją w świetle sączącym się z okna kuchni i pokręciła głową.

- Nie sądzę, Gavin. Chyba ją uśmierciłeś. Ale włożę ją do wody, a jutro spróbuję posadzić w doniczce. Może jest jakaś szansa.

Zmierzyła go baczным spojrzeniem.

- A w ogóle co cię napadło?

Zignorował jej pytanie, odłożył łopatę i poszedł do kuchni umyć ręce.

Miał otarty kłykieć, więc Laura się nim zajęła. Oczyszczyła ranę i zakleiła plastrem. Poddał się zabiegom, by czuć jej dotyk, ale złość buzowała w nim jeszcze tuż pod skórą. Wyczuła to i z troską zajrzała mu w oczy.

- Co ci jest, Gavin?

Gniew zaczął mijać. Są ważniejsze sprawy - teraz trzeba się zająć Laurą i zdobyć jej zaufanie, ale nie będzie w stanie tego zrobić, jeśli pozwoli, by rządziły nim takie emocje. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował w czoło.

- To nic takiego. Dowiedziałem się o czymś, ale ty mi nic nie zrobiłaś, naprawdę. - Odsunął się, żeby jej nie objąć i znowu nie pocałować. - Kolacja gotowa - oświadczył, wyjmując naczynia z piecyka.

- Chińskie potrawy? Och, Gavin, to przecież drogie. Pozwól, że zwrócę ci połowę.

- Nie wygłupiaj się. Jestem ci winien za wczoraj. Nakrywaj, a ja otworzę wino.

- Mnie nie nalewaj. Muszę wcześniej wstać.

- Ale musisz się też porządnie wyspać. Tylko jeden kieliszek - kuśił.

- No dobrze - roześmiała się. - Tylko jeden.

Zdjęła pokrywki z przygotowanych potraw i zanurzyła palec w sosie. Oblizła go łakomie, co omal nie zważyło go z nóg. Poczuł, że serce bije mu mocniej, a dzinsy nagle wydały się za ciasne. Usiadł szybko, przeklinając zdradziecką fizjologię.

- Za fuksję - rzekł ze skruchą i podał jej kieliszek. Swoim zwyczajem zagryzła wargę, a w jej oczach iskrzyła się wesołość. Podniosła kieliszek.

- Za fuksję: niech spoczywa w spokoju.

- Przykro mi. Nie wiedziałem, że to jakaś wartościowa roślina.

Wyglądała tak nędznie i pospolicie.

- Zawsze tak wyglądają do czerwca albo lipca. Potem są piękne.

- Wiem. Bardzo je lubię. Uśmiechnęła się pocieszająco.

- Może jeszcze coś z niej będzie. Zamierzam ją pielęgnować.

Pomyślał o jej zręcznych zabiegach przy Davidzie. Warto byłoby znieść nawet ciężką operację, byle czuć jej ręce na swojej skórze.

Tymczasem zdraдлиwe ciało tortuowało go nieznośnie swoimi reakcjami. Z impetem wbił widelec w krewetkę w cieście, zanurzył ją w słodkokwaśnym sosie i rozgryzł.

- Znowu się wściekasz?

- Kto, ja? - spytał z uśmiechem. - Pyszne, spróbuj. Nabił jej krewetkę na widelec i wyciągnął rękę. Laura otworzyła usta, a jej równe, białe zęby wgryzły się w ciasto.

Ogarnęła go jakaś omdlewająca błogość. Podsunał jej talerz i opróżnił swój kieliszek. Jutro nie operuje i, szczerze mówiąc, w tej chwili najbardziej potrzebuje zapomnienia.

- Pij - rozkazał i napełnił także jej kieliszek...

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Laure obudził dziwny odgłos, jakby pukanie dziecięcia, ale w zwolnionym tempie. Schowała się pod kołdrę, naciągając ją na uszy, jednak stukanie nie ustawało.

- Odczep się - wymamrotała i nakryła się dodatkowo poduszką.

Na chwilę zapanowała cisza, po czym stukanie zaczęło się na nowo.

Tym razem usłyszała głos:

- Laura? Nic ci nie jest?

Z trudem usiadła, odgarnęła włosy z twarzy i otworzyła oczy.

- Gavin? - spytała niewyraźnie.

- Mogę wejść?

Zamrugła i szczerze opatuliła się kołdrą.

- Proszę.

W drzwiach ukazała się głowa, a za nią szerokie ramiona i kubek w wyciągniętej dłoni.

- Przyniosłem ci herbatę.

- Och, zbawca! - wymamrotała. Uśmiechnął się szeroko.

- Trzymaj. Jest piętnaście po siódmej. Za pół godziny masz być w szpitalu.

Opadła na poduszki. W głowie waliło jej jak młotem, czuła się ciężka i jakoś nie miała zapału do pracy.

- Nawet mi nie mów - mruknęła.

Pomyślała leniwie, że pewnie wygląda jak śmierć na chorągwi. W każdym innych okolicznościach by ją to kępowało, ale widać przeznaczeniem Gavina było oglądać ją w najgorszej formie.

- Jesteś wspaniały - westchnęła, pociągając łyk herbaty.

- Zrobię ci kąpiel. Wypij to i wstawaj, dobra? Nie chcę, żebyś się spóźniła przez to, że wczoraj byłaś trochę na rauszu.

- Na rauszu! - zadrwiła. - Wypiłam wszystkiego dwa kieliszki.

- Tak czy owak - rzekł stanowczo - masz być na dole za pięć minut i ani sekundy więcej. Zrozumiano?

- Tyran - burknęła, ale posłała mu uśmiech. Zatrzymał się na szczycie schodów i przez jedną cudowną, przerażającą chwilę pomyślała, że wróci.

Ale on lekko potrząsnął głową i zbiegł ze schodów, zostawiając jej herbatę.

Wypiła ją, przygotowała sobie ubranie do pracy, owinęła się w szlafrok i poszła wziąć kąpiel. Umyła potem zęby i pobiegła na górę, żeby się ubrać.

Gdy gotowa weszła do kuchni, Gavin podał jej gorącą grzanekę z masłem i marmoladą.

- Jedz! - rozkazał.

Zjadła na stojąco i szła już do drzwi, gdy zawołał za nią:

- Aha, zapomniałem ci powiedzieć, że wczoraj dzwoniła twoja matka. Przesyła ci uściski. Myślę, że chciała sprawdzić, czy cię jeszcze nie zgwałciłem.

Raczej czy już mnie zgwałciłeś, pomyślała Laura, tłumiąc prychnięcie. Matka nie mogła się doczekać, żeby znów ją zobaczyć z mężczyzną.

- Zadzwoń do niej później.

- Ona zadzwoni wieczorem.

- Dobrze, dziękuję - odparła i wybiegła. Spiesząc do samochodu, z ciężkim sercem zastanawiała się, czy wczorajszy zły nastrój Gavina nie miał przypadkiem czegoś wspólnego z telefonem matki, a jeśli tak, to co u licha ona mogła mu powiedzieć. W skroniach znowu pulsowało jej bezlitośnie.

David Collins miał noc dość dobrą, choć niewygodną. W każdym razie nic dramatycznego się nie przydarzyło i zaczął się uczyć poruszać w taki sposób, by nie prowokować bólu. Gdy wczesnym popołudniem Oliver przyszedł na obchód, chory czuł się już prawie normalnie. Choć dostawał jeszcze leki przeciwbólowe, oszołomienie ustąpiło. Wydzieliny z drenu sączyły się niewiele i był to przejrzysty, blad różowy płyn. Równowaga biochemiczna była nie zakłócona. W sumie rekonwalescencja przebiegała dobrze.

Oliverowi towarzyszyli Sue Radley, Helen i oczywiście Gavin.

Laura odeszła od łóżka, by im nie przeszkadzać i znalazła się za Gavinem. W białym fartuchu i ze stetoskopem na szyi wyglądał tak samo jak pozostali, a jednak w jakiś dziwny sposób inaczej. Serce Laury zabiło gwałtownie. Rejestrowała każdy jego oddech.

Odwrócił się i jego oczy rozświetlił uśmiech przeznaczony tylko dla niej. Jej głupie serce wywinęło koziołka.

- Jak głowa? - szepnął.
- Jaka głowa? - odszepnęła niewinnie.
- Twój kac.
- Nie wiem, o co ci chodzi.
- Oczywiście, oczywiście.
- A twój?

- Mój co? Ja byłem chodzącą wstrzemięźliwością.

Nie zdążyła się odciąć, bo Oliver zwrócił się do Gavina, by powiedział mu coś o pacjencie.

- Rekonwalescencja postępuje bardzo dobrze. Żadnych powikłań, rana czysta.

- Dren?

- Zostawiłbym go jeszcze maksimum na dobę. Jest już prawie niepotrzebny.

- Świetnie. Doskonale. Teraz tylko musimy pana uruchomić.

Niedługo przyjdzie do pana fizjoterapeutka na ćwiczenia oddechowe. Jeśli pan obieca, że będzie grzeczny, poproszę Laure, żeby panu trochę podkręciła pompę z petydyną, to mniej pana to będzie bolało.

- Będę grzeczny - obiecał żarliwie David.

Oliver wyszedł uśmiechnięty, a za nim Sue, Gavin i Helen. Pokój nagle wydał się pusty.

Zgodnie z instrukcją, Laura zajęła się pompą z petydyną.

- Ten doktor Jones to pani chłopak? - przerwał milczenie David.

Spojrzała na niego z uśmiechem, ale chłodnym i oficjalnym.

- Nie, nie mam chłopaka ani męża, jeśli już o to chodzi! Usta Davida drgnęły, ale zdołał się nie roześmiać.

- Coś mi się zdaje, że chciałby nim zostać. A i pani chyba nie miałyby nic przeciwko temu.

Nie potrafiła na to odpowiedzieć, podeszła więc do drzwi i wyjrzała na korytarz.

- O, już idzie fizjoterapeutka. Pomoże panu rozprężyć klatkę piersiową.



- Aha, temat tabu? - rzekł David z domyślnym uśmiechem. -  
Rozumiem, rozumiem.

Znów nie umiała odpowiedzieć, ale w tej chwili fizjoterapeutka weszła do pokoju. I całe szczęście. Laura nie życzyła sobie żadnych dyskusji o swoim życiu osobistym, zwłaszcza z kimś zdecydowanie zbyt spostrzegawczym!

Dwie godziny później skończyła pracę, przekazała chorego zmienniczce i pojechała do domu. Przyłapała się nawet na tym, że przyspiesza, ale gdy zbliżyła się do domu, zobaczyła, że samochodu Gavina nie ma na podjeździe.

Poczuła tak wielkie rozczarowanie, że aż nią to wstrząsnęło. Jak on może być tak przewrotny! Bez łaski! Ona go nie chce!

Kłamiesz, powiedział na to głos wewnętrzny, ale go zignorowała. Nie mogła sobie pozwolić na to, by go wysłuchać, gdyż chcieć Gavina oznaczałoby zacząć odpowiadać na jego łagodne, dociekliwe pytania, a jej rany były wciąż zbyt świeże, by ich dotykać.

Przebrała się i poszła do ogrodu. Najpierw zajęła się fuksją. Musiała ją posadzić w zwykłej ziemi ogrodowej, ponieważ nie było kompostu. Trzeba będzie wybrać się do sklepu ogrodniczego... Rozejrzała się po ogrodzie. Właściwie to mnóstwo roślin wymaga przesadzenia.

Kręcąc głową wróciła do domu, wzięła kluczyki do samochodu i portmonetkę i właśnie miała wychodzić, gdy wrócił Gavin.

- Cześć - rzucił, zatraskując drzwi auta. - Wybierasz się gdzieś?

- Po kompost.

Z zadowoloną miną otworzył bagażnik.

- To cię zadowala?

W bagażniku samochodu znajdowało się kilka worków kompostu, zestaw wiszących koszyków, pelargonie i fuksje, a nawet sekator.

- Jak dla mnie znakomicie - uśmiechnęła się Laura. -Gdzie zamierzasz zawiesić koszyki?

- Ja? - zdziwił się ironicznie. - Myślałem, że to ty jesteś ekspertem.

- W takim razie najlepiej zorganizujemy posiedzenie komitetu domowego.

Dwie godziny później, po zakończeniu pracy w ogrodzie, ciesząc się dobrze zasłużonym odpoczynkiem, Laura i Gavin usiedli w cieniu z kubkami herbaty w rękach i rozpoczęli posiedzenie komitetu domowego na temat lokalizacji wiszących koszyków.

- Tylna ściana od strony twojego pokoju dziennego wygląda paskudnie, taka goła - rzekł Gavin po chwili.

- Ja myślę, żeby dać po jednym z każdego końca twojej werandy - zaproponowała Laura.

- Byłoby też miło zawiesić jeden czy dwa od strony kuchni, żebyś mogła je widzieć ze swojego pokoju.

- Chyba będziesz musiał parę dokupić. Zachichotał i wypił herbatę do dna.

- Jutro. Teraz chcę ci powiedzieć o moich planach przebudowy domu. Dużo o tym myślałem i ciekaw jestem, co na to powiesz. Chciałbym dobudować piętro nad kuchnią i zrobić tam łazienkę, dwa pokoje dwuosobowe i jeden jednoosobowy... Jak myślisz, czy moja sypialnia jest dość duża, żeby się ją dało podzielić?

Wzruszyła ramionami.

- Przecież nigdy jej nie widziałam.

- Naprawdę? To chodź, pokażę ci. Nie posłałem łóżka, ale ty pewnie też nie. Bardzo się rano spieszyliśmy.

- Posłałam po powrocie do domu - odparła sztywno.

- No i dobrze. A ja nie. Będziesz musiała zaakceptować moją sypialnię taką jaka jest.

Idąc za nim po schodach, poczuła nagle zdenerwowanie. To śmieszne, ale myśl, że za chwilę znajdzie się z nim w jego sypialni, zdawała się pobudzać wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele. Opanowała oddech, lecz nic nie mogła poradzić na zdradziecki rumieniec na policzkach.

Gavin stanął z rękami na biodrach na środku pokoju i krytycznym okiem oceniał jego proporcje. Laura uprzytomniła sobie, że ona robi to samo - z nim. Że też wcześniej nie zauważyła, jak świetnie jest zbudowany i jaki przystojny! Jak mogła choć przez chwilę myśleć, że wygląda zwyczajnie?

- ... więc chciałbym odgrodzić tę część, żeby zrobić tu korytarz, ale nie wiem, czy pokój na tym za bardzo nie ucierpi. Z drugiej jednak strony dwa oddzielne mieszkania na jednym piętrze, tak jak teraz, to dobre dla nas w tej chwili, ale nie jako dom dla rodziny, a większość ludzi szuka właśnie takiego. Co o tym myślisz?

- Ja? - wykrztusiła, rozpaczliwie próbując uprzytomnić sobie, co mówił. Jego łóżko było takie wielkie, tak bardzo dominowało w tym pokoju. Prześcieradło zmięte, poduszki rozrzucone, Widziała wgłębienie, w którym spoczywała jego głowa. Z trudem oderwała wzrok od łóżka i przeniosła go na Gavina.

Opuścił ręce i powoli, jak automat, ruszył w jej stronę.

- Laura?

Ich oczy się spotkały, głos uwiązał jej w gardle. Położył dłonie na ramionach Laury i łagodnie przyciągnął ją ku sobie, a ona poczuła, że nogi się pod nią uginają.

Wziął ją na ręce, położył na łóżku i przytulił się do niej, doprowadzając ją do szaleństwa. Wsunęła palce w jego miękkie, jedwabiste włosy, a drugą dłonią wodziła po plecach. Tkanina, która osłaniała jego skórę, wydała jej się przeszkodą, więc wyciągnęła koszulkę z dzinsów i dotknęła gorącej, nagiej skóry okrywającej silne mięśnie. Zadrżał, a jego rozpalona dłoń objęła jej pierś. Laura wygięła się w łuk. Gorące usta Gavina spoczęły na jej szyi. Jego język był zarazem płomieniem i balsamem.

Nagle ciszę rozdarł dzwonek telefonu.

Oboje zamarli. Tłumiąc przekleństwo, Gavin przewrócił się na bok i usiadł na brzegu łóżka. Dzwonek dzwonił natarczywie. Gavin odetchnął głęboko i wreszcie podniósł słuchawkę.

- Halo! - rzucił krótko.

- Gavin? Mówi Iona Forrester. Czy jest Laura?

- Zaraz ją znajdę - obiecał i zakrywając słuchawkę dłonią, odwrócił się do Laury. - Twoja matka.

Laura zerwała się z łóżka, korzystając ze sposobności do ucieczki.

- Odbiorę w kuchni - wymamrotała i zbiegła na dół. Usta miała nabrzmiące od pocałunków Gavina, serce tłukło jej się jak oszalałe, a policzki płonęły. Chwyciła słuchawkę.

- Halo!

- Ach, jesteś, kochanie. Co u ciebie?

Laura usłyszała kliknięcie widełek. To Gavin się rozłączył. Osunęła się na krzesło i odgarnęła włosy z rozpalonej twarzy.

- Wszystko dobrze. - Starła się mówić tak swobodnie, jakby jej świat nie wywrócił się przed chwilą do góry nogami. - Praca jest bardzo ciekawa, bardzo mi w niej dobrze. Dziś zajmowałam się pacjentem po radykalnej operacji raka trzustki. Jego stan szybko się poprawia.

- Cieszę się. Wiedziałam, że powrót do pracy świetnie ci zrobi. A jak ci się mieszka? - Matka zmieniła temat, przechodząc do właściwej, jak Laura doskonale wiedziała, przyczyny, dla której dzwoniła. - Muszę powiedzieć, że ten Gavin sprawia bardzo sympatyczne wrażenie.

Sympatyczne? Co to znaczy sympatyczne, u licha?

- Jest fantastycznym gospodarzem - odparła wymijająco.

- To miło. - W głosie matki dało się wyczuć jakby rozczarowanie. - Czy ma dziewczynę? - podjęła tonem pełnym nadziei.

Laura wzniosła oczy ku niebu.

- Nie mam pojęcia. Nie pytałam.

Niemal czuła, jak matka promienieje szczęściem. Skoro Laura nie ma pojęcia, to znaczy, że nikt taki nie rzuca się w oczy, a wobec tego zawsze istnieje możliwość...

- Mówiłaś, że ile on ma lat?

- Nie mówiłam - odparła sucho Laura. - Dwadzieścia dziewięć.

Jakby widziała to pełne aprobaty skinienie głowy. Westchnęła.

- Posłuchaj, mamusiu, właśnie robię kolację. Czy mogę do was zadzwonić w weekend?

- Nie przyjedziesz? - spytała Iona ze zdziwieniem.

- Wiesz, mam tyle roboty w ogrodzie. Zawarliśmy układ. Gavin zmywa, a ja zajmuję się ogrodem. Jestem mu już winna kilka pełnych zlewów.

- No dobrze, kochanie - roześmiała się matka. - Zrób porządek z ogrodem, a tata i ja coś wymyślimy. Ale tęsknimy za tobą.

Laura przełknęła ślinę. Nawet jeśli matka bywała nieznośna, to tylko z miłości. Przez ostatnie dwa lata była jej prawdziwą opoką.

- Ja też - wyznała. - Kocham cię, mamusiu. Ucałuj ode mnie tatę.

- Dziękuję. I, Lauro? Gdybyś czegoś potrzebowała, to dzwoń.

- Dzięki.

Odłożyła słuchawkę i chwilę siedziała bez ruchu, wpatrując się w telefon. Czy zawsze musi rozczarowywać matkę? Gdyby tak mogła zacząć od nowa i uwolnić się od przeszłości. Ale nie może. Gdziekolwiek pójdzie, ta przeszłość jest z nią. Nosi jej piętno na ciele i w duszy.

Nie ucieknie od tego. Może jedynie biec przed siebie krętą, pełną cierpienia drogą życia i mieć nadzieję, że jeśli będzie biegła bardzo długo, to płomień bólu kiedyś zgaśnie...

Zboczyła z tej drogi w niedzielę.

Był piękny, słoneczny dzień. Oboje z Gavinem pracowali w ogrodzie, gdy za płotem stanął ktoś o włosach tak ciemnych jak jego i bardzo niebieskich oczach.

- Gavin?

- Lucy? Wejdz, kochana! Tamtędy, frontowymi drzwiami. Jesteście w komplecie?

- Tak, na twoje nieszczęście. Nastaw wodę. Dzieci mnie wykończyły. Muszę się napić herbaty.

Po chwili pojawili się wszyscy: Gavin z kobietą, uczepony jej ręki maluch i mężczyzna z płaczącym niemowlęciem w ramionach.

Laura wstała powoli.

- Lauro, to moja siostra, Lucy. Lucy, to moja lokatorka...

- Niezła historyjka - przerwała Lucy żartobliwie. Laura uśmiechnęła się z przymusem.

- Naprawdę jestem lokatorką. Nazywam się Laura Bailey. Dzień dobry.

Ściągnęła gumową rękawicę i uściśnęła wyciągniętą dłoń.

Maluch w nagłym przystępie nieśmiałości schował się w maminej spódnicy, a towarzyszący im mężczyzna wystawił dwa palce zza głowy Lucy.

- Cześć, ja jestem Alec. Lucy, czy mogłabyś nakarmić Chloe, żeby się uspokoiła?

Roześmiana Lucy wzięła kwilące dziecko na ręce, usiadła pod bzem i podciągnęła bluzkę. Natychmiast zapadła cisza, w której Laura słyszała bicie własnego serca i głośny świst oddechu.

Maluch położył się obok mamy z głową na jej kolanach.

- Nareszcie chwila spokoju, co? - rzuciła Lucy ze zgryźliwym uśmiechem. - Gavin, Alec, bądźcie tak mili i idźcie zrobić nam herbatę.

Laurze kolana drżały tak bardzo, że bała się, iż za chwilę upadnie. Boże, nie przypuszczała, że to będzie tak bolało.

Usiadła w pewnej odległości od Lucy, bezwiednie skubiąc trawę. Lucy mówiła coś z ożywieniem, lecz Laura jej nie słuchała. Z daleka słyszała kosiarkę, bliżej brzęczenie pszczoł i rytmiczny odgłos ssania. Ból przeszył ją na wylot. Czuła mdłości. Czuła...

- Alec! Alec! - zawołała Lucy.

Nikt nie odpowiadał. Lucy wstała nagle i podała niemowlę Laurze.

- Czy mogłaby ją pani chwilę potrzymać? Pójdę po pieluszkę.

Dziękuję. Chodź, Jamie. -I zniknęła we wnętrzu domu, zostawiwszy Laurę z maleństwem.

Laura siedziała bez ruchu, wpatrując się w niemowlę. Mała, szczęśliwa i syta, odpowiedziała niewinnym spojrzeniem ciemnoniebieskich oczu. Jest taka delikatna, pomyślała Laura w odrętwieniu. Taka delikatna, taka słodka, taka krucha.

Drżenie wstrząsnęło całym jej ciałem i dziecko, wyczuwając zdenerwowanie, zaczęło płakać. Jego płacz przyprawił Laurę o rozpacz. Zaciśnęła powieki, ale nie mogła odgrodzić się od tego dźwięku - płaczu niemowlęcia i innego: dzikiego, przeraźliwego krzyku torturowanego zwierzęcia.

Nagle dziecko zniknęło, a jej ręce opadły. Poczowała, że otaczają ją silne ramiona i przygarniają do piersi. Słyszała ludzkie głosy, ale jakby z wielkiej dali, z innej rzeczywistości.

- Co się stało? Co to było? - To mówiła Lucy.

- Nie wiem. - To Alec. - Byliśmy w domu i nagle usłyszeliśmy jej krzyk.

- Czy coś ją boli? - To znów Lucy, a potem Gavin:

- Nie, nie sędzę, w każdym razie nie w sensie fizycznym. Jego głos był bardzo blisko, prawie tak blisko, jak ten okropny dźwięk. Wycie ucichło, a jego miejsce zajęły urywane szlochy. Do świadomości Laury dotarło wreszcie, że to ona płacze.

- Gavin - szepnęła rozpaczliwie.



- Jestem tu, Lauro. Trzymam cię. Już nic. Wszystko dobrze.

Nie jest dobrze i nigdy nie będzie! Rana była tak świeża, jak tego pierwszego straszliwego dnia i przez wszystkie następne, równie straszliwe.

Jęknęła. Gavin delikatnie wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Przez cały czas szeptał ciche, uspokajające słowa, które spowiły ją niczym obłok i sprawiły, że poczuła się mniej samotna. Powoli odpływała w sen.

Gavin czuł, że napięcie uchodzi z jej drżącego ciała. Tylko ręka, nawet we śnie, kurczowo ścisnęła jego koszulę-jak linę ratunkową. Gdy ujął ją w swoją dłoń, chwyciła ją natychmiast i przycisnęła do piersi.

Jego twarz nic nie wyrażała, ale w głowie szalała burza.

Co to wszystko ma znaczyć? Jest to chyba coś związanego z dzieckiem, ale co? Czyżby nie mogła mieć dzieci? A może straciła własne? Pewien był jedynie tego, że miało to jakiś związek z jej byłym mężem.

Wezbrał w nim gniew, ale nakazał sobie spokój. W ten sposób nie pomoże jej i zaszkodzi sobie. Wyciągnął wolną rękę i zapalił lampkę, przygotowując się do długiego czuwania. Zdawał sobie sprawę, że ten sen jest reakcją na stres. W końcu Laura się zbudzi, a gdy to się stanie, on pozna prawdę. To już za długo trwa. Czas na rozmowę, czas się dowiedzieć, co ją dręczy.

I tym razem nie przyjmie do wiadomości odmowy...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Laura budziła się powoli. Leżała w niewygodnej pozycji, z podkurczoną ręką i dziwacznie przekrzywioną głową. Otworzyła oczy i nad sobą zobaczyła ocienioną zarostem skórę. Podbródek, a nad nim wymuszony uśmiech.

Podbródek Gavina.

- Cześć. - Jego głos był łagodny, ale nieco schrypnięty. - Jak się czujesz?

I wtedy w jednym koszmarnym błysku przypomniała sobie wszystko.

- Dobrze - odparła znużona.

Niech tylko nie każe jej niczego tłumaczyć...

- Musimy porozmawiać, Lauro.

- Nie chcę.

Jego uścisk na sekundę się nasilił.

- Wiem, kochanie.

Zmusiła się, żeby wstać, odgarnęła włosy i odetchnęła głęboko. Ma rację. Muszą porozmawiać. Tylko że ona nie ma na to najmniejszej ochoty.

- Czy moglibyśmy najpierw wypić herbatę? - spytała niepewnie.

- Oczywiście. Zaraz zrobię. Ty zostań tutaj.

- Nie, nie. Muszę odetchnąć świeżym powietrzem - powiedziała szybko i otworzyła frontowe drzwi.

Na dworze panowała atramentowa ciemność. Zdumiona wpatrzyła się w gwiazdy. Jak długo zatem leżała na kolanach Gavina?

- Jest wpół do dziesiątej - poinformował ją łagodnie. - Spałaś cztery godziny.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie czołem. Oddychała szybko i płytko. Słyszała, jak Gavin krząta się w kuchni. Miała ochotę uciec. Wolałaby wszystko niż to, co ją czeka.

- Herbata gotowa!

Zawahała się, a potem gwałtownie nabrała powietrza i weszła do kuchni. Gavin siedział przy stole i smarował masłem grzanki. Przed nim stały dwa parujące kubki.

- Siadaj i jedz - polecił.

- Nie mogę.

- Więc porozmawiaj ze mną.

Usiadła przy nim i nie patrząc, sięgnęła po jego rękę. Nie poradzi sobie z tym bez jego pomocy.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Spróbuj od początku.

Głos Gavina ponaglał, ale i krzepił. Niepewnie poszukała w pamięci swojego pierwszego spotkania z Alanem Baileyem.

- Poznaliśmy się jeszcze w dzieciństwie - zaczęła. - Rodzice Alana kupili sąsiednią farmę i można powiedzieć, że dorastaliśmy razem. Gdy byliśmy nastolatkami, spędzaliśmy z sobą dużo czasu. Potem wyjechałam do Londynu, do szkoły pielęgniarstwa. Znalazłam tam pracę i mieszkanie i nieczęsto przyjeżdżałam do domu. Straciliśmy kontakt, ale kiedy miałam dwadzieścia trzy lata, przyjechałam na pogrzeb jego ojca. I tak spotkaliśmy się znowu, po raz pierwszy od dwóch lat.

Alan przejął farmę i mieszkał tam razem z matką. Zawsze byłam do niej przywiązana, więc zaczęłam ich coraz częściej odwiedzać. Potem okazało się, że jest chora i Alan poprosił mnie, żebym za niego wyszła. - Na

wspomnienie tych romantycznych oświadczeń zaśmiała się cynicznie; - Powiedział, że zawsze mnie kochał i że potrzebuje mnie jak nigdy dotąd. To akurat była prawda. Potrzebował pielęgniarki dla matki oraz gospodyni i kucharki na jej miejsce. A ja zapewniałam mu też dodatkowy plus: łóżko.

Wzdrygnęła się, wspominając bolesne i niezdarne wprowadzenie w rozkosze życia małżeńskiego. Palce Gavina w geście otuchy zacisnęły się na jej dłoni. Podjęła swoją opowieść:

- Z początku nawet nie było tak źle, choć praca była ciężka, a złudzenia o wielkiej miłości szybko się rozwiały. Potem jednak wszystko zaczęło się psuć. Matka Alana zmarła latem, a trochę wcześniej zorientowałam się, że jestem w ciąży. Ponieważ nie musiałam już opiekować się matką, skoncentrowałam się na prowadzeniu rachunków i zdałam sobie sprawę, że farma jest w fatalnej sytuacji.

Alan wpadł w szal, kiedy mu o tym powiedziałam. Spytał mnie, czego się spodziewałam, skoro cały dzień siedzę w domu i nic nie robię. Zaproponowałam, że będę mu pomagać w gospodarstwie, ale on odparł, że potrzebuje pieniędzy, a nie dekoracji. - Zaśmiała się gorzko. - To oczywiście był dowcip. Ciągle wymiotowałam, włosy mi wypadały, czułam się potwornie. Nie byłam w najmniejszym stopniu dekoracyjna. Tak czy owak, on potrzebował pieniędzy, więc znalazłam sobie pracę: nocne dyżury w domu opieki. To była bardzo ciężka praca fizyczna, trzeba było mnóstwo dźwigać. Zaczęłam mieć bóle, ale byłam tak zmęczona, że niewiele się nad tym zastanawiałam. Przegapiłam dwa kolejne terminy wizyt u ginekologa, bo odsypiałam przepracowane noce, i raptem tuż przed Bożym Narodzeniem, w trzydziestym siódmym tygodniu ciąży, zaczęłam rodzić w pracy.

- W trzydziestym siódmym tygodniu? - przerwał Gavin ze zgrozą. - Pracowałaś w tak zaawansowanej ciąży?

- Mieliśmy problemy finansowe. Alan mówił, że bez moich zarobków farma upadnie. W każdym razie zabrano mnie do szpitala i urodziłam maleńką dziewczynkę. - Zamknęła oczy, starając się nie widzieć tego obrazu, ale był on wyryty w jej sercu. - Była straszliwie chuda. Powiedziano mi, że miałam niedorozwinięte łożysko. Ale moja córeczka i tak była cudowna. Piękna. Pozwolili mi ją przez chwilę potrzymać, potem zabrali. Nie żyła.

Już następnego dnia wypisali mnie do domu, żebym nie musiała słuchać płaczu nowo narodzonych dzieci. W dzień przychodziła do mnie matka i opiekowała się mną. Bardzo się martwiła. Ja byłam w szoku. Alan oczywiście nie okazał cienia zrozumienia. Powiedział, że musi się zajmować owcami, że krowy się cielą, a bank depcze mu po piętach i nie ma czasu na histerie. Powiedział... - z wysiłkiem przełknęła ślinę - powiedział, że dziecko zrobić nietrudno i w każdej chwili możemy się postarać o następne.

Wstała gwałtownie, rozlewając herbatę po całym stole, i podeszła do okna.

- Nic nie rozumiał. Powiedział, że to sprawa naturalna, że to się może zdarzyć każdej kobiecie, ale ja czułam się tak bardzo winna, jakbym to ja ją zabiła...

Gavin stanął przy niej. Łagodnie odwrócił ją ku sobie i przytulił do piersi, Nie odezwał się. Cóż mógłby powiedzieć? Tulił jej drżące ciało i stał tak, czekając cierpliwie, aż Laura się uspokoi. Chciał płakać nad nią, nad

jej utraconą córeczką, nad tym że Laura nie zobaczy, jak maleńka rośnie i staje się kobietą.

Poczuł pod powiekami ostre ukłucia łez i zacisnął oczy. Ona potrzebuje jego siły i wsparcia. Współczucie to piękna rzecz, ale tu trzeba czegoś więcej, znacznie więcej. Stał więc tak i trzymał ją w objęciach, nie pozwalając sobie na okazywanie cierpienia, które miał przeżyć później, w samotności.

Wreszcie przestała dygotać i objęła go za szyję.

- Dziękuję, że jesteś - szepnęła.

Przycisnął usta do jej pachnących włosów. Nie mógł wymówić słowa. Czuł silne dławienie w gardle. Uściskał tylko Laurę mocno, kołysząc w odwiecznym geście pocieszenia.

- Nie wypijaś herbaty - powiedział w końcu głosem, który przypominał zgrzyt nie używanego zawiasu.

- Tak.

- Zrobię świeżą.

- Mhm.

Ale jeszcze przez chwilę nie ruszali się z miejsca, niezdolni oderwać się od siebie. Wreszcie jej ręce opadły i uniosła głowę. Niepewny uśmiech sprawił mu ogromną ulgę.

Przysunął usta do jej warg i szepnął:

- Jesteś bardzo dzielna.

A potem krzątał się przy kuchence tak długo, aż oczy przestały go piec i mógł się bezpiecznie odwrócić.

Laura sądziła, że jeśli opowie Gavinowi swoją smutną historię, ból będzie jeszcze silniejszy, ale choć sama rozmowa rzeczywiście okazała się

bolesna, to kiedy już było po wszystkim, odczuła pewną ulgę, tak jakby dzieląc się z nim swoją tajemnicą, zmniejszyła jej ciężar. Gavin o nic więcej nie pytał. Podał jej tylko świeżą herbatę i więcej grzanek, gdy uświadomiła sobie, że jednak jest głodna, po czym do późnej nocy siedział z nią przed telewizorem, oglądając jakąś dość beznadziejną komedię. Gdy Laure opanowała senność, wyłączył telewizor i wysłał ją do łóżka.

- Gdybyś mnie potrzebowała, zapukaj w ścianę - przypomniał.

- Dobrze. Dobranoc, Gavin. I dzięki za wszystko. Zasnęła błyskawicznie i spała twardo aż do rana, kiedy zbudziło ją ciche pukanie do drzwi. Gavin wszedł do środka z filiżanką herbaty, którą postawił na nocnym stoliku.

- Dzień dobry - powiedział, rozsuwając zasłony. - Dobrze się czujesz?

- Dobrze. To znaczy czułam się dobrze, dopóki mnie nie obudziłeś.

Uśmiechnął się.

- Czas się zwlec z łóżka, śpiochu - oznajmił serdecznie. Pocałował ją w czoło i zbiegł na dół, żeby dać jej czas na przygotowanie do pracy.

Mogłabym się do tego łatwo przyzwyczaić, pomyślała, pijąc herbatę. I to bardzo łatwo.

Po chwili jednak jej uśmiech zgasł, gdy uświadomiła sobie, że nic dobrego by z tego nie wyszło. Przyzwyczajanie się do Gavina nie ma sensu, ponieważ zapewne nic ich nie połączy. Musi z nim porozmawiać i przekonać się, czy należycie rozumie sytuację. Byłoby rzeczą nieuczciwą pozwolić mu myśleć, że mogłaby go kiedyś pokochać. Znadto szanuje Gavina, by go oszukiwać..

Z przyjemnością wróciła do pracy. Tu mogła błyszczeć. Osobista tragedia nie miała wpływu na jej sprawność zawodową. Praca przywracała jej niezbędną równowagę.

Znalazła wolną chwilę na rozmowę z Evie Peacey. Okazało się, że Evie czeka na wypis.

- Idę do hospicjum - oznajmiła. - Na krótko, dopóki nie będę się czuła na tyle dobrze, żeby wrócić do domu.

- Kiedy? - spytała Laura.

- Jutro albo w środę. To zależy, kiedy znajdzie się miejsce. Nareszcie odpoczniecie od moich gości.

- Uwielbiamy pani gości, Evie. I panią. Będzie nam pani brakowało.

- Mnie was też, ale nie mogę bez końca blokować łóżka, skoro nic więcej nie ma do zrobienia. - Jej twarz spochmurniała. - Tak bym chciała, żeby mój mąż umiał sobie trochę lepiej radzić sam. Kiedy odejdę, on zginie beze mnie.

- Myślę, że bardzo panią kocha i na pewno będzie mu ciężko. Czy próbowała pani z nim o tym rozmawiać?

- On nie chce o niczym rozmawiać. Mówi, że przecież wcale nie muszę umrzeć. Ale ja wiem, że umrę. Trudno, nie chce, to nie. Muszę się z tym pogodzić i mieć nadzieję, że po mojej śmierci ktoś się nim zaopiekuje. Och, czy to już lunch? Po tej operacji mam znów taki apetyt jak dawniej. Mogłabym zjeść konia z kopytami.

- Smażonego czy gotowanego? - zażartowała Laura.

- Najchętniej upieczonego na rożnie.



Pośmiały się razem, po czym Laura poszła do innego pacjenta. Pogodny nastrój Evie poprawił jej humor. Oby żyła jak najdłużej. Zasluguje na to.

Dzień był ciepły i słoneczny. W porze lunchu udało jej się na chwilę wymknąć do szpitalnego ogrodu. Usiadła na ławeczce, zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Nagle poczuła, że pada na nią cień. Otworzyła oczy i jej twarz rozjaśniła się uśmiechem.

- Cześć. Siądź tu koło mnie. Słońce jest dziś cudowne. Posunęła się i Gavin zajął miejsce obok. Jego uśmiech rozgrzewał ją jeszcze bardziej niż promienie słoneczne.

- Dzięki. Jak się czujesz?

- Dobrze. Rozmawiałam z Evie. Podobno jutro albo w środę wychodzi.

- Owszem - przytaknął. - Chciała iść do domu, ale Oliver uważa, że będzie jej lepiej w hospicjum. Chyba mąż Evie nie chce, żeby umarła w domu.

- O ile wiem, jej mąż w ogóle nie chce, żeby umarła - zauważyła Laura. - Nie potrafi się z tym pogodzić.

- Wiem, ale cóż możemy na to poradzić? Tak czy owak, nie o tym chciałem z tobą rozmawiać. Chciałem zapytać, czy masz na dzisiaj jakieś plany.

- Bo co? - spytała z zabawnym grymasem. - Chcesz poszukać drugiego kominka?

- Nie. Chciałem cię zaprosić na kolację. Jej uśmiech zgasł.

- To nie jest dobry pomysł, Gavin.

- A ja uważam, że tak. Musimy porozmawiać, najlepiej gdzieś poza domem. Jeśli nie masz ochoty na restaurację, możemy iść do pubu. Albo do bistro. W jakieś zwyczajne miejsce. Zdecyduj.

Zagryzła wargę. Ma rację. Powinni porozmawiać. Może kolacja to dobre rozwiązanie.

- Dobrze, ale to ty wybierz miejsce. Ja nie znam tej okolicy, ale rzeczywiście wolałabym coś zwyczajnego.

- W mieście jest winiarnia, gdzie dają też jeść.

- Niech będzie. Tylko... Gavin?

- Tak?

- Odpowiedź nadal brzmi: nie.

Jego usta drgnęły.

- Nawet jeszcze nie wiesz, o co chcę cię poprosić. Westchnęła. To prawda, ale miała okropne przeczucie, że za całą jego dobroć będzie musiała go zranić. Tego wieczoru postawi sprawę jasno.

Jedzenie było pyszne. Jak to z pracownikami służby zdrowia bywa, mówili oczywiście o pracy. Gdy tematy się wyczerpały, zaczęli rozmawiać o sprawach domu: wiszących koszykach i tak dalej - o wszystkim, byle nie o tym, co naprawdę zaprzętało myśli obojga.

W końcu jednak przy kawie Gavin pochylił się ku Laurze i ujął jej dłoń.

- Musimy porozmawiać o nas - rzekł miękko. - O tym, co dalej.

- Dalej? Nic - odparła natychmiast. - To do niczego nie prowadzi, Gavin.

- Bzdura. Nie dajesz nam szansy.

- Bo nie mogę. Proszę cię. Wiesz, przez co przeszłam. Nie chcę nigdy więcej narazić się na ryzyko takiego cierpienia...

- Jakie ryzyko? Chodzi ci o dziecko? Nie musimy mieć dzieci, jeśli to ponad twoje siły.

To ją zaskoczyło i wytrąciło broń z ręki. Sądziła, że wszyscy mężczyźni chcą potomstwa, chcą zostawić po sobie ślad na ziemi, byle tylko się puszyć: „Patrzcie tylko! To moje dziecko. Jestem mężczyzną!”  
Czyż nie?

Spojrzała na Gavina z niedowierzaniem i nagle uderzyła ją inna myśl.

- Czy to miały być oświadczenia? - spytała zmieszana. Zaśmiał się krótko, zdziwiony.

- No tak, na to wygląda. Przepraszam. Powinienem był wyrazić się jaśniej, ale właściwie sam nie wiedziałem, że to zrobię. Chyba chciałem powiedzieć, że ja niczego z góry nie przekreślam i chciałbym, żebyś i ty tak na to spojrzała. Myślę, że powinniśmy poznać się lepiej, poznać nasze wady i zobaczyć, czy potrafimy je tolerować. Sprawdzić, czy możemy być razem, czy mamy podobne podejście do życia i jego problemów.

- Zupełnie inne - zapewniła go pospiesznie. - Ja jestem ostrożna, a ty impulsywny. Ja nigdy nie robię rzeczy nieprzemyślanych. Dopóki nie wyszłam za mąż, nigdy nie miałam długów, a mam wrażenie, że ty beztrąsko balansujesz na skraju ubóstwa i w ogóle nie myślisz o mieczu, który ci wisi nad głową. Ja nawet za milion lat nie kupiłabym domu na aukcji, żeby potem szukać lokatora, który pomógłby mi go spłacić!

Uśmiechnął się, potwierdzając jej najgorsze obawy.

- Mówisz zupełnie jak mój ojciec. - Wkrótce jednak w jego uśmiechu pojawiła się ironia. - Lauro, kupno tego domu było pierwszą rzeczą w

moim życiu, którą zrobiłem pod wpływem impulsu, w każdym bądź razie, jeśli chodzi o pieniądze. I mogę się obejść bez lokatora. Tak jest po prostu łatwiej, bo mogę szybciej zgromadzić pieniądze na, powiedzmy, centralne ogrzewanie. Nie zapominaj, że chociaż teraz może nie zarabiam kokosów, za niespełna dziesięć lat będę konsultantem. A to już trochę zmienia sytuację.

- Gavin... - Pokręciła głową. - Mnie nie chodzi o pieniądze. To twoje ryzykanctwo, impulsywność, beztroska: to mnie przeraża.

- Ale zdajesz sobie sprawę, jak łatwo mogłabyś pozwolić mi kochać siebie, prawda?

Zamknęła oczy.

- Proszę cię, Gavin. Jak mógłbyś mnie kochać? Nie znasz mnie. Jesteśmy zupełnie inni...

- Podobno przeciwieństwa się przyciągają.

- Bzdura. Przeciwieństwa się nie znoszą.

- Ja tak nie uważam.

- A ja owszem. Nie pasowalibyśmy do siebie. Jestem tak ostrożna, że doprowadzałabym cię do szału.

- Może właśnie dlatego jesteś mi potrzebna? Uważam, że powinniśmy sprawdzić, kto ma rację.

- W jaki sposób? - Spojrzała na niego wielkimi, wystraszonymi oczami.

- Spędzając razem czas: wychodząc, siedząc w domu, pracując w ogrodzie, chodząc na spacer, do zoo. Robiąc wszystkie głupstwa, jakie nam tylko przyjdą do głowy. Moglibyśmy chyba odważyć się na odrobinę rozrywki.

To jest kuszące, przyznał, choć niechętnie, jej ostrożny umysł.

- Przecież spędzamy razem czas.

- Ale nie na rozrywkach i nie jako para. Na razie nawet się nie przyznajemy, że między nami coś jest. To chyba powinien być pierwszy krok: uznanie, że ciągnie nas do siebie.

- Nie będę z tobą spała, Gavin - ostrzegła pospiesznie. Uśmiechnął się nieco złośliwie.

- Chyba cię jeszcze o to nie prosiłem? Zwróciła uwagę na owo "jeszcze".

- Nie, jeszcze nie, ale nie jestem kompletną idiotką.

- Nie podejrzewam cię o to. - Zaśmiał się krótko. - Chciałbym tylko, żebyś dała nam szansę się poznać, przede wszystkim jako przyjaciółom. Obserwując rodziców i znajomych, doszedłem do wniosku, że najtrwalsze są małżeństwa oparte na przyjaźni. Namietność to piękna rzecz, ale jeśli nie ma przyjaźni, to taki związek nie przetrwa pięciu minut.

Wpatrzyła się w czarną powierzchnię kawy. Może on ma rację? W jego propozycji jest coś naprawdę kuszącego. Tak dawno nie miała żadnych rozrywek, że samo pojęcie wydawało jej się całkiem obce.

- Będziemy po prostu przyjaciółmi - powtórzyła miękko.

- Tak, ale bardzo bliskimi przyjaciółmi. Raczej kochankami, którzy nie śpią z sobą. - Mocniej uściskał jej dłoń. - Zaryzykuj, Lauro. Żadnych zobowiązań. Jeśli stwierdzisz, że mnie nie chcesz albo że ten układ ci nie odpowiada, zrozumieć.

Spojrzała mu w oczy, oczy koloru letniego nieba, i swoim zwyczajem przygryzła wargę.

- Gavin, to nie byłoby wobec ciebie uczciwe. Ja po tym, co przeżyłam, nie jestem zdolna nikogo pokochać. To może być dla ciebie bolesne.

- Nie martw się o mnie, Lauro. Jestem już dużym i brzydkim chłopcem i potrafię o siebie zadbać. Spróbujmy. Nawet jeśli to nie potrwa długo, możemy spędzić przyjemnie czas.

Zawahała się.

- Mogłoby być fajnie - mruknęła zamyślona.

- Więc zgadzasz się?

- Pod warunkiem, że obiecasz nie szaleć.

Chwilę wpatrywał się w nią, po czym roześmiał się z ulgą.

- A więc zgoda?

Skinęła głową. Wypił kawę do końca i głośno odstawił filiżankę.

- No to wypij i idziemy. Poszukamy jakiejś rozrywki.

- Dzisiaj? - pisnęła zdumiona.

- A dlaczego nie? Możemy pójść potańczyć. Za rogiem jest night club.

- Ale... ja nie umiem tańczyć.

- Umiesz, umiesz. Musisz się tylko o mnie oprzeć i kołysać tak jak ja.

- To nie jest taniec, tylko przytulanki!

- A nie chciałabyś się do mnie poprzytulać?

- Tylko kilka tańców, żadnych przytulank i pamiętaj, że nie będę z tobą spać!

Zaśmiał się ciepło, z odcieniem kpiny z samego siebie.

- Lauro, nigdy nie sądziłem, że taniec ze mną może być niebezpieczny. Nie jestem Casanovą!

Patrząc na niego, zastanawiała się, czy on w ogóle ma pojęcie, jaki jest atrakcyjny. Chyba nie i to właśnie jest takie pociągające. On po prostu nie myśli o sobie, jest spontaniczny i przez, to niebezpieczny. Pozostaje ufać, że Gavin będzie na tyle przyzwoity, by pozwolić jej na zakończenie wieczoru samej wejść po schodach do sypialni. Bo jest pewne, że po jednym tańcu w jego ramionach nie będzie miała siły odmówić mu niczego.

Było dokładnie tak dobrze - czyli źle - jak się spodziewała. W klubie było ciemno, głośno i bardzo intymnie. Szybki, podniecający rytm obudził w niej od dawna uśpione tęsknoty. Laura Bailey zniknęła; znów była Laurą Forrester, dziewczyną, która umiała się śmiać, bawić i kochać. Ciało Gavina było ciepłe i silne, mięśnie jego ramion poruszały się łagodnie pod jej dłońmi i gdy kołysali się w rytm muzyki, nie mogło być wątpliwości, że on pragnie jej tak samo mocno jak ona jego. A pragnęła go rzeczywiście. Nie mogła temu zaprzeczyć, w każdym razie nie przed sobą.

Wytrzymali godzinę. W końcu Gavin z cichym jękiem oderwał się od niej i wskazał wyjście. Przy ogłuszającej muzyce nie sposób było rozmawiać, a oni porozmawiać musieli. Tańczyć z nim, czuć ciepło jego ciała, jego pożądanie, a do tego wszystkiego wcale nie subtelny wpływ zmysłowej muzyki - to było ponad siły Laury, a widziała, że równie trudno jest to znieść Gavinowi, zwłaszcza że oboje mieli świadomość, iż ich namiętność nie znajdzie ujścia.

W chłodzie wieczoru szli do samochodu, z początku milcząc. Żadne nie wiedziało, od czego zacząć. Gavin trzymał Laurę za rękę i ten najzwyklejszy kontakt cielesny przyprawiał ją o niespokojne bicie serca. Kiedy puścił jej dłoń, poczuła rozczarowanie, które jednak zgasło niemal natychmiast, gdy otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Szli teraz

równym krokiem. Laura z przyjemnością czuła muskające ją od czasu do czasu jego uda. Gdy skręcili za róg, Gavin nagle zeszywniał. Na ulicy bili się trzech mężczyźni: dwóch atakowało jednego. W świetle latarni Laura dostrzegła zimny błysk stali.

Gavin zakrył jej usta dłonią i pociągnawszy z powrotem za róg, polecił biec do najbliższego pubu, by wezwać policję.

- Pospiesz się!

I już biegł chodnikiem, zostawiając ją samą. Mimo panicznego lęku o jego życie Laura starała się myśleć logicznie i zrobić jedyną rzecz, która mogła mu teraz pomóc: odwróciła się i pobiegła w poszukiwaniu pubu.

Nagle zobaczyła u wylotu ulicy biały samochód z odblaskowym czerwonym pasem. Nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Biegąc w jego stronę, zaczęła wymachiwać rękami i krzyczeć:

- Na pomoc! Tam się biją na noże! Pomocy!

Jeden z policjantów wysiadł z samochodu i przytrzymał ją za rękę łagodnie, ale stanowczo.

- Gdzie, skarbie?

- Za rogiem. Pokażę wam!

Otworzył tylne drzwi, wsiadł za nią, a kierowca ruszył natychmiast, włączając światła i syrenę. Niebawem wpadli w ulicę, gdzie toczyła się bójka. Boże, pomyślała, błagam, niech mu się nic nie stanie! Policjanci otworzyli drzwi i krzyżąc: „Policja!”, podbiegli do plątaniny ciał na chodniku. Ku swej uldze Laura zobaczyła, że Gavin wstaje.

- Ten człowiek dostał nożem. Napastnicy na mój widok uciekli. Wezwijcie karetkę z zapasem plazmy. Znalazłem ranę wlotową, ale jest wysoko w nadbrzuszu i chyba nóż przebił płuco.



Mrugnął do Laury.

- Dzięki. Bardzo jesteś szybka.

- Mówiłeś, zdaje się, że nie jesteś impulsywny - rzuciła z pretensją w głosie.

- Tak mówiłem? Przepraszam, ale on naprawdę potrzebował pomocy.

- Co z nim?

- Kiepsko. Możesz mi pomóc? Spróbuję zatamponować tę ranę.

Boże, mogliby już przyjechać...

Jeden z policjantów zbliżył się z zamiarem zajęcia się rannym, ale gdy dowiedział się, kim są Laura i Gavin, chętnie zrezygnował. Jego nie skrywana ulga była niemal komiczna. W tej samej chwili rozległ się sygnał karetki.

- Kto to w ogóle jest? - spytał drugi policjant. Pierwszy sięgnął po portfel nieprzytomnego i obszukał go szybko.

- Gary Legatt, Rydale Gardens czternaście. Jedziemy tam. Czy napastnik zabrał nóż?

- Tu jest - wskazał Gavin. - Wrzucił go do śmietnika.

- Faktycznie - rzekł policjant. Ostrożnie, przez torebkę foliową, wydobył nóż spomiędzy śmieci, zawinał i zapieczętował. - Jak to ładnie z jego strony.

W tym momencie karetka zatrzymała się tuż przy nich.

- Cholera - powiedział sanitariusz. - Nie wiem, czy dojedzie. Może by pan z nami pojechał, doktorze?

- Oczywiście. - Gavin wstał i podał Laurze kluczyki do samochodu. - Wiesz, gdzie stoi. Jedź do szpitala. Tam się spotkamy.

Teraz dopiero nerwy zaczęły jej odmawiać posłuszeństwa. Patrząc, jak Gavin odjeżdża, zajęty wyłącznie rannym, poczuła się nagle straszliwie samotna i bezbronna na tej ciemnej, ponurej ulicy.

Na szczęście policjanci podwieźli ją do samochodu Gavina. Nigdy go nie prowadziła, ale jej był dość podobny. Podziękowawszy swoim opiekunom, włączyła silnik, światła i ruszyła do szpitala.

Gdy dotarła na miejsce, karetka była już pusta. Kierowca z sanitariuszem właśnie wychodzili z izby przyjęć.

- Pojechał na blok - poinformowali ją. - Doktor Jones z nim. Pewnie będzie operować. Na pani miejscu wróciłbym do domu.

Nagle, bez Gavina, to miejsce przestało ją pociągać.

- Zaczekam. Zobaczę, co będzie z tym rannym - odparła. Poszła do dyżurki na bloku operacyjnym, zrobiła sobie kawę i nastawiła się na czekanie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czekała długo. Dopiero po blisko trzech godzinach pacjenta wywieziono do sali pooperacyjnej, a za wózkiem, ściągając rękawiczki, szedł Gavin. Gdy zdjął maskę, zobaczyła, że napięcie wyryło bruzdy na jego drogiej twarzy. Serce w niej podskoczyło i natychmiast na chwilę zamarło, gdy uprzytomniła sobie, czego dowodzi jej reakcja.

Mądre to czy głupie, ma przyszłość czy nie, ona go chyba kocha i nic tego nie zmieni. Pytanie tylko, czy jest zdolna dać mu to, czego mu trzeba, by był szczęśliwy. Bardzo się bała, że nie.

Wtedy ją zobaczył i jego twarz zmieniła się, ożywiła. Podeszedł i usiadł obok. Głowę opuścił na oparcie fotela i Westchnął.

- Ledwo się udało.

Uścisnęła jego dłoń, jakby się upewniając, że żyje. Zwrócił ku niej głowę i uśmiechnął się ze znużeniem.

- No, jak tam? Strasznie mi przykro, że musiałem cię wysłać po policję samą w tych ciemnościach, ale nie mogłem ani cię tam zostawić, ani pozwolić mu umrzeć.

- Jakoś sobie poradziłam. A jak on? - spytała, woląc nie przypominać sobie tego koszmarnego biegu po ledwo oświetlonej ulicy.

- Przeżyje, choć z początku myślałem, że nie mamy szans.

Nóż prześliznął się o włos obok aorty, ale przebił jedną nerkę i dolny płat płuca. Facet miał cholerne szczęście.

- Miał szczęście, że się napatoczyłeś. Jak to się stało, że ty go operowałeś?

- Inni byli zajęci. Ja byłem na miejscu. Logiczne. Skinęła głową. Pośpiech odegrał niemałą rolę w ratowaniu życia Gary'ego Legatta.

- Była tu policja. Chcą, żebyś przyjechał na posterunek złożyć zeznanie. Aresztowali jednego z podejrzanych. Powiedziałam, że przyjedziemy, kiedy tylko skończysz operację.

- Teraz? - mruknął. - A niech to diabli. Dobrze, odwiozę cię do domu i pojedę.

- Ja też mam zeznawać. Pojedźmy razem i miejmy to już za sobą.

- Pójdę się przebrać - westchnął. - Zaczekaj.

- Dobrze.

Laura niewiele mogła powiedzieć o tym wydarzeniu, ale Gavin zdążył się dobrze przyjrzeć napastnikowi i rozpoznał zatrzymanego.

- Tak, to ten z nożem. Ale był z nim jeszcze jeden, też nie aniołek.

- Podobnie jak wasz przyjaciel, Gary Legatt - zauważył policjant z niewesołym uśmiechem. - Był już notowany: kradzież z napaścią, posiadanie broni i tym podobne. Prosił się o coś takiego.

- Cieszę się, że tego nie wiedziałem, kiedy biegłem mu na pomoc. Przypuszczam, że rano będzie już należał do was.

- Dobra, doktorze. Może i nasz ptaszek zacznie śpiewać. Sami też mamy pewne koncepcje. Dzięki za pomoc.

Wrócili do domu trochę po trzeciej nad ranem. Laura była wykończona, ale zbyt podniecona, żeby zasnąć. Gavin najwidoczniej też.

- Wypijmy herbatę i posłuchajmy muzyki - zaproponował Gavin. - To nas trochę wyciszy.

Zajęli miejsca po obu stronach zrujnowanego kominka i oparli nogi na kufrze.

Gavin nastawił muzykę, nastrojową i kojącą, zupełnie inną niż muzyka w klubie, a jednak na swój sposób równie prowokującą.

Ich oczy się spotkały. Laurze wydało się, że błękitne płomienie płynące z jego oczu za chwilę ją poparzą.

- Czy już ci mówiłem, jak pięknie dziś wyglądasz? Zaśmiała się cichutko.

- Zaledwie dziesięć razy.

- Muszę się upewnić. Za nic w świecie nie chciałbym, żebyś pomyślała, że tego nie zauważyłem.

Wiedziała, że on widzi wszystko. Także wrażenie, jakie na niej wywiera. Miała to wypisane na twarzy.

- Sam też nie wyglądasz najgorzej - odparła.

W głosie Laury pobrzmiwało drżenie, które ją zdradziło.

- Teraz cię pocałuję - rzekł miękko - a potem pójdziesz do łóżka.

Zgoda?

Wstał, przekroczył kufer i ujął jej dłonie, po czym powoli przyciągnął ją do siebie i pochylił się do jej ust.

- Pragnę cię, Lauro... - szepnął gorącymi wargami. Nogi się pod nią ugięły. Gdyby jej nie przytrzymał, upadłaby.

Powoli, niechętnie podniósł głowę i odsunął się. Oddychał ciężko, a jego oczy błyszczały.

- Idź do łóżka, kochanie, dopóki jestem w stanie cię puścić - polecił zmienionym głosem.

- Nie! - jęknęła i wyciągnęła ręce, ale on pokręcił głową i powstrzymał ją łagodnie.

- Idź, Lauro.

Choć całe jej ciało protestowało, odwróciła się i szybko wyszła. Rozbierała się w swojej sypialni sztywnymi i niezdarnymi rękami. Miękką bawełną nocnej koszuli nieznośnie drażniła jej nabrzmiałe piersi.

Oparła czoło o chłodną szybę i wyjrzała do ogrodu. W kuchni jeszcze paliło się światło. To znaczy, że Gavin tam jest. Mogłaby zejść teraz do niego. On nie jest z kamienia. Na pewno by jej się nie oparł.

Ale jeśli się nie oprze, nie ma żadnej gwarancji, że nadal będzie jej chciał, gdy ujrzy jej ciało. Ręka Laury ześliznęła się po łagodnym zaokrągleniu brzucha. Na pewno nie pozwoli jej zgasić światła, on, taki otwarty i wszystkiego ciekawy.

I wtedy zobaczy, a na jego twarzy będzie malowało się obrzydzenie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie mogłaby znieść odtrącenia. Nie można jednak bez przerwy płakać. Dość tego uzalania się nad sobą. Mogą spędzać razem czas, ale nic więcej, nawet jeśli w głębi duszy ona tego chce.

Zdawało jej się, że całe godziny minęły, zanim przyszedł do swojej sypialni. Słyszała skrzypienie łóżka. Gdyby nie ściana, mogłaby go dotknąć. Ta świadomość wcale jej nie uspokoiła, a dobroczynny sen nie nadchodził...

Za to rano przyszedł zbyt szybko, mokry i ponury, całkiem inny niż poprzednie, piękne dni. Bardzo pasował do nastroju Laury. Oczywiście miała dziś ranną zmianę - jak zwykle, kiedy brakowało jej snu. Ale czy ktokolwiek komukolwiek obiecywał, że wszystko będzie się układało wspaniale?

Gavin powitał ją zgryźliwym uśmiechem.

- Wyglądasz na wykończoną. Przykro mi, że nasz program rozrywkowy już na początku spalił na panewce.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Nie ma to jak wieczór pełen atrakcji. Ciekawa jestem, jak Gary.

- Przeżył. Kiedy się kąpałaś, dzwoniłem do szpitala. Jest jeszcze na intensywnej terapii.

- Ja myślę! To przecież była poważna operacja.

- Stracił dużo krwi. Gdyby nie to, że w karetce tłoczyliśmy w niego plazmę przez dwa wkłucia, to pewnie by się z tego nie wylizał.

- Szczęściarz.

- Ciekaw jestem, czy będzie tego samego zdania, kiedy się obudzi.

- Na pewno będzie ci wdzięczny. Ryzykowałeś dla niego życie.

Na samo wspomnienie przebiegł ją dreszcz. Gavin uspokajającym gestem ucisnął jej dłoń.

- To już minęło, Lauro. Zapomnij o tym.

- Nie mogę. Kiedy pomyślę, że mogli cię zabić...

- No, no! - Palcem uniósł jej podbródek i spojrzał w zamglone oczy. - Bo jeszcze pomyślę, że ci na mnie zależy!

- Bzdura! - mruknęła. - Skąd ci to przyszło do głowy? Wymieniwszy uśmiechy, opuścili dom i pojechali – każde swoim samochodem - do szpitala. Na oddziale powitała ją Helen.

- Jak tam nasz bohater?

- Bohater?

- Gavin.

- Och. Zmęczony. Dopiero o trzeciej wróciliśmy z posterunku.

- Policjanci są już na intensywnej terapii. Rozmawiają z tym gościem. Ciekawa jestem, czy on się cieszy, że żyje.

Laura się roześmiała.

- Tak samo mówił Gavin. - Jej uśmiech zniknął, spłoszony wspomnieniem tamtego lęku. - Sam omal nie zginął. Kiedy jechałam do niego z policją, nie wiedziałam, co zastanę.

Helen patrzyła na nią uważnie, po czym uściśnęła jej ramię.

- Ale wszystko w porządku.

- Tak, jakimś cudem. Muszę powiedzieć, że nie zależy mi zbytnio na tym, żeby przeżyć to jeszcze raz. Myślę, że na przyszłość będę się w nocy trzymała z daleka od centrum miasta.

- A coście tam robili? - spytała Helen z zaciekawieniem.

- Wracaliśmy do samochodu. Byliśmy na kolacji.

Helen zrobiła wielkie oczy.

- Mocny Boże! Gdzie to zapisać? A zabrał cię chociaż w jakieś miłe, romantyczne miejsce?

Laura spłonęła rumieńcem.

- Poszliśmy po prostu do winiarni - oznajmiła bagatelizującym tonem.

Lokal jednak nie miał tu nic do rzeczy, a Gavin wszystko, więc rumieniec z twarzy Laury nie chciał zniknąć. Helen bacznie się jej przyglądała.

- Zakochałaś się w nim, prawda? - spytała miękko. Laura z trudnym do wytłumaczenia zainteresowaniem studiowała długopisy na biurku.

- Jest bardzo miły.

- Mhm. Jest też tak przystojny, że inni przy nim wysiadają. A poza tym to bardzo dobra partia. Na twoim miejscu, Lauro, złapałabym go, zanim zrobi to jakaś inna. Za długo już jest sam. Potrzebuje kogoś bliskiego, a jego kariera zawodowa jest już ustabilizowana. Jeśli się nim nie zajmiesz, to wierz mi, że szybko znajdzie się ktoś inny.



Laura poczuła ukłucie zazdrości. Gavin należy do niej! Żadna inna nie będzie go miała!

A jeśli on jej w końcu nie zechce? A jeśli okaże się, że ona nie jest w stanie spełnić jego oczekiwań? Z Alanem nigdy nic jej nie wychodziło, choć szczerze mówiąc Alan nigdy nie dał jej jednej dziesiątej tych doznań, które przeżywała z Gavinem. A jednak nie mogła uwierzyć, że z nim będzie zupełnie inaczej. Myśl, że Gavin mógłby się nią rozczarować, napełniła Laurę smutkiem.

- Zjedliśmy razem kolację i nic więcej - powiedziała do Helen, chcąc jak najszybciej zmienić temat rozmowy.

Nie zapomniała jednak o tych jego niby-oświadczeniach. Czyżby zrobiła głupstwo, nie wykorzystując szansy, którą podsuwał jej los? Prawdopodobnie tak. Zaczęła przerzucać karty na biurku.

- Jak tam pacjenci? - spytała.

- Dobrze. Idziemy na odprawę?

Helen przestała rozmawiać na temat Gavina, ale Laura miała niemiłe wrażenie, że nie na długo...

Tego dnia Laurę martwiła tylko jedna osoba.

Evelyn Peacey nie mogła iść do hospicjum. Nie było wolnych miejsc. Tuż przed lunchem Laura znalazła ją w świetlicy, gdzie starsza pani martwym wzrokiem wpatrywała się w ogród.

- Tak mi przykro - powiedziała Laura ze współczuciem. - Może jutro się uda?

- Może, kochanie. Właściwie specjalnie się tym nie martwię. Lubię ten oddział. Tylko czuję się dziś trochę zmęczona. Chyba pójdę się położyć.

Laura przyjrzała jej się uważniej. Wydawała się trochę blada.

- Czuje się pani na siłach iść czy mam przyprowadzić wózek?

Evie wstała trochę przygięta; szew nie pozwalał jej się wyprostować.

- Pójdę, kochanie. Tylko pomóż mi, dobrze?

- Oczywiście. - Laura ujęła Evie pod rękę i powoli ruszyły do jej pokoju.

- Pozwól, kochanie, że nie będę dziś jadła lunchu. Nie mam jakoś apetytu. To chyba niestrawność.

- Dobrze. Niech pani odpocznie, a potem może przyniosę pani sucharki.

- Z tym sobie chyba poradzę - powiedziała Evie nieco schrypniętym głosem, ostrożnie moszcząc się na łóżku. - Boże, jak to się wydaje daleko.

Laura zmartwiona otuliła ją kołdrą. Zaledwie trzy dni temu Evie wędrowała po całym oddziale, gawędząc z innymi pacjentami, i bez wysiłku chodziła z pokoju do świetlicy i z powrotem. Działo się coś niedobrego i Laura miała okropne przeczucie, że wie co.

Poszła do dyżurki i podzieliła się swoimi spostrzeżeniami z Helen. Helen zmarszczyła brwi, najwidoczniej także zaniepokojona.

- Myślę, że powinniśmy zawiadomić Gavina. Jest **tu** gdzieś; chyba już skończył pracę w przychodni.

Wezwały go przez pager. Był w dyżurce po kilku minutach.

- Cześć, dziewczyny. O co chodzi?

- Evie. Jest jakaś blada i ma ból w klatce piersiowej. Mówi, że to niestrawność. Nie chce jeść.

- Niestrawność? - Gavin zmarszczył brwi. - A głos? Nie zauważyłaś, czy ma chrypkę?

- Tak, rzeczywiście, teraz to sobie uświadamiam - powiedziała z namysłem Laura. - Myślisz, że to tętniak aorty wstępującej?

- To całkiem możliwe przy zwężeniu dolnego odcinka i osłabieniu ściany przez naciek nowotworowy. Ucisk tętniaka na nerw krtaniowy powoduje chrypkę, a ból w klatce też jest typowym objawem. Jakie ma ciśnienie?

- Nie mierzyłam. Myślałam, że lepiej będzie, jeśli najpierw cię zawiadomię.

- Hmm. No dobrze. Pójdę ją zbadać, ale jeśli mam rację, to już jakby po niej. Nie można nic zrobić. Szczerze mówiąc, nawet się dziwię, że żyła tak długo.

Cicho zbliżyli się do jej łóżka, ale ostrożność była zbędna. I tak by ich nie usłyszała.

Laura spojrzała w oczy Gavina, a on ledwo dostrzegalnie wzruszył ramionami.

- Tak jest najlepiej - powiedział, łagodnie odgarniając włosy z czoła Evie. - Odeszła szybko. Cieszę się, że nie cierpiała więcej. Dość już przeszła.

Zaciągnęli zasłonki wokół łóżka i wymienili spojrzenia nad nieruchomym ciałem.

- Będzie mi jej brakowało - powiedziała cicho Laura. - Była taka dzielna.

- To prawda. Miała waleczne serce. Zaslugiwała na szansę. Cholera.

Laura spojrzała na niego, zdziwiona takim ładunkiem emocji w jego głosie, i stwierdziła, że oczy Gavina podejrzanie błyszczą. Potem jego twarz przybrała wyraz rezygnacji.

- Wypiszę akt zgonu i zadzwonię do jej męża.

- Co mu powiesz?

- Zależy. Chyba niewiele, dopóki nie przyjedzie. Nie chcę, żeby prowadził w szoku. A właściwie mam też chyba telefon do syna.

Zadzwonię raczej do niego i powiem mu, żeby przywiózł ojca. On robił na mnie wrażenie bardziej pogodzonego z sytuacją.

- Boże, jakie to życie jest smutne - szepnęła Laura. - Czasem myślę, że na tym świecie jesteśmy tylko zabawką w rękach losu.

Gavin podszedł do Laury i czule ją objął.

- W życiu jest też wiele dobrych chwil. Nie zapominaj o tym.

Mąż Evelyn Peacey był zdruzgotany.

- To niemożliwe - powtarzał na okrągło. - To niesprawiedliwe!

Wczoraj świetnie się czuła! Miała iść do hospicjum. Ona nie mogła...

Nie potrafił wypowiedzieć tego słowa. Syn, sam płacząc, otoczył ojca ramieniem i starał się go pocieszyć. Laura przypomniała sobie identyczną scenę z Alanem. Ona go pocieszała, gdy zmarła jego matka. I on też nie mógł w to uwierzyć. „Jak to, nie żyje?” - powtarzał. Tylko ten jeden jedyny raz widziała, gdy okazywał autentyczne uczucia, jeśli oczywiście nie liczyć złości. A po śmierci matki jeszcze bardziej zamknął się w sobie.

Uświadomiła sobie, że i on mógł cierpieć nad stratą dziecka, a jego szorstkie słowa mogły być jedynie wyrazem nieumiejętności radzenia sobie z uczuciami. Zdała sobie sprawę, że jest niemal gotowa mu przebaczyć, i wiedziała, iż zawdzięcza to Gavinowi. Jej ból nie minął, ale nie był już tak ostry. Choć nigdy nie zapomni, co przeżyła, może będzie umiała zacząć od nowa.

Musi spróbować. Jest to winna sobie i Gavinowi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sobota była cudownie słoneczna. Laure obudziły promienie słońca, które zalały jej twarz, gdy Gavin rozsunał zasłony.

- Wstawaj, śpiochu!
- Idź sobie! - zawołała i naciągnęła kołdrę na głowę.
- Ale herbatę zabieram z sobą.
- Nie, dawaj. - Wysunęła się spod kołdry.
- To usiądź.

Pokonana, usiadła na łóżku z podwiniętymi nogami, gwoli przyzwoitości podciągnęła kołdrę aż pod pachy i wyciągnęła rękę po kubek.

Gavin przyniósł dwie herbaty, jedną dla siebie. Usiadł w drugim końcu łóżka, oparł się wygodnie o jego poręcz, a swoje długie nogi wyciągnął w stronę Laury. Miał na sobie szlafrok frotte, niewiele nowszy od jej własnego i zdecydowanie krótszy.

Widok jego długich, owłosionych nóg bynajmniej nie wpłynął na nią uspokajająco... Powiedziawszy sobie w myślach, że chyba zwariowała, dopiła herbatę, wyprosiła go z sypialni, wzięła kąpiel w łazience na dole, potem ubrała się u siebie i znowu zeszła na dół.

Znalazła go przed domem. Stał przy drzwiach i rozkoszował się słońcem, Gdy podeszła, odwrócił się i wziął ją w ramiona.

- Tak bardzo chciałbym cię pocałować - szepnął.

Pocałował ją więc, a kolana znów odmówiły jej posłuszeństwa. Gavin wsunął nogę między jej uda. Ten manewr, który miał zapewnić Laurze

oparcie, doprowadził ją do szaleństwa. Wypreżyła się jak łuk, a on objął ją jeszcze mocniej i pocałował jeszcze bardziej zaborczo.

Wtem ktoś za nimi zakasłał, jakby chcąc zwrócić na siebie uwagę. Gavin rozluźnił uścisk i z wolna odsunął Laurę od siebie, spoglądając przez jej ramię na gościa.

- Domyślam się, że Gavin to pan? - odezwał się kobiecy głos, na dźwięk którego Laura jęknęła zażenowana i ukryła głowę na ramieniu Gavina.

- To moja matka - szepnęła, po czym, przygotowując się psychicznie do przesłuchania trzeciego stopnia, odwróciła się, by stawić jej czoło.

- Dzień dobry, mamó, cześć, tato. Wejdźcie. Właśnie... hmm... mieliśmy robić śniadanie.

- Lauro - odezwał się Gavin tuż za jej plecami. -Oprowadź może rodziców po domu, a ja wszystko przygotuję. Potem mogą państwo posiedzieć w twoim pokoju albo w ogrodzie, jak państwo będą chcieli.

- A pan się do nas nie przyłączy? - spytała Iona Forrester. - Czy też to był pocałunek pożegnalny?

Laura poczuła, że policzki jej gwałtownie czerwienieją, Gavin zakasłał. Na ratunek pospieszył ojciec Laury.

- Daj spokój, Iona - upomniał żonę łagodnie. - Panie Gavinie, byłoby nam niezmiernie miło, gdyby pan do nas dołączył, jeśli nie jest pan zbyt zajęty. Laura tyle nam o panu opowiadała, że chętnie poznalibyśmy pana lepiej.

- Z przyjemnością zostanę. W domu czy na dworze?

- Na dworze, na dworze, dzień jest tak cudowny. Koniecznie muszę obejrzeć ogród. Lauro, przywiozłam ci książki, o które prosiłaś. Są w

samochodzie. Philipie, bądź tak uprzejmy... A potem pomóż panu Gavinowi w kuchni, a my z Laurą pogadamy sobie o tym i o owym.

Gavin mrugnął do Laury i umknął do kuchni, zostawiając ją samą z matką.

- Chodźmy obejrzyć moją część domu – zaproponowała i zaprowadziła Ione do małego pokoju dziennego.

- Zachwycający! Och, kochanie, rozumiem, że mógł cię zauroczyć.

- Teraz tędy, po schodach...

Laura poprowadziła matkę do sypialni. I nagle uprzytomniła sobie, że nie posłała łóżka, a na nocnym stoliku stoją dwie puste filiżanki. Matka zauważyła je natychmiast i choć nic nie powiedziała, Laura jęknęła w duchu.

- Gavin przyszedł mnie obudzić i przyniósł mi herbatę - zaczęła się tłumaczyć.

- Jaki on miły! Musisz mi go wypożyczyć, kochanie!

- Iona podeszła do okna i wyjrzała do ogrodu. Gavin właśnie ustawiał tam krzesła. - Muszę powiedzieć, że na pierwszy rzut oka bardzo mi się podoba. Wcale ci się nie dziwię.

Laura, zażenowana tą rozmową, oblała się rumieńcem. Zauważywszy jej skrępowanie, matka serdecznie ją objęła.

- Przepraszam, kochanie. Nie chcieliśmy przeszkadzać, ale po prostu byliśmy w pobliżu i...

- Nie ma za co przepraszać. Cieszę się, że was widzę, doskonale o tym wiesz. I w niczym nie przeszkodziliście.

Matka zmierzyła ją krytycznym wzrokiem.

- Powiedziałabym, że w wieku dwudziestu siedmiu lat można robić wiele rzeczy, w których niespodziewani goście powinni przeszkadzać. Uważam, że romans z nim bardzo dobrze by ci zrobił.

Laura wpatrzyła się w nią z otwartymi ustami.

- Mamo!

- Och, Lauro, przecież obie jesteście dorosłe - prychnęła Iona. - Potrzebujesz mężczyzny. Jeśli nie dojrzałaś do stałego związku, to nikt cię nie będzie potępiał za przelotny. Tak dobrze nie wyglądałaś od lat. On świetnie na ciebie działa.

- Jest... jest dla mnie bardzo dobry. Matka znów prychnęła.

- No, chyba nie tylko. Moim skromnym zdaniem on jest w tobie zakochany i tylko czeka na odpowiedni moment, żeby ci to powiedzieć.

- Tak myślisz? - Laura przełknęła ślinę. - Bo ja go kocham. Wiem, że tak jest. Tylko tak bardzo chciałabym wierzyć, że mam mu coś do zaofiarowania, a ile razy zaczynamy o tym mówić, wpadam w panikę. Mam w sobie tyle bólu, tyle gniewu, tyle poczucia winy. Nie wiem, czy potrafię to przezwyciężyć na tyle, żeby móc zacząć nowe życie z kimś innym.

- Wiesz, że po raz pierwszy słyszę od ciebie o poczuciu winy? A przecież na pewno przez całe lata czułaś się odpowiedzialna za śmierć dziecka, choć to był po prostu tragiczny przypadek.

- Nie - odparła Laura stanowczo, - To była moja wina. Powinnam była znaleźć czas na wizyty u lekarza. Nie powinnam była tak ciężko pracować i lekceważyć sygnałów, że coś jest źle. Alan miał zbyt wiele zmartwień, żeby się mną zajmować, a poza tym wciąż jeszcze nie mógł się pogodzić ze stratą matki.



Iona spojrzała na córkę zdumiona.

- Wiesz, że naprawdę bardzo się zmieniłaś?

- To dzięki Gavinowi. Kiedy wypowiedziałam wszystko na głos, zobaczyłam to w innym świetle. Przedtem brakowało mi dystansu.

- Tak, kochanie - pokiwała głową matka. - Zrobiłaś ogromne postępy. Wiesz, myślę, że ty i Gavin naprawdę macie przed sobą przyszłość. Powinnaś zaryzykować.

Ojciec Laury był człowiekiem rozsądnym, podobnym do niej, za to diametralnie się różnił od swej impulsywnej żony. Gavin od razu to dostrzegł i pomyślał, że on i Laura tworzyliby podobną parę. Ciekaw był, czy Laura to zauważyła, czy wolała zignorować.

- Skoro dziewczyny są na górze zajęte, jak sądzę, zwierzeniami, to i ja porozmawiam z panem - powiedział Philip Forrester.

Gavin spojrział mu w twarz.

- Kocham ją - rzekł szczerze. - Kocham Laurę od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem ją i te jej przerażone oczy.

- A więc wie pan, że ma za sobą ciężkie przejścia. Ciekaw jestem, czy panu coś powiedziała. Zwykle o tym nie mówi.

- W końcu powiedziała. Chciałem odszukać tego faceta i zabić.

Gavin mówił głosem pozbawionym emocji, ale Philip widział jego gniew; sam był zresztą do dziś wściekły na byłego męża córki.

- On się wyprowadził. W końcu jednak stracił tę farmę i przeniósł się do Oxfordshire. Ożenił się po raz drugi. Jeśli pan chce, mogę panu dać adres - dorzucił oględnie.

- Nie trzeba - roześmiał się Gavin. - Chciałem po prostu... naprawdę przecież bym go nie zabił. Tylko ta myśl o jej cierpieniu...

Philip położył mu dłoń na ramieniu.

- Wszyscy przeżyliśmy ciężkie chwile. Czasami obawiałem się, że stracimy Laurę. Nie dosłownie, rozumie pan, tylko psychicznie. Że pograży się w swoim bólu zbyt głęboko i już nigdy do nas nie wróci. Z niektórymi ludźmi tak się przecież dzieje, prawda?

Gavin znów spojrział mu w oczy.

- Ja jej nie skrzywdzę. Jestem przekonany, że pan o tym wie. Jeśli się rozstaniemy, to będzie to jej decyzja, nie moja. - Nieco zawstydzony, opuścił wzrok i wyznał: - Dlatego właściwie cieszę się, że się państwo zjawili akurat w tej chwili. Od pańskiej córki pragnę czegoś więcej niż zabaw na sianie i chciałbym, żeby ona o tym wiedziała. Po prostu czasem człowiekowi puszczają hamulce.

- Wie pan, nawet nie miałbym do pana specjalnych pretensji. Laura jest piękną dziewczyną.

- To prawda, ale ja miałbym do siebie pretensję. Chcę, żeby wiedziała, że ją szanuję i chodzi mi o coś ważniejszego niż seks. Ja, proszę pana, chcę z nią spędzić życie i proszę pana o błogosławieństwo.

Philip spojrział w czyste, szczerze, niebieskie oczy mężczyzny, którego pokochała jego córka, i poczuł wielką ulgę. Wyciągnął rękę.

- Masz je, Gavin. Życzę wam szczęścia.

- Dziękuję. Wierzę, że nie sprawię wam zawodu.

- Jeśli nawet, to na pewno nie z braku dobrej woli. Ach, oto i dziewczyny! No to siadamy do herbaty!

- Przepraszam.

Gavin ostrożnie zamknął drzwi i spojrział na Laurę pytająco.

- Za co?

- Za moich rodziców, którzy przyjechali bez zapowiedzi i siedzieli tu tyle czasu.

- Ależ oni są przemili. Bardzo się cieszę, że ich poznałem. A teraz co do kolacji...

- Może fasola z grzankami? Gavin się zachnął.

- Jadłaś śniadanie? Nie. Jadłaś obiad? Nie. Wobec tego na kolację zjesz coś więcej niż fasolę z grzankami.

- Obawiam się, że wiele więcej nie mamy. Ostatnio ja robiłam zakupy.

- Widzę, że będę musiał cię lepiej przeskolić. Może gdzieś wyskoczymy? W naszym pubie występuje dziś zespół jazzowy. I można tam zjeść, podobno wcale nieźle.

Propozycja wydała się Laurze kusząca. Ich poprzednia kolacja zakończyła się fatalnie, więc może tym razem się poszczęści?

Wieczór był ciepły i przyjemny. W samym pubie było tłoczno, usiedli więc w ogródku. Tam, w półmroku, wśród leniwych dźwięków saksofonu unoszących się w wonnym powietrzu wieczoru, Laura uprzytomniła sobie, że po raz pierwszy od lat jest szczęśliwa. Gavin dokonał w niej zmiany, która wydawała się niemożliwa. Aż trudno było uwierzyć, że wszystko to stało się w ciągu niespełna trzech tygodni. Teraz trzeba tylko odwagi, by zrobić następny krok i zbudować sobie przyszłość.

Następne dni były wypełnione gorączkową pracą, ale ożywionej szczęściem Laury to nie przerażało.

Koleżanki były dla niej miłe, ale nie wtrącały się w jej sprawy, nawet Helen i Ruth. Może Gavin prosił je o to, a może same uznały, że tak będzie

lepiej. Tak czy owak, Laura czuła się z nimi swobodniej i jakby odnalazła swoje miejsce w zespole.

David Collins, ten po operacji raka trzustki, został wypisany ze szpitala w dobrym stanie. Wszyscy cieszyli się z jego powrotu do zdrowia. Wszyscy też żalowali Evie, której śmierć na wiele dni rzuciła na oddział żałobny cień. Gary Leggatt, raniony nożem tej nocy, gdy Gavin zaprosił Laurę na kolację, został przeniesiony z intensywnej terapii na chirurgię i Gavin wciąż zadawał sobie pytanie, po co się fatygował, żeby ocalić mu życie.

- To kawał bandziora i nie zasługuje na lepszy los -oświadczył, gdy osobnik ów zagroził fizjoterapeutce, że jeśli jeszcze raz go tknie, to ją pobije. - Tylko tak dalej, to sam dokończę, co tamci zaczęli.

- Czy wiadomo, o co im wtedy poszło? - spytała Helen. Wszystko wiedziała oczywiście Ruth.

- On podrywał żonę tego, który go dźgnął. A ten trzeci to był jej brat.

- A więc konflikt małżeński.

- Raczej pozamałżeński - poprawiła Ruth. - Mogłeś sobie oszczędzić wysiłku: należało mu się.

- Nie nam go osądzać. - Gavin starał się zachować obiektywizm. - Może to była wina żony.

- A może męża? - włączyła się Laura. - Może była z nim nieszczęśliwa?

- Mało prawdopodobne, żeby facet, który z zimną krwią pchnął drugiego nożem, miał zalety niezbędne do kultywowania więzi małżeńskich - prychnął Gavin. - Z całą pewnością była z nim nieszczęśliwa. Ale czy to jej daje prawo do kręcenia na boku z Garym?

- Trzeba powiedzieć, że za drugim razem nie wykazała lepszego gustu - zaśmiała się Helen. - Może ona po prostu lubi brutalni.

Owa kobieta przyszła po południu odwiedzić Gary'ego. Ich publiczne czułości napełniały Laurę coraz większym niesmakiem. W końcu zwróciła im uwagę, że jeśli nie okażą nieco więcej poszanowania dla innych pacjentów, będzie musiała ją wyprosić.

- Krowa niewyżyta - rzucił głośno Gary, gdy Laura wychodziła z pokoju. - Przydałoby jej się dobre...

Przypadkiem usłyszał to Gavin. Laura zafascynowana patrzyła, jak Gavin ze ściągniętą twarzą podszedł do tamtego.

- Cisza! - rozkazał spokojnie. - Bo cię zaraz wypiszemy.

- Nie możecie! Jestem jeszcze chory!

- Uważaj! - ostrzegł go Gavin. - Jeszcze jedna taka odzywka, a wylatujesz. Jasne? I nie mów, że cię nie uprzedzałem. O ile wiem, masz już to i owo na koncie. Jeśli dołożymy do tego zakłócanie porządku w szpitalu, to chirurg więzienny chętnie się tobą zajmie.

Gary Leggatt mruknął coś pod nosem i przestał atakować Gavina. Przestał również migdalić się ze swoją kobietą, lecz zaczął coś jej szeptać na ucho. Laura miała nadzieję, że nie znają się na czarach, odniosła bowiem niemiłe wrażenie, że w przeciwnym wypadku ona i Gavin skończą w męczarniach.

W końcu jednak Gary Leggatt został wypisany ze szpitala i wszyscy odetchnęli z ulgą. Lecz spokój nie był im pisany na długo.

Laura była tego dnia chwilowo sama na oddziale i korzystając z wolniejszej chwili, zabierała się właśnie do papierkowej roboty, gdy zbliżyła się do niej dziewczyna w wieku może osiemnastu, może

dwudziestu lat. Trzymała się za brzuch, a łzy ciurkiem płynęły jej z oczu.

Laura natychmiast zerwała się z biurka.

- Co się stało? - spytała, podtrzymując dziewczynę.

- Czuję się potwornie - szepnęła tamta. - Proszę mi pomóc!

Laura wprowadziła ją do wolnego pokoju, ułożyła na łóżku i spróbowała dowiedzieć się czegoś więcej.

- Była pani u lekarza?

- Tak, ale mnie odesłał.

Laura skonsternowana zmarszczyła brwi. Jak to możliwe? Było oczywiste, że dziewczynie coś jest.

- Dlaczego, kochanie?

Dziewczyna zamknęła oczy i jęknęła. Laura spróbowała jeszcze raz.

- Jak się nazywasz, skarbie?

- Katie Hoole.

- Co ci dokładnie jest, Katie?

- Boli mnie, tu w środku. Strasznie. Jest mi niedobrze, zimno i gorąco na przemian. Myślałam, że to tylko zaparcie, ale z każdą godziną jest gorzej...

- Pokaż, gdzie boli.

Dziewczyna wskazała podbrzusze po prawej stronie.

- Może to wyrostek?

- Wyrostek mam usunięty.

- U którego lekarza byłaś, Katie?

- Tu, w izbie przyjęć. Laura przykryła ją kocem.

- Poproszę, żeby ktoś cię jeszcze raz zbadał. Zostań tutaj. Masz tu nerkę na wypadek, gdybyś wymiotowała, a tutaj dzwonek. Będę w pobliżu.

Z dyżurki zadzwoniła do izby przyjęć.

- Ach, ta młoda dziewczyna! Wyrzuć ją. Ona ma zespół

Munchhausena! - powiedział z miejsca konsultant Jack Lawrence. - To wszystko wielka lipa.

- Badałeś ją?

- Nie, ale znam tę historię. Bo co?

- Bo mnie wygląda na autentycznie chorą.

- Hm. No dobrze, to wezwij do niej kogoś innego. Problem z zespołem Munchhausena polega na tym, że cokolwiek zrobisz, nadstawiasz karku. Jeśli człowiekowi nic nie jest i niepotrzebnie operujesz, to jesteś ugotowany, a jeśli coś jest, a ty nie operujesz, wiadomo! Ale to już nie moja działka. Wezwij Gavina.

- Dobrze.

Laura przerwała połączenie i wystukała następny numer.

- Gavin Jones - usłyszała po chwili.

- Tu Laura. Mam kłopot. Na oddział zgłosiła się dziewczyna, na moje oko w złym stanie, która niestety ma zespół Munch...

- O nie! Miałem już jedną taką dwa lata temu i o mało nie wyleciałem przez nią z pracy. Nie ma tam gdzie Olivera?

- Gavin, proszę... Niechętnie zgodził się przyjść.

Gdy się zjawił i usłyszał nazwisko dziewczyny, wytrzeszczył oczy z przerażenia.

- Chyba żartujesz! To ta sama! Pozbądź się jej!

- Ona jest chora, Gavin - przekonywała Laura.

- Jak cholera! Gdzie ona jest? To dobra aktorka. Za dobra.

- Tutaj. Proszę cię, nie bądź dla niej niemiły.

- Nie bój się. Nie chcę się narażać na proces, gdyby przypadkiem coś jej naprawdę było. Kto powiedział, że piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce? Ten człowiek kłamał.

Katie zwymiotowała. Cała się trzęsła.

- Nie mogłam znaleźć dzwonka - wyznała przez łyzy i Gavin, mimo swego sceptycyzmu, przyjrzał jej się bardzo uważnie.

- Nie wygląda dobrze - zgodził się i kucnął przy niej.

- Dzień dobry, Katie. Pamiętasz mnie? Narobiłaś mi masę kłopotów, młoda damo.

- Przepraszam - szepnęła. - Tym razem nie kłamię, proszę, uwierzcie mi. Czuję się strasznie... O Boże, nie!

Targnął nią nowy skurcz bólu. Zagryzła wargi, a z oczu znów trysnęły łyzy.

Gdy skurcz minął, Gavin szybko ją zbadał.

- Przebierz Katie. Chyba musimy ją przyjąć na obserwację. Jakie ciśnienie, temperatura?

- Jeszcze nie mierzyłam. Od razu poszłam zadzwonić. Nie wiedziałam, co z nią zrobić, kiedy ni stąd, ni zowąd tak po prostu tu weszła.

- No to zrób to teraz. Ja wyciągnę jej dokumentację i jeszcze raz ją zbadam.

Dziewczyna miała podwyższone ciśnienie i temperaturę, przyspieszone tętno i ogólnie rzecz biorąc wszystkie symptomy zapalenia wyrostka robaczkowego. Tyle tylko, że nie miała wyrostka, który dwa lata temu padł ofiarą gorliwości Gavina.

Co prawda nie on ją wtedy operował, lecz on ją przyjął i przekazał na blok Tomowi Russellowi, po czym zebrał cięgi od Rossa Hamiltona, gdy



okazało się, że dziewczynie nic nie dolega w sensie fizycznym, a jej historia wyszła na jaw.

Laura rozumiała jego opory, ale coś jej mówiło, że tym razem życie dziewczyny jest poważnie zagrożone.

Stała przy Gavinie podczas badania i zauważyła charakterystyczną bolesność podczas odrywania ręki od brzucha, wskazującą na podrażnienie otrzewnej. Gavin zbadał Katie bardzo dokładnie, po czym wyprostował się i napotkał pytające spojrzenie Laury.

- Niedrożność - powiedział lakonicznie, zapomniawszy, że jego pacjentka jest nieźle obyta z nazewnictwem medycznym.

- Nie, niemożliwe! Czy muszę być operowana?

- Katie, wiesz, co to jest niedrożność?

- Kiedy jakaś przeszkoda zamknie jelito i nic nie przechodzi dalej.

- Zgadza się. Zanim zdecydujemy, czy potrzebna jest operacja, musimy sprawdzić, czy to na pewno jest niedrożność. Zrobimy ci wlew doodbytniczy. To zwykle wystarcza do rozpoznania, ponieważ kontrast nie przechodzi poza miejsce przeszkody. Obawiam się, że badanie nie należy do przyjemności, ale przyniesie rozstrzygnięcie.

- Czy mogę dostać coś przeciwbólowego? - spytała z rozpaczą w głosie.

Gavin zawahał się, ale wypisał zlecenie na petydynę.

- Zanim cokolwiek zrobię, muszę zamienić dwa słowa z Oliverem - powiedział Laurze, gdy wyszli z pokoju. - Nie wątpię, że w tym wypadku będzie mi pilnie patrzył na ręce.

- Więc przekaz ją komuś.

- Lauro, to już nie jest kant. Tym razem ona jest chora. Dwa lata temu byłem jeszcze zielony, ale od tego czasu czegoś się nauczyłem. Jeśli ona udaje, to powinni się nią zająć naukowcy, ponieważ najwyraźniej potrafi sterować swoją fizjologią w sposób ponadnaturalny.

Zadzwoił do Olivera, który zjawił się po kilku minutach.

- Zostawiłem Sue samą w przychodni. Mam nadzieję, że to coś ważnego.

- O tak - zapewnił zgryźliwie Gavin. - Pamiętasz moją małą przyjaciółkę z zespołem Munchhausena?

Oliver zmarszczył brwi.

- Tak, bo co?

- Wróciła. I tym razem jest naprawdę chora.

- Aha. A ja jestem chiński mandaryn.

- Jest chora, daję głowę. Stawiam na niedrożność.

- Wobec tego graj na zwłokę. Obserwuj, zrób wlew do-odbytnicy, zbadaj stolce, zbadaj ją przez odbyt: rób wszystko, co się da, tylko nie otwieraj jej, dopóki nie będziesz miał stuprocentowej pewności. A przed operacją sprawdź, czy masz ważne ubezpieczenie.

Gavin zamknął oczy.

- Dlaczego ja? - spytał dramatycznym tonem. - Dlaczego nie Tom Russell?

- Rzeczywiście, to Tom ją operował. Pamiętam, jaką Ross zrobił wtedy awanturę.

- Ja też - westchnął Gavin. - I tylko czekam, żeby usłyszeć twoją wersję.

Konsultant zaśmiał się i poklepał go po ramieniu.

- Nie, może tym razem masz rację. Całkiem możliwe, że jelito uwięzło w zrostach pooperacyjnych. Mam do ciebie zaufanie. Pamiętaj tylko, żeby się zabezpieczyć na wszystkie strony.

- Chcesz ją zbadać?

- A myślisz, że to konieczne?

Gavin uśmiechnął się krzywo.

- Chcę się zabezpieczyć na wszystkie strony.

- Dobrze, zbadam ją.

Po kilku minutach wyszli razem na korytarz. Obecnie Oliver nie miał wątpliwości. Nagły spadek ciśnienia przyspieszył decyzję.

- Lauro, zabieram Katie na blok. Możesz ją przygotować?

- Dobrze. Za dziesięć minut będzie gotowa.

- Jeśli to niedrożność, stawiam ci kolację.

- A jeśli nie, to ja stawiam.

Gavin zabrał Laurę na kolację, ale nie tego dnia ani nie następnego, ponieważ właśnie gdy mieli schodzić z dyżuru, wezwano go do chłopca, który został ranny w wypadku samochodowym.

Chłopak wziął samochód dla zabawy i szalał nim, nie mając zapiętego pasa. Toteż gdy z dużą prędkością wjechał w mur, nadział się na kierownicę. Kolega, który siedział obok, odniósł poważne obrażenia i został przyjęty na ortopedię, ale Damian, młody kierowca, miał krwotok wewnętrzny i wymagał natychmiastowej operacji.

Laura wróciła do domu sama i ugotowała kolację. Gdy Gavin się zjawił, powitała go pytającym spojrzeniem.

- Idiota - rzucił rozdrażniony. - Trzynaście lat. Czy on w ogóle myśli?

- Co mu się stało?

- Pęknięcie aorty. Miał cholerne szczęście, że w ogóle przeżył. Musiałem wstawić syntetyczną łąkę i to jest problem, bo on przecież rośnie. Jeśli urośnie ponad trzydzieści centymetrów, to ten problem będzie naprawdę poważny. Chyba że nie dożyje. Jego ojciec szaleje z wściekłości.

Przestał się złościć i przytulił ją.

- Jestem ci winien kolację.

- Innym razem.

- Mhm. Dzięki Bogu miałaś rację.

- A nie mówiłam?

- Przypomnij mi następnym razem, żebym ci od razu uwierzył - szepnął z pobłażliwym uśmiechem, a potem ją pocałował i zupełnie zapomniała o pracy...



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W dniu przyjęcia ogrodowego u Rossa Hamiltona poranek wstał szary i pochmurny, ale w ciągu dnia niebo się przejaśniło, a po południu zrobiła się piękna pogoda.

„Strój sportowy oraz kąpielowy” - podano w zaproszeniu. Laura, która nienawidziła przebierać się publicznie, zastanawiała się, czy uda jej się uniknąć towarzystwa innych pań. Cóż, ostatecznie zawsze pozostaje toaleta.

Włożyła do torby swój grzeczny, granatowy jednoczęściowy kostium, balsam z filtrem przeciwsłonecznym i gruby ręcznik. Na siebie naciągnęła dzinsy i luźną koszulkę bawełnianą, na później wzięła bluzę i zeszła do kuchni. Gavin już czekał.

- Gotowa?

- Bardziej nie można. Czy inni goście będą bardzo wytworni?

- Nie sądzę. Ross i Lizzi sami nie są szczególnie wytworni. To zwykli, sympatyczni ludzie. I o ile ich znam, będą też dzieciaki.

- Dzieciaki? - spytała Laura ciekawie. Twarz Gavina stężała.

- Ich dzieci są jeszcze całkiem małe. Młodsze ma półtora roku, a to drugie chyba ze trzy. I Ross ma jeszcze dwóch starszych chłopców. Czy będziesz w stanie to znieść, kochanie?

- Tak, teraz już tak. - Uśmiechnęła się smutno. - Z dzieckiem twojej siostry to było coś innego. Ono było takie maleńkie, a poza tym to zaskoczenie... A potem rozmowa z tobą wszystko zmieniła. Będzie dobrze.

- Jeśli nie, to powiedz, a wyjdziemy. Pokręciła głową.

- Nie, Gavin. Nie mogę całe życie uciekać. Bądź tylko przy mnie.

- Dobrze. - Ścisnął ją za ramiona.

Dzieci było w sumie kilkoro. Laura tęsknie obserwowała dziewczynki. Jej córka byłaby teraz tylko odrobinę starsza od najmłodszej latorośli Hamiltonów. Gdy Gavin rozmawiał z Rossem i Oliverem o Katie Hoole i jej zaskakującym powrocie, Laura ku swemu zdziwieniu zaczęła bawić się z maluchami. Zabawa była przednia: berek na czworakach. W pewnej chwili wylądowała na plecach z trójką chichoczących berbeci na brzuchu.

Wtem na jej twarz padł cień. Spojrzała w górę i zobaczyła Gavina, który szedł jej z odsieczą.

- Wszystko w porządku? - spytał z troską.

- Tak. - Uśmiechnęła się do niego czule. - Jestem trochę przygnieciona, ale czuję się świetnie.

Puścił do niej oko.

- Ja też chcę poleżeć na twoim brzuchu - oświadczył żartobliwie.

- Naprawdę? - zachichotała.

- Boże, i to jak! - rzekł cicho. - Tylko tu jest za dużo świadków. Może zamiast tego popływamy?

Zawahała się. Wiele innych kobiet już pływało albo spacerowało w strojach kąpielowych. I nie wszystkie miały figury miss świata. Nie było powodu się wstydzić. A jednak...

- W czym problem? - Gavin trącił ją łokciem.

- W niczym - odparła pewnym tonem.

Wzięła torbę i poszła szukać toalety. Nic jej nie zmusi do przebierania się przy świadkach.

Gdy była gotowa, wzięła głęboki oddech na uspokojenie, otworzyła drzwi i wyszła, sprytnie opatulona w ręcznik, by ukryć brzuch.

Gavin już na nią czekał. Podszedł do niej od razu i, nie odrywając od niej wzroku, starał się wyjąć ręcznik spomiędzy opornych palców.

- Czy czegoś się wstydzisz? - spytał.

Po chwili wygrał, ręcznik przeszedł w jego ręce, a spojrzenie przesunęło się po brzuchu Laury, zbyt pełnych piersiach, pogrubiałej tali...

Bliska łez, Laura zamknęła oczy.

- Czy masz choćby blade pojęcie, jak pięknie wyglądasz w tym kostiumie? - szepnął. - Mam nadzieję, że woda będzie naprawdę zimna.

Zarumieniła się ze szczęścia i wstydu. Najswobodniej jak tylko umiała, z nieznaną dotąd pewnością siebie, zeszła po schodkach do basenu. Zanurzyła się w cudownie ciepłej wodzie i czekała na Gavina.

Po chwili wypłynął tuż przed nią.

- Piękna damo, masz najseksowniejszy tyłeczek na świecie - szepnął jej prosto w ucho. - Czy przypadkiem nie dla mnie nim kręciłaś?

Tłumiąc śmiech, przygryzła wargę.

- Czy woda jest dostatecznie zimna?

- Moja miła, nawet kostki lodu nie byłyby w stanie mnie teraz ochłodzić. Umiesz pływać pod wodą?

- Tak, oczywiście.

- To dobrze, bo chcę czegoś spróbować.

Ujął ją za rękę, pociągnął na głębiej i zanurkował. Poszła w jego ślady. Pod wodą przyciągnął ją do siebie, ujął jej głowę w dłonie i dotknął ustami jej warg.

To było niesamowite. Usta Gavina były chłodne i jędrne, a woda wokół nich tak delikatna. Wrażenie zmaćił jedynie brak powietrza. Krztusząc się ze śmiechu, wypłynęła na powierzchnię.

- Wszystko było dobrze, dopóki nie otworzyłam ust - wyjaśniła.

- Ten pocałunek był za mało szczelny. Spróbujmy jeszcze raz. Na filmach to się zawsze udaje.

- Nie. Później - odparła, a w jego oczach zamigotało coś mrocznego i tęsknego.

Reszta wieczoru zatarła się zupełnie w jej pamięci. Myślała tylko o Gavinie i swojej obietnicy. Przepelniał ją strach przemieszany z podnieceniem. Gdy goście zaczęli się rozchodzić, napotkała jego wzrok i zaczęło pulsować jej w skroniach.

Z powrotem jechali w milczeniu. Gdy tylko przekroczyli drzwi domu, Gavin objął ją i pocałował.

To był inny pocałunek niż wszystkie dotychczasowe: dłuższy, wolniejszy, trochę niespokojny. Sprawił, że drżała, osłabła z tęsknoty.

Gdy nie mogła już utrzymać się na nogach, Gavin podniósł głowę i spojrział w jej zasnute mgłą oczy.

- Idź spać, Lauro.

Zamrugnęła, starając się dostrzec wyraz jego twarzy, nie wierząc własnym uszom.

- Ale... Czy my... Czy nie... ?

- Nie. Dopiero wtedy, kiedy będziesz nas pewna. Gdy zwiążesz się ze mną na zawsze. Za dużo dla mnie znaczysz, żeby mogło być inaczej. Dopiero wtedy, gdy przyjdiesz do mnie i powiesz, że jesteś gotowa spędzić ze mną całe życie, wtedy będę mógł kochać się z tobą.



Przygryzła wargę. Czy ma mu do zaofiarowania tyle, by starczyło na całe życie? Bardzo się bała, a zarazem niewiarygodnie ją to kusilo.

- Gavin - zaczęła nieśmiało. - Ja chcę ci to powiedzieć.

- Nie jesteś jeszcze gotowa. Jeszcze ciągle nie wierzysz mi do końca.

- Wierzę! To sobie nie wierzę! Nie wierzę, że kiedy mnie zobaczysz, będziesz mnie jeszcze chciał.

- Lauro, wierz mi, widziałem więcej niż dość. Nieprawda. Nie widział tego, co najważniejsze.

- Nie mogę wiązać się z tobą na zawsze, skoro jeszcze się nie kochaliśmy.

- Dlaczego? Dlatego że Alan zachowywał się w łóżku jak świnia? Ja nie jestem Alanem.

- Nie - skłamała. - To nie ma nic wspólnego z Alanem.

Ale oczywiście miało. Alan był przerażony, pełen obrzydzenia, zmrożony. Wtedy oznaczało to dla niej ulgę, ale teraz przepelniał ją strach i żal.

- Może wcale nie będziesz mnie chciał - powtórzyła z uporem. - Nie mogę za ciebie wyjść, dopóki nie będę pewna, że właśnie tego chcesz.

- Lauro, wierz mi, że właśnie tego chcę. Kiedy będziesz gotowa, powiedz mi, a zaraz się pobierzemy. A wtedy zobaczysz, co potrafię.

- Nie.

- Wobec tego nie pobierzemy się.

- I tak będzie zapewne najlepiej.

- Lauro - przemówił cierpliwie. - Pragnę cię i jestem uparty. To jedna z moich szczególnych zalet, a zarazem moja największa słabość. W końcu wygram.

- Nie.

- Tak. Chodź tutaj.

Podeszła, nie wiedząc, czego się ma spodziewać. Kolejny pocałunek sprawił, że oboje znów drżeli z pożądania.

- Wygram, Lauro. Nawet jeśli będę musiał doprowadzić cię do szaleństwa.

Zapadła długa cisza, przerywana jedynie ich umęczonymi oddechami.

- Idę spać - oznajmiła.

- Dobranoc, kochana. Myśl o mnie.

Cóż innego mogłaby robić? Poszła do łazienki, obficie wklepała w twarz krem nawilżający i udała się na górę, do sypialni.

Rozbierając się, myślała o swoich perspektywach. Mogłaby przecież zaryzykować i wyjść za niego, zastanawiała się i spojrzała w dół, na swój brzuch.

Przecinały go na krzyż bezładne, szpecące pozostałości przebytej ciąży, niczym ślady wędrówki jakiegoś zidiociałego ślimaka. Patrzyła długo i uważnie, aż bladoliliowe linie rozstępów rozmazały jej się przed oczami i zniknęły nagle we mgle łez.

Wiedziała, że wzbudzi w Gavinie wstręt. Wstręt i złość, że to przed nim ukrywała. Musi mu powiedzieć, i to szybko, zanim oboje zabrną za daleko...

Ale tak naprawdę, to już jest za późno.

Wśliznęła się pod kołdrę, nakryła głowę poduszką i zapłakała.

Gavin dotrzymał słowa. Wykorzystywał każdą okazję, by przyspieszyć bicie jej serca. Nie była przed nim bezpieczna nawet w pracy.

Pewnego dnia weszła do dyżurki, gdy on dzwonił do kogoś, siedząc na biurku. Na jej widok szybko skończył rozmowę i gdy przechodziła obok, przyciągnął ją do siebie, zamknął w uścisku ud, ukrył twarz w jej piersiach i westchnął.

- Nie wiem, kto tu się nad kim znęca - poskarżył się.

- Możesz zrezygnować.

- Nie ma mowy. Boże, ależ masz ponętny tyłeczek! Objął jej pośladki dłońmi i przyciągnął ją bliżej, akurat w chwili, gdy do dyżurki weszli Ross i Oliver.

- O, najmocniej przepraszamy! - rzekł Ross ironicznie. Laura odskoczyła w tył, czerwona ze złości. Gavin wstał, uśmiechnął się do nich i pomachał jej na pożegnanie.

- *Auf Wiedersehen*, moja miła - rzekł spokojnie i wyszedł.

Laura zamknęła oczy. Zabije go, zabije.

- Potrzebujesz może czegoś ciężkiego? - spytał domyślnie Oliver.

Przez resztę dnia unikała Gavina jak zarazy i w dużej mierze odniosła sukces.

Pracy było mnóstwo. Damian, ów niefortunny kierowca, był nadal w ciężkim stanie, choć największe zagrożenie już minęło. Ojciec, wciąż na niego wściekły, odwiedzał go rzadko. Jednak tego dnia Laura znalazła okazję, by z nim porozmawiać.

- On pana teraz potrzebuje. Powinien wiedzieć, że choć jest pan na niego bardzo zły, to jednak pan go kocha.

- Jego kolega o mało nie zginął. Ojciec tego chłopaka codziennie mnie nachodzi z pogroźkami. Mam go za to kochać? To będzie cud, jeśli go wpuszczę do domu! Zakładając oczywiście, że będzie żył...

Urwał i łzy napłynęły mu do oczu. Laura pocieszającym gestem położyła mu rękę na ramieniu. Miała wrażenie, że chłopiec już jakiś czas temu wymknął się rodzicom spod kontroli i z niepokoju odchodzili od zmysłów.

- Może to go nauczy rozumu? - wyraziła przypuszczenie. Ojciec bezradnie wzruszył ramionami.

- Może tak, a może nie. Nie wiem. Ja nawet nie wiem, czy będzie żył.

- Sądzę, że tak, choć otarł się o śmierć. Miał szczęście. Powinien pan iść do niego, po prostu z nim posiedzieć i postarać się zapanować nad gniewem. Może on chce z panem porozmawiać? Mam wrażenie, że się boi.

- I słusznie - warknął ojciec.

- Naprawdę? - spytała łagodnie Laura, Ojciec Damiana westchnął.

- Nie, naprawdę to nie. Nic bym mu nie zrobił.

- Niech pan mu da szansę, by mógł pana przeprosić. On jest teraz bardzo nieszczęśliwy.

Obserwowała ich potem, jak siedzieli obok siebie i zastanawiała się, czy ten dramat stanie się punktem zwrotnym, czy pomoże Damianowi uratować się przed sobą samym.

Następną osobą wymagającą szczególnej troski była oczywiście Katie Hoole. Jej rekonwalescencja przebiegała bardzo powoli. Prawidłowe ruchy jelit wracały z opóźnieniem. Dopiero teraz, po kilku dniach diety płynnej, miała zacząć dostawać bardziej „konkretne” posiłki.

Gavin wciąż się o nią obawiał.

- Spokojnie - polecił Laurze. - Dawajcie jej jedzenie po trochu, ale często, żeby operowany odcinek jelita nie został nagle obciążony dużą

objętością treści pokarmowej. Tylko perforacji nam teraz trzeba. Miała szczęście, że już wtedy nie dostała zapalenia otrzewnej.

- Szczęście? - spytała Laura. - Czy też chirurga, który operował tak precyzyjnie, że ani kropla zawartości jelit nie przedostała się do jamy brzusznej?

- Co to, pochlebstwa? - zaśmiał się.

- Powtarzam tylko to, co słyszałam. Oliver nie szczędzi ci pochwał. Powiedział, że jesteś niezwykle zdolny i masz przed sobą wspaniałą przyszłość.

Gavin jak zwykle zignorował pochwałę, a uchwycił się „przyszłości”.

- A czy ty będziesz ją ze mną dzielić? Bo jeśli nie, to nie będzie wspaniała. W każdym razie nie dla mnie.

- Wiesz dobrze, że chcę być z tobą.

- Więc bądź. Wyjdź za mnie.

- Nie, dopóki nie będziesz się ze mną kochał.

- Nie przed ślubem.

- W takim razie nie będzie ślubu. Jesteśmy w impasie. Uśmiechnął się uwodzicielskim, przeznaczonym tylko dla niej uśmiechem.

- To się zobaczy - mruknął. - A wracając do diety Katie...

Laura starała się słuchać uważnie, ale nie było to łatwe. Jej ciało było udęczone, a w myślach i w sercu panował zamęt. Zdawała sobie sprawę, że Gavin jest niebezpiecznie bliski zwycięstwa, choć jego wygrana nie miała być tym, czego oczekiwał...

Tej nocy, rozpalona pocałunkiem na dobranoc, przed którym nie miała siły się obronić, i słysząc, jak za ścianą Gavin przewraca się na łóżku, przyznała sama przed sobą, że pozostało jej tylko jedno.

Wyśliznęła się z pościeli, wyszczotkowała włosy, delikatnie skropiła się perfumami i poszła prosto do sypialni Gavina.

Światło w pokoju było zgaszone, ale wiedziała, że on nie śpi. W ciemnościach posuwała się w jego stronę, aż natknęła się na krawędź łóżka.

- Nie, Lauro - rzekł stanowczo.

- Chcę ci coś powiedzieć.

Chwilę przyglądał się jej bacznie, po czym usiadł i zapraszającym gestem poklepał materac. Przysiadła, nerwowo wyłamując palce.

- Doszłam do wniosku, że powinienesz wprowadzić te zmiany, o których mówiłeś. Podzielić ten pokój, zrobić korytarz do drugiej części i dobudować łazienkę.

- Dlaczego? - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Bo dom bardzo na tym zyska.

- Dopóki drugą część wynajmuję, to nie ma znaczenia. Czy on kpi z niej rozmyślnie?

- Już nie wynajmujesz.

Twarz mu na chwilę stężała, a potem cicho spytał:

- Odchodzisz?

- Nie, zostaję. Oczywiście, jeśli nadal tego chcesz. Pomyślałam sobie, że na początek będziesz potrzebował dwóch pensji, żeby się z tym uporać, a kiedy już będziemy to mieć za sobą, może uda nam się tak urządzić, żebym mogła zrezygnować z pracy i zajmować się dziećmi...

Patrzył na nią i patrzył bez końca błyszczącymi w świetle księżycy oczami.

- Czy to znaczy, że mi się oświadczasz? - spytał. Skinęła głową.

- Jeśli się zgadzasz...

- Och, ty głupia dziewczyno! - przemówił drżącym głosem. -

Oczywiście! Och, Lauro...

Wyciągnął do niej rękę.

- Kocham cię. Jesteś moim największym, najcudowniejszym szczęściem.

Jego dłonie drżały. Jej też, choć z innego powodu. Bitwa jeszcze nie była wygrana.

- Kochaj mnie teraz - szepnęła przynaglająco.

- Będiesz przeklęta! - mruknął i wpił się w jej usta. Wyplątał jedną nogę spod kołdry i wsunął między jej uda. Pod wpływem nieznośnego pragnienia, by poczuć dotyk, ciężar jego ciała, by się z nim złączyć, napięła się jak struna.

- Gavin, proszę! - wyszeptała. Serce biło jej jak oszalałe, ale nie z namiętności. Z lęku. - Rozbierz mnie.

Jego dłonie znieruchomiały, a potem powoli, boleśnie powoli, cofnął je.

- Nie - odparł sucho.

Leżała jak skamieniała, a on zerwał się błyskawicznie z łóżka, włożył szlafrok i palcami przeczesał włosy, po czym jęknął:

- Muszę się przewietrzyć - i zbiegł po schodach. Została sama ze swoim bólem i rozczarowaniem, wciąż nie wiedząc, czy on będzie mógł ją kochać. Tyle że obiecała wyjść za niego i teraz już nie widziała żadnego sposobu wyplątania się z tej sytuacji.

W każdym razie żadnego, który nie złamałby jej serca jeszcze raz...

Gavin spędził resztę nocy w sypialni Laury, zaryglowawszy przedtem drzwi prowadzące do jej części domu, tak że nie mogła się do niego dostać.

Była zatem zmuszona leżeć z kolei w jego łóżku i całą noc wdychać zapach jego skóry. Pocieszało ją jedynie, że i on cierpi te same męki.

Rano przyszedł, przyniósł jej herbatę, wziął sobie z szafy czyste ubranie i wyszedł do pracy, mamrocząc coś o jakimś pacjencie, którego koniecznie musi zobaczyć.

Zanim Laura dojechała do szpitala, zdążył już wszystkim powiedzieć, że się pobierają.

Dopadła go w dyżurce.

- A może zmieniłam zdanie? - zagadnęła na wpół serio.

- Nie ma mowy. Nie próbuj mnie dobić, Lauro. Musimy dzisiaj iść do urzędu i ustalić datę. Co powiesz na najbliższy piątek?

- Piątek? - zdumiała się. - Tak od razu?

- Dlaczego nie? Żadne z nas nie ma dyżuru, przed nami weekend, w urzędzie też nie będzie kolejek... A może ty planowałaś huczny ślub w kościele?

- Nie, ale przecież muszę sobie kupić coś do ubrania.

- Chyba jeden dzień na to wystarczy? Najwyżej dwa. Masz czas.

- Ale są też różne inne rzeczy do załatwienia: jedzenie, przyjęcie, zaproszenia...

- Dla kogo? Twoich rodziców? Przyjadą, przyjadą. Rzuciliby wszystko na świecie, żeby znów widzieć cię zamężną, i dobrze o tym wiesz. Moi rodzice też będą wolni, to samo siostra... To znaczy zakładając, że jej obecność nie będzie dla ciebie zbyt przykra.

- Oczywiście, że nie. Chciałabym znów się z nią spotkać i wytłumaczyć.

- Kto jeszcze? Przyjaciele?



- Nie. - Wzruszyła ramionami. - Tylko koledzy z pracy. Z dawnymi znajomymi nie mam kontaktu.

- Wiesz, jaki mam pomysł? Ponieważ nie możemy na czas ślubu odwołać operacji ani kierować nagłych przypadków do innego szpitala, to może byśmy zorganizowali przyjęcie tutaj, w kawiarence? Otworzymy drzwi na ogród i każdy będzie mógł zajrzeć i napić się z nami, niezależnie od tego, czy ma dyżur, czy nie. Co o tym myślisz?

Myślała, że to się dzieje o wiele za szybko. Była przerażona. A z drugiej strony rozpaczliwie pragnęła być już jego żoną i mieć męża oczekiwania za sobą.

- Dobrze - rzekła w końcu. - Niech będzie piątek.

- Wiedziałem, że się zgodzisz. - Uściskał ją. - Zadzwoń do rodziców.

Pchnął ją w stronę telefonu, a ona wzięła słuchawkę drżącymi rękami.

- Idź stąd - rozkazała.

- Za chwilę. Najpierw ja z nimi porozmawiam.

Westchnęła i wybrała numer. Telefon odebrał ojciec. Podała Gavinowi słuchawkę i była świadkiem, jak czaruje najpierw jego, potem matkę. Wreszcie przywołał ją do telefonu.

- Iona chce z tobą rozmawiać.

- Nie wątpię - mruknęła i wskazała mu drzwi.

- Halo, mamusiu!

- Kochanie, cóż to za wspaniała nowina! Kiedy się oświadczył?

- To nie on, to ja. Około północy. Boję się, mamo. On nie widział moich rozstępów.

- I co z tego? Przecież wie, że urodziłaś dziecko. Nie i sądzę, żeby był zaskoczony.

- Ale one są ohydne.

Matka na moment zamilkła.

- Kochanie - podjęła. - Dlaczego za niego wychodzisz? Laura zamruwała i w zdumieniu spojrzała na słuchawkę.

- Bo go kocham.

- A dlaczego on się z tobą żeni? Przełknęła ślinę.

- Bo mnie kocha.

- No więc widzisz. Nic więcej się nie liczy. Jak chcesz się ubrać?

Była pokonana. Matka przejęła organizację przyjęcia: załatwiła wszystko z firmą zaopatrującą rejon szpitala. Zabrała Laurę po zakupy i zaprotestowała, gdy Laura chciała kupić nudny kostiumik. Wybrała piękną, kremową suknię przylegającą do figury, zapinaną od góry do dołu na małe guziczki. Wyszukała gałązkę jedwabnych róż w kolorze sukni, które, jak stwierdziła, będą cudownie wyglądać wpięte we włosy. Buty też się znalazły - miękkie czółenka z zaledwie o ton ciemniejszej kremowej skórki, które przydadzą się na wiele innych okazji.

Potem zjadły wspólnie lunch, po którym Laura była umówiona w salonie kosmetycznym na zabiegi upiększające.

- Strata czasu i pieniędzy - powiedziała matce. - Do piątku śladu po tym nie zostanie.

- Bzdura - zaproponowała matka. - Dzięki temu poczujesz się wspaniale, a to jest warte każdych pieniędzy.

Istotnie, po zabiegach kosmetyczki poczuła się wspaniale. Poczuła się piękna i gotowa podbić świat. Czowała się tak do piątku.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Obudziła się w domu rodzinnym, w tym samym łóżku, w którym opłakiwała stratę dziecka i wstrętny finał swojego małżeństwa.

Może trzeba było zostać z Gavinem? Z nim czuła się bezpieczna, pożądana, kochana.

Rodzice też ją kochali, a jednak pobyt w ich domu ożywił wszystkie okropne wspomnienia, a tym samym dręczące wątpliwości.

Rano wzięła długą, relaksującą kąpiel. W każdym razie starała się rozluźnić, ale nie było to łatwe.

Matka pomogła jej się ubrać, uczesała ją i, przyjrzawszy się krytycznie twarzy córki, położyła jej pod oczy nieco korektora, by zamaskować sińce. Białe policzki pokryła odrobiną różu.

- Nie tak dużo - powiedziała Laura.

- Jesteś prawie nie umalowana.

- Bo ja się prawie nie maluję.

- Będzie dobrze. Nie ruszaj się. Z której strony przypiąć kwiaty?

- Z tej. Mamo, ja muszę mu powiedzieć.

- O czym? O kilku kreskach na brzuchu? Laura splonęła i spuściła wzrok.

- Są okropne.

- Uważam, że go nie doceniasz - oświadczyła matka szczerze. - Teraz maszeruj pokazać się ojcu. On tam się tęsknie wpatruje w butelkę sherry, a przecież musi być w stanie dowieźć cię na miejsce.

Laura dała się więc porwać strumieniowi czulej, matczynej energii. Gdy zajechali przed urząd stanu cywilnego, Gavin już na nich czekał.

Na jego widok serce w niej podskoczyło. Tak bardzo go kochała. Boże, błagam, modliła się w duchu, niech on też mnie kocha na tyle, żeby...

Przed oczami stanęła jej twarz Alana, gdy po raz pierwszy zobaczył jej rozstępy. Ona ich nie widziała, bo zasłaniała je okągłość brzucha.

Ale widziała jego twarz, a na niej wstręt, którego trudno byłoby nie rozpoznać.

Jeśli zobaczy to samo na twarzy Gavina...

Zesztywniała z przerażenia, poruszając się jak automat, wysiadła z samochodu i wzięła ojca pod rękę. Nie mogła spojrzeć Gavinowi w oczy. Obawiała się, że wybuchnie niepoohamowanym płaczem.

Weszli do przedsionka, a po chwili wyszedł do nich urzędnik, powitał wszystkich i zaprosił do sali, w której miała się odbyć ceremonia. Sala była ozdobiona kwiatami, po obu jej stronach znajdowało się kilka rzędów krzeseł, a z przodu, na stole, leżała księga, w której po zawarciu małżeństwa państwo młodzi i świadkowie mieli złożyć podpisy.

Laura spojrzała na księgę i przecząco pokręciła głową. To niemożliwe. Nie będzie mogła tego zrobić, dopóki istnieje ten jeden sekret.

Lecz właśnie zaczęli napływać goście i zajmować swoje miejsca. Rodzice Gavina przyjechali wcześniej i ciekawie przyglądali się kobiecie, której nigdy dotąd nie widzieli, a która za chwilę miała zostać żoną ich syna. Przyjechała również Lucy z mężem, ale bez dzieci: czyżby ze względu na Laurę? Był Oliver Henderson z żoną, ale także bez dzieci, a oprócz nich Tom i Helen Russellowie. Dotknęła ramienia Gavina.

- Czy możemy porozmawiać?

Spojrzał na nią wzrokiem tak poważnym, jakiego jeszcze u niego nie widziała. O Boże, pomyślała, on podejrzewa, że chcę zmienić plany.

Odeszli od drzwi, od ciekawych spojrzeń krewnych i przyjaciół.

- Wyglądasz, jakbyś się czegoś przestraszyła - powiedział cicho Gavin. - O co chodzi?

Z trudem nabrała tchu. Drżała.

- Jest coś, o czym musisz wiedzieć. Próbowałam ci to wyjaśnić, ale ty mi nie pozwoliłeś. Chciałam ci pokazać, żebyśmy nie musieli przechodzić przez tę ceremonię, skoro potem masz się rozmyślić...

- Lauro, najdroższa, co ty pleciesz? - przerwał łagodnie.

Wyłamując palce, spojrzała na swój brzuch.

- Mam rozstępy.

Zdawało jej się, że milczenie Gavina trwa wieczność.

- Spójrz na mnie - rozkazał w końcu. Podniosła głowę i z rozpaczą spojrzała w jego ciemnobłękitne oczy. - A teraz powiedz mi prawdę.

- Mówię prawdę! Są okropne! Alan...

- Aha, nareszcie jesteśmy w domu. Alan. Ja nie jestem Alanem, Lauro. Myślałem, że o tym wiesz.

Poczuła suchość w ustach.

- Nie będziesz chciał mnie dotknąć - szepnęła.

Nagły błysk gniewu w jego oczach zaskoczył ją swoją gwałtownością.

- Naprawdę tak uważasz? Naprawdę sądzisz, że tylko to się dla mnie liczy? Że jestem taki powierzchowny, że przywiązuję wagę do kilku znaków na skórze?

- Więcej niż kilku...

- Lauro, na miłość boską! Ja mam paskudną bliznę po operacji wyrostka. Czy przez to będziesz się mnie brzydziła?

- Nie przeżyłabym, gdybyś popatrzył na mnie tak jak on... Zaciśnął usta.

- Nie jestem nim, Lauro! Nie przypominam go w najmniejszym stopniu. Ale jeśli uważasz, że coś takiego mogłoby wpłynąć na moją miłość do ciebie, to, do diabła, nie wiem, co tu jeszcze robisz!

Nie od razu uprzytomniła sobie, że Gavin odchodzi. Z tłumionym krzykiem zbiegła za nim po schodach.

- Gavin! Gavin, zaczekaj! Stój!

Zatrzymał się w drzwiach. Gdy do niego podbiegła, w jego oczach oprócz wściekłości ujrzała głęboki smutek.

- A ja myślałem, że mnie kochasz, myślałem, że mi ufasz - powiedział. - Widać się myliłem.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała napięte mięśnie jego policzka.

- Ależ kocham cię - zapewniła zrozpaczona. - Jesteś dla mnie wszystkim. Nie mogę bez ciebie żyć. Proszę, nie odchodź! Tak trudno jest zdobyć się na zaufanie, ale ja ci ufam. Po prostu nie chciałam cię rozczarować...

Uświadomiła sobie, że płacze, lecz nie mogła się pohamować. On odchodzi, a ona jest bezradna...

I w tej samej chwili otoczyły ją ramiona Gavina, czułe i kojące.

- Cicho, kochanie, nie płacz. Już dobrze. Jestem tutaj.

- Chciałeś odejść...

- Tak. Pomyślałem, że skoro do tego stopnia mnie nie znasz...

Wspięła się na palce i pocałowała go. W jej oczach malowała się czysta miłość.

- Wracajmy. Ożeń się ze mną. Proszę.

- Chodź. - Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł jej twarz. - Czekają na nas.

Podał jej ramię i poprowadził z powrotem do sali, gdzie siedzieli ich rodzice, niespokojnie wpatrując się w drzwi. Gdy przeszli przez próg, Gavin odwrócił się do Laury i delikatnie ją pocałował.

- Jeszcze ci nie mówiłem, że wyglądasz cudownie. Nigdy nie byłaś piękniejsza.

Odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem. Gdy podchodzili do czekającego cierpliwie urzędnika, Laura nie widziała nikogo poza Gavinem. Jej oczy nie odrywały się od jego oczu, jego głos brzmiał w jej sercu muzyką, a gdy wypowiadała słowa przysięgi małżeńskiej, czuła, że dotychczas nic na świecie nie miało dla niej głębszej treści.

Przyjęcie trwało w nieskończoność. Laura tęskniła do chwili, gdy znajdzie się sama z Gavinem, a mimo wszystko obawiała się jej. Nie tknęła jedzenia. Drugi kieliszek szampana odrobinę uderzył jej do głowy.

- Czyżbyś znowu była na rauszu, najdroższa? - mruknął jej Gavin do ucha.

- Troszeczkę - przyznała. - Kiedy będziemy mogli sobie pójść?

- A może teraz? Pokroiliśmy tort, porozmawialiśmy ze wszystkimi...  
Idziemy!

- Musimy się pożegnać.

- Musimy? Zdajesz sobie sprawę, że jak tylko zaczniemy się żegnać, oni natychmiast napełnią mi samochód ryżem, przywiążą mu ogon z puszek, a na całej karoserii napiszą szminką: „Nowożeńcy”?

- No i dobrze. Przecież jesteśmy nowożeńcami.

- Prawda. Chodźmy.

Porozmawiali jeszcze chwilę z państwem Jones, przemiłą parą, którą Laura pragnęła jak najszybciej bliżej poznać, a także z jej rodzicami, którzy już serdecznie się do Gavina przywiązali, po czym, odprowadzani przez tłum gości, ruszyli na parking.

- Och, nie! - jęknął Gavin. - Różowy papier toaletowy!

Cały samochód: klamki, wywietrzniki, wycieraczki, zderzaki, wszystko, do czego dało się je przyczepić, zdołały kokardy z tegoż surowca.

Śmiejąc się i kręcąc głową z udawaną zgrozą, Gavin otworzył przed Laurą drzwiczki i pod gradem confetti przebiegł na drugą stronę.

Gdy sięgnął po dźwignię zmiany biegów, wydał okrzyk zdumienia, ściągnął z niej coś i rzucił Laurze na kolana.

- Co to?

- Widać uznali, że może nam się przydać - orzekł, krztusząc się ze śmiechu.

Przyjrzała się prezerwatywie leżącej na swej ślubnej sukni.

- Czarna karbowana o smaku malinowym! Ogarnął ją histeryczny śmiech.

Wkrótce dojechali do jego - nie - ich domku. Gavin pomógł Laurze wsiąść, otworzył drzwi i chwycił ją w ramiona.

- Co ty robisz?

- Przenoszę cię przez próg.

Przystanął tylko na moment, by nogą zamknąć drzwi, po czym nie zatrzymując się i bez żadnego upadku, zdołał donieść Laurę do jej sypialni i delikatnie położyć na łóżku.

- Dlaczego tutaj? - spytała.



- Bo tyle razy wyobrażałem sobie ciebie w tym pokoju. Po chwili stanął przed nią rozebrany. Jej oczy rozszerzyły się gwałtownie, a nisko w podbrzuszu poczuła gorący ciężar.

- Wspaniale wyglądasz - szepnęła zdyszana.

Ukląkł przed nią i powoli, jeden po drugim, zaczął odpinać guziczki sukni.

- Pragnę cię, Lauro - powiedział cicho. - Nie wolno ci o tym wątpić.

Patrzyła na niego długo, bardzo długo... Potem wstała i odwróciła się. Zsunęła sukienkę, strząsnęła pantofle, jedną po drugiej zdjęła pończochy, po czym resztę bielizny. Dopiero wtedy stanęła przodem do niego.

- Spójrz na mnie - odezwała się matowym głosem.

Jego oczy z wolna zwiedzały każdą wypukłość i płaszczyznę jej ciała, zatrzymując się to tu, to tam, aż w końcu powróciły do jej twarzy.

- Jesteś piękna. - W jego głosie brzmiało palące pragnienie. - Chodź do mnie.

- A rozstępy?

- Co rozstępy? Chodź do mnie.

Wyciągnął do niej ramiona, a ona rzuciła się w nie bez tchu i oboje znaleźli się w łóżku.

Jego ręce były delikatne, ale jakże cudowne! Gdy poczuła go na sobie, oddech uwiązł jej w gardle, serce biło jak oszalałe i w chwili, gdy w nią wszedł, całym jej ciałem targnęła obezwładniająca rozkosz.

Przywarła do niego, płacząc i powtarzając jego imię, i nagle poczuła, że i on znieruchomiał, a potem targnął nim gwałtowny spazm rozkoszy.

Wreszcie opadł na nią całym ciężarem, dysząc, a ona tuliła go do serca, jakby nigdy nie miała go wypuścić z ramion.

- Ciężko ci - wymruczał w końcu, gdy jego tętno i oddech prawie wróciły do normy.

Nie odsuwając się od niej, przetoczył się tylko na bok i objął ją mocno. Potem w mgnieniu oka zasnął.

Laura jeszcze chwilę leżała z głową na jego piersi jak na poduszce, nie śpiąc, wsłuchując się w miarowe bicie jego serca tuż pod swoim uchem i rozmyślając o swoim niewiarygodnym szczęściu. Taki jest jeden na milion, pomyślała, i właśnie należy do niej. Wreszcie z błogim, szczęśliwym uśmiechem na ustach zasnęła.

Musiało minąć parę godzin, gdy Gavin się poruszył, a potem wsparł na łokciu i spojrzał na Laurę.

- Cześć - mruknął zaspany, lecz i tak bardzo pociągający.

- Cześć.

Wyciągnęła rękę i dotknęła ukochanej twarzy. Chciała mu natychmiast coś powiedzieć.

- Przepraszam, że za mało ci ufałam. Myliłam się. Powinłam była wiedzieć, że ciebie nie mogłoby zrazić coś tak nieistotnego.

- To nie jest nieistotne. - Potrząsnął głową. - W żadnym wypadku. Nie odpycha mnie, ale napętnia smutkiem, ponieważ przypomina mi o twojej córeczce...

Urwał i do oczu napłynęły mu łzy. Nie mogła w to uwierzyć.

- Och, nie płacz, proszę - szepnęła.

- Przepraszam. Ale wiemy przynajmniej, że nigdy jej nie zapomnimy. Kiedyś zapewne będziemy mieli własne dzieci. Jej nie mogę ci zwrócić, ale może to złagodzi twój ból.

- Och, Gavin, nie widzisz? On już minął. Smutek pozostał, ale twoja miłość mnie uleczyła. Bardzo chcę urodzić ci dzieci, lecz nie po to, żeby były dla mnie maścią na starą ranę. Będą kochane, chciane i pieszczone dla nich samych. Tamta część mojego życia jest zamknięta. Chcę iść naprzód. Z tobą.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

- Czy naprawdę tak ci zależy, żeby urodzić mi dzieci?

- Dlaczego pytasz?

- Bo jeśli zaraz nie pomyślisz o antykoncepcji, to możemy być tego znacznie bliżej, niż przypuszczamy.

Serce Laury zalała ciepła fala czułości.

- Dotąd o tym nie pomyślałam.

- Więc może powinniśmy teraz?

- A może zostawić to losowi? Jeśli zajdę w ciążę, to trudno, a jeśli nie, to założymy centralne ogrzewanie.

- Mamy przecież dwa pokoje do wykorzystania - zaśmiał się. -  
Zawsze możemy je wynająć.

- Podaj no mi tę czarną karbowaną prezerwatywę o smaku malin -  
parsknęła.

- Co zamierzasz z nią zrobić?

- Udusić cię. Za takie pomysły.

- Została w samochodzie.

- Fatalnie. Masz może jakieś zwykłe? O żadnym wynajmowaniu  
pokoi nie ma mowy. Twoje lokatorki lądują z tobą w łóżku.

- Ale dopiero po ślubie.

- Bigamii też nie zniosę. Gdzie je masz?

Sięgnął pod poduszkę i wyciągnął opakowanie złożone z dwunastu sztuk.

- Włożyłem je tu rano, żeby na pewno nie zapomnieć - powiedział ze skruchą.

- Na początek może być - zaśmiała się. - W końcu jutro rano sklepy będą otwarte.

- Przecież jest ich dwanaście! Zrobił wielkie oczy.

- Widzę.

Zaczęła rozpakowywać paczkę.

- Z kim ja się ożeniłem! - jęknął z udaną zgrozą, a po chwili, pod dręcząco powolnym dotykiem jej dłoni, jęknął z rozkoszy.

- Ze sfrustrowaną kobietą. Sam się o to postarałeś. Teraz czas na zadośćuczynienie.

- No wiesz! - odparł czule. - Nie mogę się doczekać...